

Mieczysław Szytcer

Nowe pamiętniki Fanny Hill

Tytuł oryginału: „New Memories of a Woman of Pleasure” Projekt okładki: Andrzej Bilewicz

Redakcja: Wojciech Łysek Redakcja techniczna: Hanna Toda

© Copyright by Mieczysław Szytcer, 1990

© Copyright for the Polish edition by "Linia", 1990

ISBN 83-85151-04-04

Wydawnictwo Książkowe „Linia” sp. z o.o.

Warszawa 1991

Wydanie II

Ark. wyd. 8, ark. druk. 10/16

Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne

Rzeszów, ul. płk. Lisa-Kuli 19

Zam. 2823/91

Łódź dział pierwszy

Niezwykła łazienka Heleny Bloomfield

Dla ludzi, którzy mnie znają obecnie, jestem Heleną Bloom-eld, bogatą wdówką po kapitanie Krzysztofie Bloomfieldzie, który atonał wraz ze swym statkiem na burzliwych wodach południowego 'acyfiku.

Helena Bloomfield pochodzi ze szlacheckiego rodu. Mieszka samotnie, ez rodziny, w obszernym, gustownie umeblowanym pałacu w Marybonn a dalekim przedmieściu Londynu i ma do dyspozycji służbę, składającą ię ze stangreta, który jest równocześnie ogrodnikiem, kucharki, służącej pokojówki.

Dom otoczony jest starym, dobrze utrzymanym parkiem. W tylnej czę-i parku mieści się stajnia dla dwóch rasowych koni powozowych i arabs-iej klaczy pod wierzch oraz wozownia, w której stoi karata pani domu.

Budynek jest dwupiętrowy. Na parterze mieści się obszerny hol, którego na prawo wiodą drzwi do pięknej sali na przyjęcia, uczt i bale, poprzez intymny salonik — do sypialni.

Z holu na lewo są drzwi do kuchni i spiżarni oraz pomieszczeń dla luźby. Na wprost drzwi wejściowych widnieją schody na piętro, gdzie znajdują się cztery niewielkie sypialnie przeznaczone dla gości pani iloomfield, a także dodatkowa łazienka. Do sali balowej przylega pokój la orkiestry, jeżeli uczt odbywają się z muzyką i wreszcie pokój redensowy, z którego służba w czasie uczt przenosi potrawy na salę. ! sypialni jest wejście do osobistej łazienki pani domu.

Helena Bloomfield bardzo drogo zapłaciła za wyposażenie tego omieszczenia, któremu wielu podddanych Jego Królewskiej Mości nie przypisuje ważnego znaczenia. W większości domów, nawet w samyir Londynie, w ogóle go nie ma. Ludzie obmywają się w miskach i umywalkach stojących w sypialni lub kąpią się w przenośnych cynowych wannach od czasu do czasu, zaś kobiety co miesiąc, gdy już naprawdę muszą to uczynić.

Helena za poradą jednego z jej przyjaciół, Szkota Filipa Newtona, wnuka słynnego sir Izaaka Newtona...

Mój pamiętniku, przepraszam, że przerywam wątek...

Otóż Filip wyjaśnił, że jego wielkiemu przodkowi spadło z drzewa jabłko na głowę. A to — jak mówił Filip — pozwoliło sir Izaakowi wymyślić takie prawo, że ciało raz puszczone w ruch, samo się potem będzie puszczać. Filip twierdził, że w łóżku jestem, jakby to nazwał sir Izaak, istne pierepietuum mobile czy coś podobnego, bo języka szkockiego nie znam...

Za poradą szalenie miłego Filipa zamówiłam u Niemców w dalekim Berlinie różne kotły, rury, krany i prysznice, które umożliwiają kobiecie, gdy tylko zechce, stanąć pod strumieniem rozkosznie ciepłej pachnącej wody, tryskającej równocześnie wysoko w górę z rurki w podłodze. Bo Niemki słyną z czystości. Z góry i od dołu.

Ale dlaczego właśnie ja, Angielka, poświęciłam temu urządzeniu tyle kosztów i żabiego[^] Filipa, za które zresztą godnie mu się odwdzięczyłam moją, jakby to powiedzieć, bardzo osobistą pomysłowością? Z tego nikomu się nie zwierzam i przed nikim się nie chwale. Bo i po co? Uważam za konieczne być zawsze świeżą i pachnącą, a szczególnie w najbardziej ukrywanym miejscu ciała. A jeszcze szczególnie — w bliskim towarzystwie mężczyzny. Dlatego do tej niezwykłej łazienki, jakiej nie posiada w pałacu Buckingham nawet Najjaśniejsza nasza Pani, ma swobodny dostęp tylko Mary Knox, zaufana moja pokojówka, aby zmienić ręczniki i uzupełnić różaną wodę w zbiornikach.

Ile razy jednak staję pod i nad tymi dwoma strumieniami wody, Mary ostrzega, że będąc w rozkroku, nie powinnam zbyt mocno otwierać kranu, tego w podłodze, bo woda może mi wtrysnąć do piski i stamtąd wytrysnąć przez usta. Mary twierdzi, że u dziewicy zdarzyć się to nie może, bo droga wewnątrz jest jeszcze zamknięta.

Je wiem, jak jest zbudowana kobieta od wewnątrz powyżej miejsca, którego można wniknąć palcem lub członkiem. Więc może Mary ma c. Na wszelki wypadek odkręcam ten niebezpieczny kran bardzo ostrożnie.

a pierwszym razem Filip osobiście pouczał mnie, jak należy się tym wszystkim posługiwać. Na próbę[^] namydlił mi plecy, a potem mnie obtarł wszystkich miejscach do sucha. Ogromnie było to przyjemne, bo obal gruntownie i długo. A ja z kolei pouczyłam go, gdzie i jak należy wczynę obcierać i pocierać, aby sprawić jej przyjemność.

lelena Bloomfield jest więc zapaloną entuzjastką idealnej czystości a. Lecz czy również czystości obyczajów? Albowiem dwie te czystości iko idą w parze.

s

)dział drugi

ijemnice mojego ciała

»/ jestem piękną, młodą kobietą. Moja wyjątkowa uroda osza-nia najwybredniejszych nawet mężczyzn. Sama również jestem sobą :hwycona. Muszę wyznać, że oglądanie mojego ciała sprawia mi nie liejszą przyjemność, choć może innego rodzaju, niż mężczyznom zygładającym się nagiej, młodej i pięknej dziewczynie. Lubię godzinami przesiadywać przed wielkim, wysokim, trójczęścio-fm i ruchomym lustrem, w którym mogę równocześnie widzieć z trzech •on moje nagie ciało — z przodu i dwóch boków. Jeżeli ustawię pod Ipowiednim kątem dwa skrzydła lustra, widzę dokładnie[^] głowy, kark, irki, plecy, uda i pośladki, a jednocześnie — czoło, twarz, szyję, ramio-i, piersi, brzuch, biodra, kolana i nogi. W ten sposób mogę obserwować, Kłać i pielęgnować każdy cal mojego ciała.

Ciało moje ma dziewiętnaście lat. Jest jeszcze dziewczęce, a już zarazem)biece, bijące w oczy promiennym pięknem świeżej, pierwszej młodości, ie szpeci go żadna zmarszczka, zwiotczenie mięśni, czy fałd niepotrze-lego tłuszczu. Jest jędrne, prężne, o idealnie czystej i gładkiej skórze zachwycającym biało-różowym zabarwieniu, tym bardziej budzącym ichwyt, że przy takiej karnacji cery, typowej dla jasnych blondynek, stem kruczoczną brunetką o błyszczących, długich, spadających na imiona włosach.

Twarz moja wyróżnia się pięknym owalnym kształtem, głębokimi, •yrazistymi oczami z piwno-zielonkawymi źrenicami, podkreślonymi fysokimi lukami równych brwi, delikatną formą nosa z drgającymi amiętnie chrapkami oraz wypukłymi, czerwonymi wargami,

pomiędzy

jdział drugi

ajemnice mojego ciała

i

estem piękną, młodą kobietą. Moja wyjątkowa uroda osza-
lenia najwybredniejszych nawet
mężczyzn. Sama również jestem sobą chwycona. Muszę wyznać, że oglądanie mojego ciała
sprawia mi nie mniejszą przyjemność, choć może innego rodzaju, niż mężczyznom
zoglądającym się nagiej, młodej i pięknej dziewczynie. Lubię godzinami przesiadywać przed
wielkim, wysokim, trójczęściowym i ruchomym lustrem, w którym mogę równocześnie
widzieć z trzech stron moje nagie ciało — z przodu i dwóch boków. Jeżeli ustawię pod
odpowiednim kątem dwa skrzydła lustra, widzę dokładnie tył głowy, kark, barki, plecy, uda i
pośladki, a jednocześnie — czoło, twarz, szyję, ramiona, piersi, brzuch, biodra, kolana i nogi.
W ten sposób mogę obserwować, idąc i pielęgnować każdy cal mojego ciała.

Ciało moje ma dziewiętnaście lat. Jest jeszcze dziewczęce, a już zarazem jędrne, bijące w
oczy promiennym pięknem świeżej, pierwszej młodości. Nie szpeci go żadna zmarszczka,
zwiotczenie mięśni, czy fałd niepotrzebnego tłuszczu. Jest jędrne, prężne, o idealnie czystej i
gładkiej skórze i zachwycającym biało-różowym zabarwieniu, tym bardziej budzącym
zachwyt, że przy takiej karnacji cery, typowej dla jasnych blondynek, jestem kruczoczarą
brunetką o błyszczących, długich, spadających na ramiona włosach.

Twój twarz moja wyróżnia się pięknym owalnym kształtem, głębokimi, wyrazistymi oczami z
ciemno-zielonkawymi źrenicami, podkreślonymi wysokimi łukami równych brwi, delikatną
formą nosa z drgającymi lamiecznie chrapkami oraz wypukłymi, czerwonymi wargami,
pomiędzy

którymi bieleją dwa rzędy zdrowych, drapieżnie ostrych zębów. Po prawym oku mam
rozkoszny naturalny pieprzyk, a gdy uśmiecham się na policzkach pojawiają się przekorne,
wesołe dołeczki. Ten figlar wyraz twarzy kontrastuje ciekawie z rozmarzonymi — raz
zamglony! a raz płonącymi namiętnym ogniem oczami.

Głowa moja jest dumnie osadzona na wysokiej szyi, co nadaje twarz wyraz szlacheckiej
godności i niemal królewskiego majestatu. Ramiona: mam gładkie, zaokrąglone i lekko
spadziste, jak na klasycznym posągu Wenus, ale nieco szczuplejsze, młodsze, bardziej
dziwczęce niż u i greckiej bogini.

Niżej widnieją dwa wzniesienia twardych i sprężystych, krągłych białych piersi, ozdobionych, nie
jak u większości kobiet brunatnymi, ale różowo-czerwonymi, wypukłymi brodawkami sutków.
To rzadkie zabarwienie brodawek i forma moich piersi stanowią przedmi nieustannej zazdrości
moich trzech przyjaciółek — Luizy, Emi i Henrietty, które przecież też są wyjątkowo
pięknymi dziewczynami i ty posiadają wyjątkowo piękne piersi.

Ale tylko ja jedna spośród wszystkich dziewcząt, które znam, mam obejść się zugeinie bez
stanika, a mimo to piersi, choć trochę obniżają się zachowują swoją sprężyste kulistą formę, nie
wydłużają się zbyt i nie obwisną.

Przyjaciółki twierdzą, że jeżeli noszę jednak stanik, czynię to dlatego,;

— po pierwsze — tak jest przyjęte wśród dam, a — po drugie — chcę piersiom dodać uroku
kuszącej tajemnicy, ukrywając je pod jedwabiami i koronkami, bo absolutna i natychmiastowa
nagość nie może być tak podniecająca jak półosłonięte ciało młodej kobiety.

Nie zastanawiałam się zresztą zbyt nad sprawą, co jest bardziej podniecające, nagość czy
półosłonięcie. Uważam, że jedno i drugie

— oczywiście w zależności od sytuacji i okoliczności, w jakich kobiecie pokazuje swoje ciało i
zależnie od tego, komu je pokazuje. W każdym bądź razie przyznaję rację moim
przyjaciółkom, — Luizie, Emilii i Henriecie — kiedy twierdzą, że nie wystarczy mieć piękne
ciało. Trzeba je także umie odpowiednio pokazywać, aby mieć powodzenie u mężczyzn.
Tak, to jest sztuka, jedna z najtrudniejszych, jakiej powinna nauczyć się każda kobieta —
sztuka pełnego osłaniania i obnażania ciała w obecności mężczyzny, na którego zdobyciu
zależy jej.

Biodra nam pełne, dojrzałe, ale nie wybujale i tęgie, jak na przykład u Emilii, a pośladki tak twarde, że nie sposób ich uszczypląć. Takie same są moje uda, przechodzące we wspaniałe długie i kształtne nogi — w miarę umięśnione, a nie muskularne, jak u wielu dziewcząt niskiego pochodzenia.

Biodra łączą się u mnie tak płaską i sprężystą powierzchnią brzucha, że każdy gorset mogły tylko zesześcić jego formę. Jeżeli go noszę, to tylko dlatego, że moda tak dyktuje. Ten tak niezbędny szczegół intymnej garderoby spodniej większości dam z londyńskiego towarzystwa dla mnie mógłby w ogóle nie istnieć. Przynajmniej na razie...

Mój brzuch, ozdobiony dołeczkiem pępka, przechodzi u dołu w miękką wypukłość łona, którą jeden z moich znajomych poetów ślicznie nazywa wzgórkem Wenera. Porównanie bardzo trafne, bo Wenera jest boginią miłości, która przecież króluje w okolicy tego wzgórka, a poza tym wzgórki bywają zwykle porośnięte lasem, jak ten wzgórek u mnie, który jest porośnięty miękkim, czarnym, jedwabistym, skręconym w kędziorki włosom.

A kiedy sięgam między włosy niżej, na podbrzusze i przenikam palcem między uda, to znajduję tam...

Chwileczkę! Muszę przerwać opis ponętnych tajemnic własnego ciała, aby zastanowić się, czy warto je tak dokładnie ujawniać. I czy wypada ujawniać.

Jeżeli bym pisała te wspomnienia dla czytelników, jak pisarz pisze powieści, to na pewno zakończyłabym na tym opis mojej nagości. Ale nie jest to powieść. Piszę osobisty pamiętnik, już drugi z kolei. Jak ten pierwszy jest on przeznaczony wyłącznie dla mnie. Odczytani go znowu w czterech ścianach mojej sypialni, gdy będę już stara i gdy wygasną uroki mojej dzisiejszej piękności — aby wspomnieć, jak piękna kiedyś byłam i co dzięki tej piękności przeżyłam.

Opisuję więc to, co widzę w lustrze, tylko dla siebie i bez uczucia wstydu, bo nikt nie może wstydzić się sam przed sobą widoku własnego ciała. A każda przecież dziewczyna, gdy jest pewna, że ktoś jej na tym nie złapie — ogląda i bada z ciekawością to ukryte miejsce między jej udami, jeżeli już wie lub nawet tylko przeczuwa, jakie jest jego przeznaczenie w życiu kobiety.

Otóż ja czynię to samo co inne, tylko może częściej i dokładniej, bo taką już mam naturę, że kiedy mnie coś ciekawi, to muszę poznać tę rzecz gruntownie, szczegółowo, do samego dna. Tym bardziej, gdy rzecz ta jest częścią mojego ciała i to nie mniej ważną niż głowa, a u wielu kobiet nawet znacznie ważniejszą i mądrzejszą, chociaż nie chcą przyznać się do tego przed ludźmi.

Ale ja, przed sobą samą, mogę być przecież szczerą.

Jeżeli więc kiedyś, jakimś nieprzewidzianym trafem, może już po mojej śmierci, komuś obcemu wpadną w ręce te ściśle osobiste spostrzeżenia na temat najtajniejszego i najwstydliwszego zakątka mojego ciała, to będzie miał tylko dwa wyjścia: Przerwać czytanie lub udawać, że w ogóle tego nie czytał...'

A zresztą, co mnie to będzie wówczas obchodzić?

Z tą myślą ośmielam się opisywać na kartkach pamiętnika to, czego nie odważyłaby się nawet opowiedzieć nikomu żadna kobieta na świecie. Jestem pewna, że żadna nie zrobiła tego przede mną i że żadna chyba po mnie tego nie uczyni. Jestem pierwszą i ostatnią, która tak o tym pisze i pisać będzie — tak otwarcie, szczegółowo, bez najmniejszego wstydu...

Otóż, kiedy sięgam poniżej wzgórka Wenera, na podbrzusze, i przenikam palcem w miejsce, gdzie łączą się nogi — znajduję tam dwa wypukłe i podłużne fałdy skóry, obrośnięte z zewnątrz miękkimi włoskami. Ciekawa ich wyglądu, rozwieram uda i wstawiam między nie lustro. Wtedy widzę w lustrze, że fałdy te obejmują czerwone jakby pęknięcie kroku w formie ściętej szczelinki.

Rozszerzam więc palcami szczelinę i odkrywam dwa płatki delikatnego, różowego, jak gdyby trochę postrzępionego i śliskiego mięsa. Płatki te osłaniają zaciśniętą dziurkę, wiodącą w głąb mojego ciała.

Gdy wpycham tam palec, dziurka otwiera się, pozwala palcowi wnikać do dna, a jej wilgotne ścianki sprężyste zaciskają się wokół niego jak elastyczna, ściśle dopasowana pochewka. I to jest wszystko — cała tajemnica najbardziej wstydlivej, najbardziej ukrytej części mojego ciała i ciała każdej kobiety. Dwa owłosione fałdy skóry, dwa wilgotne płatki mięsa i śliska pochewka o szerokości, gdy jest otwarta, najwyżej cała i głębokości czterech cali.

10

Prawda, że jest to na pozór rzecz drobna i błaha, nie warta nawet kilku słów opisu?

A przecież od czasu, gdy praojciec Adam ujrzał po raz pierwszy Ewę i zapałał pragnieniem bezpośredniego zgłębienia tajemnicy jej ciała, maleńka ta i niepozorna dziurka jest przedmiotem nieustannego zainteresowania wszystkich mężczyzn na świecie i póki świat będzie istniał, zainteresowanie to ani trochę nie osłabnie.

Wilgotny ten otwór jest ośrodkiem i celem najpiękniejszego uczucia, jakie rodzi się w ludzkim sercu — uczucia miłości. Na cześć tego otworu poeci, choć wystrzegają się nazwania go właściwym słowem, piszą natchnione wiersze, a kompozytorzy tworzą wstrząsające symfonie. Rzeźbiarze wykuwają tę dziurkę w marmurze, a malarze okraszają ją wpniałymi barwami.

O prawo wniknięcia do tej czarnej szczelinki mężczyźni mordują się wzajemnie, dla niej toczą krwawe wojny i zawiązują zbrodnicze intrygi.

Dla niepozornego otworu między nogami Kleopatry oddał życie Juliusz Cezar. O ich miłości czytałam tak wzruszającą powieść, że aż się popłakałam. I kto wie, czy nasza Anglia nie byłaby od wieków częścią rzymskiego Imperium, gdyby pewnej nocy Kleopatra nie pozwoliła Cezarowi wślizgnąć się do jej dziurki i pozostać w niej przez kilka krótkich minut? Przez tę dziurkę kobiety wnoszą się na szczyty królewskiej potęgi i przez nią staczają się na dno upadku i hańby. A jeśliłfcąją odpowiednio ją wykorzystać, osiągają szczęście, sławę i bogactwo.

Dziurka ta bywa ośrodkiem najwznieślejzych uczuć, a równocześnie może stać się przedmiotem zwyczajnego handlu, bo można ją uwielbiać i opiewać, zyskiwać przez nią życie i dla niej umierać, a przecież także kupować ją i sprzedawać na godzinę, dzień czy na całe lata.

Pomyślmy przez chwilą realnie i bez obłudy. Jeżeli chłopiec bierze w ramiona dziewczynę i zwierając w pocałunku usta z jej wargami, szepce namiętnie: „Kocham cię, najdroższa i jedyna” — znaczy to, że powiedział, innymi tylko słowami — „Pozwól mi wtargnąć do twojej dziurki”.

Czy ktoś zdoła zaprzeczyć tej oczywistej prawdzie, choć coś się w sercu przeciwko temu wzdraga, gdy mowa o prawdziwej miłości.

A jeżeli bogaty, wstrętny starzec pojmuje za żonę biedną, młodzieńką panienkę, która mogłaby być jego wnuczką — czy nie znaczy to, że

11

niewinne i wstydlive dziewczę za dobrobyt, wygody, a może i spadek po nim, sprzedało staruchowi prawo nieograniczonego korzystania z jej dziewiczej dziurki w sposób, jaki dziad sobie wybierze i do jakiego jest jeszcze zdolny?

A kiedy—odwrotnie — stara i szpetna ale bogata baba wychodzi za mąż za ubogiego lecz jurnego ogiera, to któż zaprzeczy, że tym samym zapłaciła z góry młodzieńcowi za rozkosze, którymi obdarzy on jej sfatygowaną i sflaczałą dziurę, a których to rozkoszy nikt nie chciał już od lat dawać babsztylowi za darmo?

I tu dochodzę do sedna moich rozważań, gdy siedzę naga wśród luster i badam wstydlive zakątki mojego podbrzusza. Znacznie prościej i szczerzej, bez obłudy i oszukiwania samej

siebie, kobieta może czarodziejski ten otwór wynajmować mężczyznom na czasowe użytkowanie za opłatą, której wysokość zależy od jej urody, wdzięku, sprytu. I zrobić na tym majątek.

Stara to jak świat prawda, że na dnie niepozornej, czterocalowej najwyżej dziurki w ciele dziewczyny mieści się niewyczerpana kopalnia złota, jeśli tylko umie się ją odpowiednio wykorzystać.

Bo jeszcze dwieście lat temu, w roku pańskim 1550, pisał mistrz włoskiej literatury Piętro Aretino w swoich „Żywotach kurtyzan”, które też czytałam ostatnio, że ma ci ona, dziewczyna, w swym puzdreczku wszystkie rubiny, ptry, diamenty, szmaragdy całego świata. A pu-zdreczkiem nazywa on miejsce, które badam teraz u siebie. Tym bardziej jest to prawdą dzisiaj w Anglii, w roku pańskim 1750, kiedy piszę te słowa.

A kto może o tym wiedzieć tak dobrze, jak ja, Helena Bloomfield?

Bo tylko rzekomo utrzymuję ten wspaniały dom w Marybonn, zatrudniam liczną służbę, wydaję wystawne przyjęcia i bale, kupuję sobie stroje i klejnoty z wysokiej renty po moim zmarłym tragicznie mężu i z dochodów z posiadłości, które pozostały po moich szlacheckich rodzicach. W rzeczywistości nigdy nie byłam mężatką, a rodzice moi nie pochodzili ze szlachty.

Byli oni biednymi, rybakami w hrabstwie Larjcashire nie opodal Liver-poolu, a zmarli w czasie ostatniej epidemii czarnej ospy.

Nie jestem Heleną Bloomfield. To tylko przybrane nazwisko. Świętej pamięci kapitan Krzysztof Bloomfield nigdy w ogóle nie istniał.

12

Naprawdę nazywam się FANNY HILL!

Wielu ludziom w Londynie, szczególnie należącym do wyższych sfer irystokratycznego towarzystwa, nazwisko to wyjaśniłoby natychmiast, : jakiego źródła pochodzą olbrzymie dochody rzekomej Heleny Sloomfield. Lecz wolę je zataić. Bo źródło to mieści się tylko i wyłącznie — między moimi nogami! Właśnie w tym ciasnym puzdreczku.

Gdyby nie ono byłabym po dziś dzień ciemną, wiejską dziewczyną, ctóra osierocona nagle przez oboje rodziców, bez środków do życia

zupełnie osamotniona, przybyła przed czterema laty do Londynu, aby ustąpić na służbę w jakimś zamożnym mieszczańskim domu.

Los nie chciał jednak, bym stała się służącą, lecz tym, czym jestem izisiaj — najbogatszą, najbardziej poszukiwaną kurtyzaną w Anglii!

Rozdział trzeci

[ak stałam się kurtyzaną

K

iedy sięgam myślą wstecz, wydaje mi się, że cztery te trudne lata przebiegły jak krótka chwilka. A przecież są one tak bogate w tragiczne doświadczenia, że starczyłoby ich na całe życie nie jednej, lecz czterech przeciętnych dziewcząt angielskich.

Pamiętam, jakby to było dzisiaj, ów poranek, pierw,szy mój poranek w Londynie, gdy zgłosiłam się po pracę do biura pośrednictwa służby domowej. Tam pod pretekstem zatrudnienia w charakterze posługaczki zwerbowała mnie do swego domu publicznego madame Brown. Mając zaledwie piętnaście lat zetknęłam się z najwstrętniejszą ohydą, brudem i męką życia taniej zwyczajnej prostytutki w tym domu. I w tym domu poznałam również najpiękniejsze uczucie w życiu kobiety — miłość.

Jednym z klientów pani Brown był Karol, młody mężczyzna, którego pokochałam i który mnie pokochał. Karol wykradł mnie z domu rozpusty. Zamieszkałam z nim. Byliśmy szczęśliwi, lecz szczęście nasze trwało krótko.

Byłam w trzecim miesiącu ciąży, gdy Karol zniknął. Ojciec wysłał go podstępem do Indii. Ukochany nie zdążył nawet zawiadomić mnie o wyjeździe i wszelki ślad po nim zaginął. Rozchorowałam się ze zmartwienia i poroniłam płód naszej miłości.

Chora, zrozpaczona, bez środków do życia — pozostałam samotna, zdana na łaskę rajfurki, u której mieszkałam.

Wstrętna ta jędza wykorzystwała moją tragiczną sytuację. Szantażując mnie sądem i więzieniem za dług, którego nie mogłam jej spłacić, zażądała abym oddała się mężczyźnie, którego zamierzała mi nastreczyć. W ten sposób stałam się utrzymanka pana H,

15

Był to człowiek dwa razy starszy ode mnie, pochodzący ze szlacheckiego rodu. Mając w sercu niewygasłą miłość do Karola, nie mogłam go pokochać, choć przyzwyczaiałam się do niego. Traktował mnie jedynie jako ciało, które ma zaspokajać jego żądzę. Poza tym byłam mu zupełnie obojętna.

Gdy odkryłam, że zdradza mnie z moją służącą, zaczęłam zdradzać go dla zemsty z jego młodym lokajem Billem. Jeżeli mówi się, że zemsta jest rozkoszą bogów, to moja zemsta była podwójnie boska. Boskiej rozkoszy bowiem, którą dawał mi ten prosty chłopak, nie zaznała chyba żadna kobieta na świecie z żadnym mężczyzną. Nikt mi po nim takiej rozkoszy nie był już w stanie dać. Nawet dziś, gdy myślę o Billu, dreszcz przechodzi mi przez ciało.

Chciałabym go znowu mieć w łóżku...

Któregoś dnia pan H. wrócił wcześniej niż zwykle do domu. Bardzo pechwo zastał mnie i Billa w sypialni — akurat w czasie ... stosunku. Potrakował ten widok, który by co najmniej zdziwił innego mężczyznę, z doskonałą obojętnością. Pozwolił nam nawet dokończyć przyjemną zabawę. Ale oczywiście nie wybaczył mi tego postępu. Billa odesłał z powrotem na wieś, skąd go w swoim czasie przywiózł do Londynu, ze mną zaś zerwał i wyгнаł z mieszkania.

Widmo nędzy i głodu znowu stanęło przed moimi oczami. Jedyne co mogłam uczynić — to wyjść na róg, stać się dziewczką uliczną, która idzie z mężczyznami do brudnych zajazdów, gdzie łóżka wynajmuje się na godziny. Lub, co jeszcze gorsze, mogłam szybko stoczyć się jeszcze niżej, stać się jedną z tych najtańszych prostytutek ulicznych, bezdomnych jak stare bezpańskie suki, sypiających pod mostami Londynu, oddających się po nocach na chwilę pod gołym niebem przypadkowym klientom, w ruinach opuszczonych domów, na straganach rynku rybnego, na wysypiskach śmieci, na stojąco pod ścianą, gdzie popadnie, w ciągłym strachu przed policją, byle prędeż, byle zarobić każdej nocy więcej o kilka nędznych pensów. Jednak jeśli miałam zająć się tym haniebnym procederem, wolałam urządzić się lepiej. Byłam za młoda i zbyt piękna, bym musiała sprzedawać swe ciało na ulicy. Mogłam sprzedawać je znacznie wygodniej i korzystniej w luksusowych lupanarach, a nawet w arystokratycznych pałacach.

Najęłam się wtedy do wytwornego domu schadzek pani Cole. Luksusowe to przedsiębiorstwo, którego klientela zaliczała się wyłącznie do

16

najwyższej arystokracji Imperium, słynęło nie tylko w Londynie, lecz w całej Anglii.

Pracowały w nim starannie dobrane, piękne dziewczęta, specjalnie szkolone do najbardziej wyrafinowanych zbiorowych orgii seksualnych, które często odbywały się w tym domu, i do najbardziej rozpustnych stosunków sam na sam, w jakich lubowali się arystokratyczni goście pani Cole.

Przyznać należy, że madame Cole nie wyzyskiwała swoich dziewcząt, jak inne właścicielki domów publicznych. Zarabiała na nich krocie, lecz także im pozwalała dobrze zarabiać, jeśli były jej posłuszne. Mądra i pracowita dziewczyna — jak ją określała madame Cole — mogła szybko wzbogacić się w tym przybytku płatnej miłości.

W takich warunkach, dzięki wyjątkowej urodzie, chłopskiemu sprytowi, a może także i wrodzonej inteligencji, udało mi się zrobić olśniewającą karierę. Pod każdym względem przewyższałam inne dziewczęta pani Cole.

Już po pierwszej orgii stałam się primadonną domu, a w krótkim czasie po tym zyskałam sobie skandaliczną sławę w sferach najwyższej arystokracji, wśród dworzan Jego Królewskiej Mości, a nawet członków królewskiego rządu i przebywających w Londynie dyplomatów państw obcych.

Moja kopalnia złota między nogami zaczęła przynosić olbrzymie dochody. Nie było ceny, której by wszyscy ci dygnitarze nie zgodzili się zapłacić za prawo spędzenia nocy ze mną, a ci, którzy taką noc kupili, opowiadali później innym o moich niezwykłych zdolnościach i wyjątkowej wartości mojego grzesznego ciała.

Rozdział czwarty

[Inna niż wszystkie

N.

a czym moje tak wiele warte zdolności polegały? Dlaczego setki mężczyzn, którym się sprzedawałam, uważały mnie za wyjątkową? Czym różniłam się od reszty pańienek madame Cole, które sprzedawały się przecież tak samo jak ja, i w ogóle od każdej innej prostytutki? Decydowała nie tylko uroda, lecz przede wszystkim zadziwiające cechy mojego wyglądu i specjalne zalety tej najwstydlivszej części ciała, którą wystawiałam na sprzedaż.

Nocny tryb życia, a odpoczynek w dzień, ciągle pijaństwo i hulanki oraz rozpusta uprawiana bez przerwy — niszczą dziewczynę, nadają jej szczególny wygląd, który doświadczony mężczyzna od razu rozpoznaje.

Spośród stu nieznanach dziewcząt klient domów publicznych nieomylnie wykryje tę jedną jedyną, która trudni się prostytutką. Jej nieświeża cera pod warstwą pudru i różu, jej wyzywające ruchy, cyniczny uśmiech, zuchwałe spojrzenie, gorzki grymas ust, nawet sposób mówienia — zdradzają od razu zawód, którym dziewczyna się trudni.

Otóż ja byłam i nadal jestem inna niż wszystkie moje koleżanki. Wyglądam świeżo i czysto, nawet po nocy najgorszej rozpusty z wieloma klientami naraz. Jeżeli używam pudru i różu, to aby podkreślić moją naturalną urodę, a nie aby ukryć jej braki i wady. Często w ogóle obchodzę się bez szminki. Wtedy wyglądam jak dziewczyna, która nigdy dotąd nawet nie pocałowała chłopca. Każdy mężczyzna byłby gotów wówczas przysiąc, że jestem prawiczką. Jeżeli mi to potrzebne, umiem zresztą doskonale udawać prawiczkę. Wiem co robić, aby zagrać chwilę rozdziewiczenia z okrzykami bólu

19

i z plamą krwi na prześcieradle, a zaraz potem rozkosznie westchnąć, aby gość był ze mnie w pełni zadowolony. Na moje dziewictwo dało się już nabrać kilku poważnych i doświadczonych z prawdziwymi prawiczkami panów.

Mam bowiem ruchy, spojrzenie, uśmiech i sposób zachowania typowe dla skromnej panny z dobrego domu. Jestem skromna w obejściu, niewyzywająca, a nawet — na pozór — nieco wstydliva.

Ciało moje promienieje urokiem pierwszej młodości. Mimo niezliczonych stosunków z mężczyznami, szczelinka moja jest ciągle mała, sprężysta i ciasna jak u nietkniętej dziewicy. Gdy mężczyzna wnika do tej różowiułkiej i czystośćkiej szparki, przychodzi mu to z trudem. Dlatego odnosi on miłe wrażenie, że jest jednym z pierwszych, któremu się oddałam, a nawet pierwszym, jeżeli mi na tym zależy. Wrażenie to wzmacnia jego przyjemność, tym bardziej, że sama nigdy nie narzucam mężczyźnie sposobu ułożenia ciała.

Nie znaczy to, że w łóżku zachowuję się biernie. Przeciwnie: ruchami bioder, czułymi słowami, okrzykami, westchnieniami i namiętnymi pocałunkami daję mężczyźnie odczuć, że ja również otrzymuję od niego olbrzymią przyjemność. Pod tym względem jestem znakomitą aktorką.

Poza tym zgadzam się na każdą pozycję erotyczną, nawet najbardziej wyrafinowaną, którą gość lubi i która mu najwięcej odpowiada. Udaję wtedy, że jestem zachwycona jego pomysłowością i że pierwszy raz coś tak ciekawego i rozkosznego mi się zdarza. W rzeczywistości znam już te wszystkie figury na pamięć, do znudzenia. Gdyby to ode mnie zależało, wybierałabym zawsze tę pocziwą, staroświecką, bogobojną pozycję naszych babek i dziadków, dzięki której Anglia liczy tyle milionów ludności.

Tylko w wyjątkowych, gdy mam klienta, który nie jest zdolny zadowolić się normalnie — wykazuję pełną inicjatywę. Wówczas dopiero przejawiam całe moje mistrzowskie doświadczenie i nie ustaję w wysiłkach, póki gość całkowicie nie zaspokoi swojego pożądanego. Czynię to w każdy możliwy sposób i każdą częścią ciała. Nawet ustami i językiem.

Nie zdarzyło mi się ani razu w domu pani Cole, aby klient opuścił moją sypialnię niezadowolony, obojętnie w jaki sposób, jak to się często zdarza u innych dziewcząt. Gdy opowiadałam koleżankom o udanych stosunkach z mężczyznami, których im w żaden sposób nie udało się zaspokoić — nie

20

wierzyły. Twierdziły, że przechwalam się. Ale przecież widziały niejednokrotnie, że następnym razem taki trudny klient przychodził już nie do nich, lecz tylko do mnie. A gdy byłam akurat zajęta z innym, wolał czekać nie wiem jak długo, póki się nie zwolnię, zamiast wziąć znowu jedną z koleżanek.

Wielu z nich zamawiało sobie terminy wizyt u mnie z góry na kilka miesięcy. Prowadziłam w tym celu specjalne notesy, które w krótkim czasie wypełniały się setkami zamówień.

Widniały w nich najszacowniejsze nazwiska Wielkiej Brytanii. Nofesy te oprawiłam w skórę, zachowałam na pamiątkę i trzymam je po dziś dzień w sypialni w szufladach sekretarzyka jak książki do nabożeństwa. Są to dokumenty mojej chwały.

Naprawdę — mówiąc językiem lekarzy i znachorów — dla mnie nie ma wypadków beznadziejnych. Mój ciasny, ciepłutki i czyściutki szpitalik pod brzuchem — uzdrawia każdego pacjenta. Z nieświadczonego chłopca czyni dojrzałego mężczyznę, a niedołęznego starca zamienia w jurnego młodzieńca.

Gdy zaglądam do niego przy pomocy lusterka, wygląda tak, jak gdyby dopiero wczoraj został oddany do publicznego użytku. A jednak leczyło się w nim pół Londynu.

I jeszcze jedna rzecz bardzo ważna, której nie rozumie większość dziewcząt trudniących się sprzedawaniem rozkoszy. Mimo że cenę ustalała pani Cole i za każdym razem musiała, oczywiście, być o tym mowa, zanim wprowadziła gościa do mojej sypialni — nie dawałam mężczyźnie odczuć żadnym słowem czy zachowaniem, że oddaję mu się za pieniądze, dla zysku. Pieniądze pobierała tylko pani Cole. Ja traktowałam klienta jak kochankę. Nie spieszyłam się, aby jak najprędzej z nim zakończyć i móc przyjąć następnego. I nie naciągałam mężczyzn na dodatkową zapłatę czy podarki, jak czyniły to inne dziewczęta. I może właśnie dlatego prawie zawsze otrzymywałam od gościa coś cennego.

Naturalnie, gdy mi to proponował, nie odmawiałam przyjęcia dowodów jego hojności, bo świadczyły, że jest ze mnie zadowolony. A szczerze mówiąc — bardzo chętnie je brałam. Zawsze jednak ociągałam się trochę, udawałam zaskoczenie i zawstydzenie.

Mówiłam w takich wypadkach, że sam fakt wizyty czcigodnego dżentelmena jest już dla mnie zaszczytem i dostatecznym wynagrodzeniem,

21

a jeśli dżentelmen chce mi sprawić osobistą przyjemność, wystarczyłoby, gdyby przysłał mi następnego dnia... skromną wiązaną kwiatów, jako dowód, że było mu ze mną dobrze i że chce mnie stale odwiedzać.

Do jakiego stopnia próżni i zarozumiali są ci mężczyźni! W takich wypadkach nie zdarzyło się ani razu, abym — oprócz dodatkowych pieniędzy i prezentu — nie otrzymała nazajutrz

olbrzymiego kosza przepięknych orchidei, tulipanów czy róż. Były dni, kiedy sypialnia moja wyglądała jak kwaciarnia w City. Z braku miejsca część kwiatów musiałam nawet oddawać koleżankom.

Szafę miałam przepelnioną cennymi pamiątkami mojego powodzenia u panów: figurkami z francuskiej porcelany, wielkimi włoskimi bombonierkami, szarfami z indyjskiego jedwabiu, brokatu i ałtasu oraz tysiącem najlepszych rzeczy z całego świata, które wytworny mężczyzna może podarować ulubionej kobiecie. Zdarzały się także prezenty znacznie kosztowniejsze. Otrzymywałam nieraz złote pierścienie z drogocennymi kamieniami, medaliony z kamieniami, diamenty i naszyjniki, wisiorki, kolczyki.

Naprawdę, jak pisał mistrz Piętro Aretino przed dwustu laty, miałam w swoim małym puzdreczku między nogami wszystkie klejnoty świata, nie mówiąc już o sakiewkach złotych pieniędzy i banknotów. Jakże głębokie i szerokie może być to pozdreczko, jeżeli jest umiejętnie używane! Od czasów Aretina nic się na świecie nie zmieniło.

Puzdreczka pięknych dziewcząt nie utraciły ani trochę swojej wysokiej wartości i chętnych użytkowników. W ich ciasnym wnętrzu mieszczą się ciągle olbrzymie sezamy. Trzeba tylko wiedzieć, jak się do nich dostać. Ja wiedziałam. Umiałam wydobywać te skarby z wnętrza mojego ciała. I umiem nadal, nawet lepiej niż za czasów, gdy przebywałam w domu pani Cole. Mam na to coraz nowe sposoby. Ale napiszę o nich trochę później...

Adoratorów dobierała mi madame Cole. Wybierała ich dla mnie staranniej niż dla innych swoich pańek. Byłam przecież primadonną jej domu. Chociaż wszyscy zaliczali się do szlachty, nie każdego pani Cole uważała za godnego zaznania ze mną rozkoszy. Musieli wyróżniać się wybitnie artystycznym pochodzeniem, wysokim stanowiskiem lub godnością u królewskiego Dworu, sławą towarzyską i majątkiem. W nielicznych tylko wypadkach czyniła od tej zasady wyjątki. Na ogół przez specjalną jakąś protekcję.

22

Pod tym względem pani Gole nigdy nie mogła się mylić. Sama przecież pochodziła z rodowej szlachty. Żaden chłystek podający się za arystokratę nie był w stanie zamydlić jej oczu.

Prawdziwych panów poznawała od pierwszego wejrzenia, od pierwszego słowa.

Właśnie takich kładła mi do łóżka. Ja zgadzałam się na wszystkich, których mi nastęczała.

Było mi obojętne, jak wyglądają, ile mają lat i jakiego rodzaju rozkoszy domagają się ode mnie. Przyjmowałam starych i młodych, pięknych i szpetnych, przystojnych i ułomnych, zdrowych i chorych, normalnych i zбочeńców — bez wyboru i często nawet bez wstrętu. Bo taki był mój zawód i na tym polegała moja praca.

Czyż lekarz, pielęgniarka lub rzemieślnik dobierają sobie pacjenta lub klienta według sympatii? A tym bardziej czy muszą ich kochać? Ważne jest, aby otrzymać dobre wynagrodzenie za pracę i"%by praca została sumiennie wykonana.

Cóż właściwie za różnica, kto czym pracuje? Jedni pracują głową, inni rękami lub nawet nogami. Ja pracowałam pupką.

Powiadasz, pamiętniku, że to wstrętne? Tak. Przyznaję, że na początku wprawia to dziewczynę w obrzydzenie. Potem staje się tylko przykre. Ale w końcu dziewczyna przyzwyczaja się i przestaje o tym w ogóle myśleć. Traktuje swoją pracę jak każde inne zajęcie, którym może zajmować się kobieta, aby zarobić na utrzymanie.

Być może, że niemoralność naszego zawodu polega właśnie na tym przyzwyczajeniu. Ale nie zamierzam zajmować się filozofią w moim pamiętniku. Chcę zapisywać tylko fakty, odsłonić nagą prawdę mojego życia i mojej pracy.

Aby pracować dobrze, trzeba lubić swoją pracę niezależnie od tego, na czym ona polega. Choć wiem, że kiedyś, po latach, będę o tym myślała zupełnie inaczej — nie wstydzę się wyznać dzisiaj, że polubiłam swoje zajęcia w domu madame Cole. Dostarczały mi wielu wrażeń, których nie doznają inne dziewczęta, umożliwiały życie w zbytku, strojenie się w najmodniejsze toalety, pozwalały brać udział w wesołych zabawach, wystawnych

przyjęciach, poznawać coraz to innych mężczyzn z najwyższych sfer, cieszyć się ich zainteresowaniem i uwielbieniem.

Gdziekolwiek pokazywałam się publicznie, sama czy w towarzystwie partnera, na festynie, na balu, w teatrze lub operze — natychmiast otaczał mnie rój wielbicieli — tych, którzy ze mną już spali i takich, którzy

23

pragnęli przespać się ze mną. Adorowali mnie, prawili komplementy, pożądali mojego młodego, zdrowego, pięknego ciała, ukrytego pod szeleszczącym jedwabiem i koronkami. To nieustanne pożądanie przynosiło mi satysfakcję, sprawiało przyjemność, pozwalało odczuć ten rodzaj zadowolenia, które zna każdy, kto wie, że dobrze wykonuje swą pracę i że wszyscy to w nim wysoko cenią.

A później, po zabawie czy przedstawieniu, kiedy wracałam z partnerem do domu pani Cole lub kiedy zawoził mnie do siebie i zamykałam się z nim w sypialni — odczuwałam zadowolenie, gdy zrzucając z siebie te jedwabie i koronki i wyłuskując powoli ciało z osłony halek i bielizny, widziałam, jak mężczyzna niecierpliwie zdiera z siebie ubranie i nagi bierze mnie nagą w ramiona — jak wzmaga się jego chuć, jak ogień rozpala się w jego nieprzytomnych oczach i jak napręża się, twardnieje i rośnie penis, oznaka jego żywotnej męskości.

Odczuwałam zadowolenie, gdy zamykając ten organ w dłoni, czułam w palcach jego sprężystą twardość, żar pulsującej w nim krwi i nabrzmiące żyły. A po chwili, gdy kładłam się pod mężczyzną, gdy unosiłam kolana i rozstawiałam uda — odczuwałam zadowolenie, kiedy naprowadzałam organ ręką na wejście w głąb mojego ciała, a mężczyzna napierał brzuchem między moje nogi, wpychał po nasadę twardy, gorący narząd do mojej dziurki i zaczynał nim rytmicznie poruszać, podczas gdy dziurka zaciskała się i rozluźniała wokół niego.

Odczuwałam zadowolenie, gdy widziałam nade mną oszalałą od pożądania twarz mężczyzny, jego przymknięte oczy, zaciśnięte zęby lub język wysunięty między wargi, gdy czułam wewnątrz brzucha jego rosnącą przyjemność, coraz szybsze ruchy narządu w mojej szczelince, a wreszcie — gwałtowny wstrząs ciała mężczyzny w chwili najwyższej rozkoszy i mocne fale wytrysku, kilkakrotnie uderzające w dno mojego ciała.

Potem, kiedy napięcie mięśni mężczyzny ustępowało, gdy z westchnieniem ulgi spoczywał w bezruchu, gdy wyciągał miękki narząd z mojej mokrej dziurki i kładł się obok mnie zaspokojony i odprężony — odczuwałam zadowolenie z tego, że on został zadowolony i że jest mi wdzięczny za przeżycie, które miał ze mną.

Choć sama tylko z niektórymi doznawałam rozkoszy, bo nie mogłam jej doznawać oddając się tak często i za każdym razem innemu partnerowi,

24

przyjemną dla mnie była świadomość, że jestem potrzebna mężczyznom i że chociaż tylko za pieniądze, to jednak daję im coś, czego pragną i co powinni otrzymywać, gdyż się tego spodziewają.

Spośród dziewcząt, które pracują w burdelach niskiej kategorii, tylko nieliczne odczuwają ten rodzaj zadowolenia z dobrze wypełnionego zadania. Jest im obojętne, co myśli i czuje mężczyzna, któremu się oddają. Pragną pozbyć się go jak najprędzej. Następnego dnia nie pamiętają już nawet jak wyglądał.

Gdy zaspokojony klient podnosi się z łóżka, żegna i wychodzi — porządkują rozrzuconą pościel lub, kiedy trzeba było, zmieniają poplamione prześcieradła, podmywają się byle jak, nalewają czystą wodę do miednicy, ubierają się w szlafroki tak, by jak najprędzej móc się po kilku minutach znowu do naga rozebrać. Po czym wychodzą do bawialni po następnego klienta.

Należą do zwykłego personelu domów publicznych, który musi być gotów przyjmować gości codziennie na trzy zmiany i do którego nie trzeba się wcześniej zamawiać.

Pracują w ciasnych pokoikach o dość skąpym umeblowaniu. Szeroka dwuosobowa sofa stanowi nieodzowny sprzęt w tych pomieszczeniach. Obok — stolik z lichtarzem, mała szafka na podręczne drobiazgi, pod ścianą szafa na odzież. A za parawanikiem umywalnia z fajansowym dzbankiem na wodę i z miednicą do użytku dziewczyny i gościa po stosunku. Jakże bardzo różnią się te pokoiki od mojego wytwornego apartamentu na pierwszym piętrze domu pani Cole za stylowym drogocennym umeblowaniem z ciemnego mahoni, z perskimi dywanami, kryształowymi świecznikami i pysznym żyrandolem, z pościelą z drogiej francuskiej tkaniny, ozdobioną wymyślnym haftem i atłasem, z rozległym łóżem, nad którym wznosił się brokatowy baldachim ze złotymi frędzlami.

Do celów higieny mojej i moich adoratorów posiadałam za łóżem nie parawan, lecz oddzielne zamknięte pomieszczenie. Wszystko tu było tak obmyślane, aby moi goście mieli uczucie, że nie przyszli tylko po to, aby zaspokoić swoją chwilową potrzebę zespolenia się z kobietą, lecz aby bez pośpiechu spożyć z nią kolację i spędzić u niej wieczór lub noc.

Różnica między pierwszym a drugim piętrzem zakładu madame Cole nie oznaczała jednak, że do dziewcząt na drugim piętrze można było przyjść

25

wprost z ulicy. Madame dopuszczała do nich tylko mężczyzn, których znała osobiście, albo którzy mogli powołać się na znanych jej gości. Jej przedsiębiorstwo nie było zwykłym burdelem, jakich wiele istnieje w Londynie. Był to dom schadzek najwyższej klasy.

Ceny tych dziewcząt z drugiego piętra były oczywiście niższe niż należało płacić za stosunki z trzema moimi serdecznymi przyjaciółkami pracującymi u pani Cole, wyjątkowo atrakcyjnymi dziewczynami, Emilią, Henriettą i Luizą. Ja byłam najdroższa. I byłam inna, niż większość dziewcząt trudniących się naszą tak wzgardzoną, a tak pożyteczną i niezbędną profesją. Traktowałam swój zawód jak misję. Byłam kurtyzaną doskonałą — doskonałą ciałem i duszą. W tym kryła się tajemnica mojego powodzenia. Dzięki temu zdobyłam sławę i majątek.

Ale zrezygnowałabym z tej sławy i oddałabym cały majątek, gdybym mogła pokochać jeszcze raz kogoś tak, jak kochałam Karola, mojego pierwszego mężczyznę. Bo oprócz tego, że jestem kurtyzaną — jestem także kobietą. A kobieta musi kochać. Kochać jednego, jednego mężczyznę i jemu jednemu się oddawać. Tylko wtedy może być szczęśliwa. Nawet jeśli nazywa się Fanny Hill.

Rozdział piąty

Są gusta i guściki

P

o dziś dzień, choć tyle czasu już upłynęło, pamiętam moich adoratorów. Widzę ich przed sobą, jak gdybym przed chwilą była z nimi w łóżku. Nawet takich, których przyjmowałam tylko raz.

Tu, jak w poprzednim moim pamiętniku, ujawniam jedynie pierwsze litery ich nazwisk. Pełne zaś nazwiska z tytułami i stanowiskami, jakie zajmują, zachowuję w oddzielnym notatniku, który trzymam pod kluczem. Gdyby wpadł w niepowołane ręce, wybuchnęłyby publiczne skandale, jakie mogłyby wstrząsnąć posadami naszego Imperium.

Albowiem nazwiska te noszą liczni członkowie rządu i przywódcy opozycji Jego Królewskiej Mości. Ja, bez różnicy programów politycznych, popierałam wszystkich członków parlamentu (oraz ich członki) w mojej (apolitycznej) pipce. Przez mój apartament i łóżo przewijali się dyplomaci państw obcych, naczelnicy dowódcy wszystkich rodzajów broni naszej bohaterskiej armii, również dowódcy obcych wojsk goszczący czasowo w Londynie, a także — o czym jeszcze napiszę dalej — tajni agenci wrogich mocarstw.

Dlaczego prowadziłam ten kompromitujący notatnik z nazwiskami? Częściowo przez próżność, bym mogła na starość wspominać z rozrzewnieniem, u jakich historycznych

osobistości cieszyłam się powodzeniem. A także z nadzieją, że jeżeli kiedyś, może za sto i więcej lat, zapiski moje zostaną przypadkiem ujawnione, to nazwisko Fanny Hill przejdzie do historii ludzkości, jak przeszły Ninon de Lenclos i markiza de Pompa-dour, najsłynniejsze kurtyzany świata.

27

Przecięte czyli tak zwane porządne kobiety, które przez całe życie sypiają z jednym lub z kilkoma nielicznymi partnerami i to najczęściej ze ślubnymi mężami — nie mają pojęcia, jak różni bywają mężczyźni w łóżku. Całą o nich prawdę znamy jedynie my, dziewczyny naszego zawodu. Bo tylko u nas mogą oni swobodnie wyzwolić i ujawnić swoje najgłębsze instynkty i cielesne niedostatki wiedząc, że z nami wszystko jest dozwolone, że my na wszystko się zgadzamy i we wszystkim pomagamy. Pełnimy zadanie podobne do obowiązków pielęgniarki. Jesteśmy siostrami miłosierdzia płciowego.

Miałam niezliczoną ilość mężczyzn, a nie znałam dwóch całkowicie jednakowych pod względem cech ciała i upodobań erotycznych, choć daje się wyróżnić pewne rodzaje. Byli tacy, którzy natychmiast, ledwo zrzucali spodnie, a już musieli wepchnąć się do mojej szparki, bo gdybym ich od razu nie naprowadziła na tę drogę, to po kilku posunięciach wewnątrz piski organ zmiękłby w niej do takiego stopnia, że bez zaspokojenia wyślizgnąłby się na światło dzienne. Zostawiłam takiego raptusa na pewien czas w spokoju, całując go tylko i mówiąc łagodnie a cicho:

— Nie spiesz się, kochany. Proszę trochę poleżeć przy mnie. Tak też jest przyjemnie, prawda? Bo ja też bardzo, a bardzo pragnę rozkoszy z panem i na pewno będziemy ją mieli oboje. Trzeba tylko chwilkę poczekać spokojnie i odpocząć, bo mój pan miał widocznie dzisiaj trudny dzień. Mamy czas. Na pewno się nam uda. Bo oboje strasznie chcemy. A czy może być kobieta, która by nie chciała rozkoszy z takim wspaniałym mężczyzną jak pan? O, śmieszna pnfności męska! Miałam takich, wyobraźcie sobie, niedołęgów, którzy odpowiadali z ukontentowaniem:

— To prawda. Jest wiele pożądanycch mnie kobiet. Widzę, że znasz się na ludziach. Rzeczywiście, powinniśmy znowu spróbować.

Wtedy po przerwie zaczynałam pieścić leciutko, powoli, ostrożnie, jak gdyby mogła się urwać główka jego zwiotczającego pisióra, bo jest on u mężczyzny najbardziej wrażliwy na dotknięcie kobiecej ręki. A gdy wreszcie czułam, że zaczyna wysuwać się z pomarszczonej i luźnej skóry, której w fałdach się kryje i poczynął prężnieć i twardnieć między moimi palcami — zamykałam wokół niego całą dłoń i wznosiłam szybkość posuwistych ruchów mojej ręki od nasady członka po czubek i z powrotem.

28

Tu jednak ostrzegałam młode praktykantki, które pod moim kierownictwem zaczynały pracować u madame Cole, że takiego zabiegu nie należy przeciągać, bo może" się zdarzyć, że gość zanim zdąży wepchnąć pisióra do dziurki i trysnąć""w środku — skończy na zewnątrz w dłoni dziewczyny. W takim bowiem wypadku jego rozczarowanie byłoby nie mniejsze niż przed kilku minutami, kiedy nie był w stanie zacząć. Do takiej partaczki klient więcej nie przyjdzie. Nfe ma nic gorszego niż sfusze-rowana robota!

Pani Cole z całą surowością reagowała na tego rodzaju błędy i wypaczenia. Za pierwszym razem, gdy klient się skarżył, poprzestawała na kategorycznym ostrzeżeniu praktykantki. A kiedy jeszcze raz powtarzało się takie brakoróbstwo bezapelacyjnie wymawiała pracę dziewczynie, która szukając ułatwień, karygodnie naruszała swoje obowiązki. Tytułem odszkodowania kierowała gościa do mojego apartamentu bez dopłaty. A ja już wiedziałam, jak go udobruchać i usatysfakcjonować.

— Jesteś niezadowolony? Powiedz nam. Jesteś zadoNsolony? Powiedz innym — powtarzała madame na okresowych i dyskusyjnych zebraniach personelu. — Słyniemy z tego, że nikt nie

wychodzi z naszego powszechnie szanowanego zakładu bez pełnego zaspokojenia. I tak musi być nadal.

Zdarzały się też wypadki krańcowo odmiennego rodzaju. Taki gość, przeciwnie, hołdował zasadzie „czym wolniej — tym lepiej”. Domagał się od pani Cole, abym na jego przyjęcie, nawet w letnie upały, była odziana jak na wyjście do miasta w trzaskający mróz.

Kiedy zamykał drzwi za sobą, kazał mi pozostawać bez ruchu, jak gdybym była skamieniała. Zaczynał powoli odpinać mi niezliczone paseczki, guziczki i haftki, zdejmować mi przez głowę bluzki, suknie i halki, rzucać do nóg spódnicę, ściągać z bioder i ud podwiązki i majtki. Każdą z tych kilkunastu części zimowej garderoby oglądał uważnie ze wszystkich stron, miętosił palcami, jak gdybym coś w nich ukrywała, lub jak gdyby zamierzał je kupić, nawet wąchał, po czym starannie odkładał na fotel przy łóżku.

Są gusta i guściki. Tamten poprzedni dawno by już skończył, ubrał się i odszedł, gdy ten długo jeszcze nie zaczynał.

Dopiero gdy stałam przed nim zupełnie naga, przystępował do rozbierania samego siebie. Czynił to tak samo powoli i pedantycznie, dając mi kolejno do dokładnego obejrzenia każdy szczegół swojej garderoby i kładąc ją na moją. Musiało to mieć dla niego ważne znaczenie, że jego męskfe

29

kalesony leżą na moich damskich majtkach. Przez cały czas tych licznych czynności nie wypowiadał słowa i nie spuszczał ze mnie oka, jak gdyby w obawie, że zamierzam mu uciec. Oczywiście wiedziałam z doświadczenia z innymi, że takie dziwactwa niczym mi nie grożą. Wreszcie gdy był już nagi jak ja, zbliżał się do mnie i na stojąco (inaczej niż większość innych, którzy to robią na leżąco) stwierdzał krągłość moich piersi, twardość brodawek, płaskość brzucha. Po czym gładził mięciutkie kędziorki porastające mi podbrzusze, wtykał rękę między uda, rozsuwał wargi sromu i długo badał palcem jego naturalną wilgotność. Czasami sprawiało mi to nawet przyjemność jak k.i.żdej kobiecie. Naturalnie jest znacznie przyjemniej, gdy mężczyzna przeprowadza te intymne badania nie palcem, lecz członkiem. Do takiej zaś czynności mój powolny gość stawał się coraz bardziej gotów. Bo gdy to robił, długie i obwisłe jego prącie grubiało, czerwieniało, prężniało i powoli zaczęło skośnie podnosić się w górę. Dotknęłam go. Pokiwało się w lewo, pokiwało się w prawo i jak napięta sprężyna powróciło do skosu.

Znając już upodobania takiego gościa, głaskałam długo i powoli tę gorącą, coraz silniej pęczniejącą i siniejącą kichę i pytałam czule co chwila:

— Czy mój pan jest gotów pokochać się już ze mną?

— Zaraz, zaraz — odpowiadał chrapliwie.

— A teraz? — wzmagalam pieśczoć.

— Jeszcze nie, ale pocieraj dalej — brzmiała odpowiedź.

— Oj, ja już nie mogę wytrzymać — żaliłam się.

— Zaraz, zaraz — powtarzał. — Bądź tylko cierpliwa, a nie pożałujesz. Idiota myślał, że mi na tym bardzo zależy.

— Pan napram^ę strasznie mnie rozpala — szeptałam namiętnie. — Czy mój kochany tego nie czuje?

— Czuję, bardzo czuję, ale rozpalisz się więcej, gdy zaczniemy powoli. Ja to umiem robić.

Głupi zarozumialec, jak oni wszyscy! Był święcie przekonany, że zależy mi na tej jego twardej pycie w głębi mojej delikatnej norki. Każdy chciał mnie uszczęśliwić na swój sposób. Jeden bardzo prędko, drugi bardzo wolno. Śmieszili mnie wszyscy. Wszyscy razem i każdy z osobna.

Objęłam go wpół. Przyłgnęłam do niego i popychałam w stronę łóżka. Opierał się temu lekko, lecz z widocznym zadowoleniem. Położyłam się na

30

wznak, rozstawiłam nogi, uniosłam kolana. Odśloniwszy rozwarcie ud i wejście do cipy, szepnęłam błagalnie:

— Oj, włóż, wejdź we mnie, najdroższy!

Raz jeszcze zbadał, czy w międzyczasie nic się w środku nie zmieniło. I dopiero teraz uspokojony, po każdym ruchu przerywając i odpoczywając, zaczął powoli, stopniowo wpychać ten swój pękaty wałek do mojej śliskiej i ciasnej siuśki. Wreszcie poczułam, że dotarł do dna.

Widocznie obawiał się, że jeśli wepchnie go jednym szybkim ruchem, to przebije mnie na wylot. Co za kretyn!

Osiągnąwszy koniec drogi, zamiast jak inni, coraz prędzej wysuwać i wsuwać — zatrzymał się bez ruchu na dnie. Czułam jednak całą długością ścianek obejmującej go ciasno norki nieustanne drzenie członka, wewnętrzne napinanie się i rozluźnianie.

Tak też bywa u wielu dziewczyn, iż ze zwartymi ci^{fc} udami, samym jedynie zaciskaniem warg sromu i wnętrza piczki dochodzą bez mężczyzny do pełnego orgazmu. Czynią to setki razy nie tracąc dziewictwa i nie wiedząc nawet, jak wygląda członek dorosłego człowieka. Świeżo upieczony małżonek, po przebiciu tej nie wiadomo po co istniejącej u nas błonki, będzie przez całe życie święcie przekonany, że dopiero on dał poznać dziewiczej żoneczce, jak smakuje rozkosz.

A z drugiej strony są błonki u dziewczyn tak luźne, że choćby przeszło przez nie tysiąc członków — nie pękają. Taką niezmiernie rzadko spotykaną, a wysoko cenioną szczelinę miała Helena, pracująca u pani Cole przez wiele lat. Oglądałyśmy wszystkie z podziwem i zazdrością ten prawdziwy cud natury.

Utrzymuję więc, że mimo wszystkich zewnętrznych różnic istnieje zadziwiające podobieństwo wewnętrzne między naszymi piskami a ich pisorami. A któż zna się lepiej na tych podobieństwach i różnicach niż ja? Mogłabym bez trudu stać się profesorem nauki o pisiofach i piskach w Akademii Jego Królewskiej Mości.

Moją głęboką (do dna) wiedzę w tej dziedzinie nie raz egzaminował czcigodny rektor tej uczelni we własnej osobie. A także członkowie, a właściwiej — członki członków akademickiej rady naukowej. Każdy egzamin zdawałam celująco. Ani razu nie oblałam. Więc także i tym razem, o którym chcę opowiedzieć, byłam przekonana, że nie obleję.

31

Uczony przyległ do mnie brzuchem. Opierając się łokciami o poduszkę miał tors uniesiony ponad moimi piersiami. Czułam całym sromkiem, że drzenie w jego kisze zaczyna się groźnie wzmacniać, co mogło spowodować przedwczesny wytrysk bez satysfakcji, jaką daje mężczyźnie czynna ruchliwość w kobiecym ciele, a nie bierne oczekiwanie orgazmu na skutek aktywności partnerki.

Cofnęłam biodra i szepnęłam, jak gdyby ktoś mógł nas podsłuchiwać z korytarza:

— Unieś się troszeczkę, profesorze najmilszy. Ale błagam, nie wyciągaj całego, bo możesz nie trafić z powrotem. A cóż ja wtedy nieszczęsna pocznę bez ciebie?

Głupiec wyciągnął tę kielbasę do połowy jej długości i spytał:

— Tak będzie ci dobrze?

— Cudownie — ucałowałam go, udając wdzięczność. — Lecz teraz poczekaj chwilkę.

Gdy to uczynił drzenie jego pisióra wyraźnie osłabło. Więc powiedziałam:

— A teraz znowu wsuń głęboko, najgłębiej jak możesz. I jeszcze raz odpocznij. Ach, jak przyjemnie czuć, że jesteś we mnie, profesorku!

Naparł na mnie udami. Znowu poczułam go na dnie, z ponownie wzmagającym się drzeniem twardego już jak kość narządu. Obejmowałam jego lędźwie, przyciągałam je i oddalałam od siebie w górę bacząc, aby nie wypadł ze szparki.

— Przestań! Daj skończyć! — warknął nareszcie czcigodny uczonek. Podałam mu uda do góry. Przy dusił mnie do materaca całym swym opasłym cielskaj^ . Potężny wstrząs przebiegł mu przez plecy i poczułam, fala za falą obfity wytrysk wlewający się w głąb mojej zmordowanej piczki. Aby dać mu w pełni do zrozumienia, że obdarzył mnie rozkoszą, jakiej sam zaznał, poderwałam się w górę i odpowiedziałam mu podobnym wstrząsem, dysząc mu w usta chrapliwie.

— Och, jak dobrze, profesorze, jak bosko, jak cudownie ty to robisz. Nikt mi tego tak nie daje jak ty. Musisz do mnie przychodzić często, najczęściej, gdy tylko zapragniesz. Bylebyś tylko tak mnie kochał jak teraz, słyszysz? Zawsze cię przyjmę.

Był to bowiem jeden z najlepszych moich adoratorów wśród członków ciała pedagogicznego Akademii. Płacił najwyższą cenę i na dodatek

32

przysyłał mi nazajutrz kosztowne podarki. Ale i robota z nim była czasochłonna i znacznie trudniejsza niż z innymi. Jaka praca taka płaca! Wiedział, że ja go zaspokoję zawsze tak, jak tego zapragnie. Trudność w takim wypadku polega na tym, że przez możliwie najdłuższy czas należy utrzymywać klienta w najwyższym podnieceniu, aby gdy już nie będzie w stanie zwlekać więcej, dać mu orgazm tym silniejszy, im dłużej osiągnany.

Nauczyłam się tej gry z bardzo mądrego podręcznika indyjskiej miłości pod tytułem „Kamasutra”, w którym czytałam, że tamtejsi kochankowie umieją w taki sposób zabawiać się przez całą noc. Mąk daleko było do takich wyników. Mój rekord nie przekraczał trzech godz. Bo w erotyce jest jak w sporcie. Same przyrodzone zdolności nie wystarczają. Wyniki są sprawą kondycji i treningu. A niestety nie miałam z kim trenować, bo moi angielscy partnerzy mogą buty czyścić Hindusom.

Jedna dziewczyna, która zanim nastąpiła do pani Cole, pracowała w Kalkucie z ciemnoskórymi oficerami kolonialnych oddziałów naszej królewskiej armii, twierdziła, że nikt na świecie nie potrafi tak dogodzić kobiecie jak Hindusi, albowiem mają oni członki nie proste jak biali, lecz łukowato wygięte i obciążone nie gładkim jak u naszych mężczyzn, lecz chropowatym naskórkiem. Dlatego tarcie jest dla kobiety znacznie przyjemniejsze.

Za to czubki są u nich szersze i miększe. Dzięki temu za każdym nawrotem w głąb cipy nie uciskają dna norki tak twardo jak czubki brytyjskie, lecz tylko odpowiednio się do dna przypłaszczają. A to daje dziewczynie dodatkowo jakąś azjatycką przyjemność, której biała kobieta znać nie może. Dlatego każda Angielka żyjąca w koloniach Jego Królewskiej Mości stara się za wszelką cenę zdobyć sobie takiego do łóżka. Najczęściej bywa nim jeden z lokajów jej męża.

Musiałam tej dziewczynie z Kalkuty uwierzyć na słowo, bo indyjskiego wałka nigdy nie widziałam.

Emilia, moja serdeczna przyjaciółka i koleżanka z pracy, która mimo starannego wychowania w bogatej kupieckiej rodzinie, lubowała się w dosadnych rymowanych przysłowiach marynarskich, słysząc zachwyty nad tymi Hindusami, mawiała: Każdy ch.. ma swój strój. I jeszcze dodawała z ordynarną fantazją: Gdyby można było zrobić szczeble do drabiny ze wszystkich twardych ch..ów, którego wpychałyśmy w nasze

33

p..dy, to byśmy mogły po śmierci bez zgody świętego Piotra wspiąć się tej drabinie do samego nieba. Nieraz strofowałam ją za takie wulgarne wyrażenia. • Myślę, że w związku z tą drabiną mogłaby Emilia to samo powiedzieć

0 niejednej damie z towarzystwa. Jeżeli ten pamiętnik wpadnie kiedyś w ręce wysoko urodzonych czytelniczek, proszę, niech powiedzą z ręką na sercu i niżej, czy Emilia nie miała racji? Czy wiele z szacownych pań, które zgrywają się na surowe obyczaje i ślubowały przed ołtarzem wierność małżeńską póki nas śmierć nie rozłączy — nie mogłyby zbudować sobie własnoręcznie takich niebosięźnych drabin?

Dlatego uważam siebie za nie gorszą od nich. A może i lepszą. Bo nie ukrywam, kim jestem i co robię. Robię to samo co one, a tylko jawniej

I trochę częściej. Ja też jestem wysoko urodzona, bo na chłopskim poddaszu. I tylko tym urodzeniem różnię się od nich...*

... Wprawiałałam w ruch pisiory przeróżnych kształtów i rozmiarów. Wchodziły we runie raz przesadnie długie, innym razem śmiesznie krótkie, niecodziennie grube i wyjątkowo chude. Miały różne zabarwienia od białych do jasnobrażowych i różną przesuwalność skórki. U jednych w pełnym napięciu można było przesunąć skórę przez łebek na całą ich długość. A u drugich poruszyć ją nie więcej niż na jeden marny cal. Żaden jednakowoż nie wyglądał jak u tych Hindusów z Kalkuty...

Owszem, przychodził do mnie amant z krzywym członkiem, ale nie z urodzenia, lecz z powodu nabytej wady. Organ ten należał do poważnego bankiera z Fleet Street w City. Za studenckich czasów założył się z kolegami, że udźwignie na członku wiadro wody. Zapłacił ulicznej dziewczynie, żeby go należycie usztyniła, lecz przegrał zakład z kretesem: Członek oczywiście nie mógł utrzymać takiego ciężaru. A to spowodowało bolesne zwichnięcie.

Zaalarmowany lekarz spróbował drożnie na miejscu przywrócić mu poprzedni kształt przez silne naciąganie. Gdy to nie poskutkowało, ścisnął mu penisa bandażem, a w klinice unieruchomił go w gipsie na kilka miesięcy. Nie pomogły jednak żadne zabiegi,

* Od wydawcy angielskiego: Tu następują dwie spleśniałe stronicie rękopisu zapisane całkiem już nieczytelnym pismem, zapewne na temat moralności pańienek pracujących u madame Cole i dam z towarzystwa za czasów panowania Jerzego II. Przyp. J.M.

34

mimo że chłopak pół roku nosił zagipsowaną kuśkę na temblaku. Skrzywienia nie dało się wyprostować. Bo w członku choć często twardy, nie ma stawów i kości.

Nieszczęsny człowiek interesu pozostał w kawalerskim stanie. Chodził do publicznych dziewcząt, bo wstydził się pokazywać swojego inwalidę prywatnym pannom. A gdy próbował dobierać się do nich po ciemku, nie udawało mu się nawet zacząć.

Ja jedna umiałam go zaspokoić. Opierając się łokciami i czołem o materac, stawałam na wyprostowanych i rozkraczonych nogach, po czym kręcąc z wolna wypiętą do góry pupą, naprowadzałam go od tyłu. Tylko w tak akrobatycznej i uciążliwej dla mnie pozycji krzywy penis zdolny był swobodnie przesunąć się w środku i kończyć normalnie. Ssał mi tak obfity wytrysk, że gdy wyciągał ze mnie tego kalekę, długo jeszcze ściekało mi po nogach, zanim mogłam podmyć się po jego odejściu.

Serdecznie żał mi było, że nieszczęsny bankier traci ten płynny kapitał u mnie, zamiast korzystnie inwestować go co wieczór w dobrze prosperujący interes ślubnej małżonki. Każdy organ wymaga innej obsługi. Jeden zupełnie wyjątkowy, jedyny chyba w całym naszym Imperium, po dziś dzień stoi mi (stoi w dosłowym znaczeniu) przed oczyma. Należał do tęgiego, wysokiego, zwalistego szlachcica, który prowadził na wielką skalę hodowlę nierogacizny w oko-licy Manchesteru. I zgodnie z tym zajęciem miał też wygląd typowego świniopasa. Raz na miesiąc przyjeżdżał po zamówienia do londyńskich rzeźni. W jedno zimowe południe przed odjazdem do domu przyszedł do mnie.

Kiedy pani Cole wprowadziła go do mojego apartamentu, nie można było poznać po nim niczego niezwykłego. Ot, gruby jak beczka, schłopiały szlagon z prowincji.

Poczęstowałam go kruchymi ciastkami, kieliszkiem whisky i turecką kawą. Po wymianie uwag na odwieczny temat paskudnej londyńskiej pogody przesłałam do sprawy, która go do mnie na pewno sprowadza:

— Pokojówka zbyt silnie nagrzała sypialnię. Panu chyba gorąco w zimowym palcie. Proszę się rozebrać i czuć jak u siebie w domu. Czy pan żonaty?

— O, tak — odparł grubym zachrypłym basem. — Będzie od piętnastu lat z hakiem — mówił menchensterską gwarą miejscową.

— A dzieci są? — zapytałam.

— Są. Dwoje. Chłopak i dziewczuszka. A w drodze trzecie będzie zaraz za pół roku. Najwidoczniej świniopas spieszył się na dylizans do Manchesteru, bo co chwila zerkał na stylowy siedemnastowieczny zegar francuski, który stał na nocnej szafce. Aby nie narazić pani Cole na niebezpieczeństwo przenocowania go u nas na wypadek, gdyby się spóźnił, powiedziałam:

— No to niech się pan czuje ze mną jak z żoną, gdy robił pan to trzecie. Bo ja jestem niecierpliwa, kiedy widzę takiego interesującego dżentelmena jak pan.

Aby przyspieszyć jego czucie się ze mną jak z żoną, zrzuciłam z ramion różowy szlafroczek, przez którego pajęczy materiał przezierały półmgli-ście moje ponętne piersi, kuszące zwarcie ud i trójkąt delikatnego owłosienia nad nim. Ta demonstracja moich wdzięków w pełnym świetle sypialni przy rozjaśnionym łożu i wyzywającym ruchu bioder — zazwyczaj skutkowałam natychmiast.

I rzeczywiście: z błyskawiczną szybkością pozbył się wszystkich warstw zimowej odzieży, zrzucając ją w nieładzie na dywan. Lecz gdy stanął przede mną gotów do małżeńskich czynności w mojej pozamałżeńskiej sypialni, osłupiałam ze zdumienia.

Był raz u mnie lord M., członek parlamentu, a łotr nie z tej ziemi, który osiągał orgazm jedynie wtedy, gdy gwałcił prawiczkę. Z pomocą pani Cole zagrałam przed nim szesnastoletnią jakoby dziewicę, z przygotowanym z góry przerwaniem błonki, z kurzą krwią na pościeli, początkowo ze strachem i płaczem, a potem z okrzykami zachwytu nad nowym rzekomo nieznanym mi dotychczas przeżyciem. Za zgodę na ten niby gwałt zapłacił pięciokrotnie więcej niż zwykły bywalec naszego przedsiębiorstwa.*

Otóż ów arystokratyczny zbordniarz z Izby Lordów miał pisióra niezwykle krótkiegołcienkiego. Może dlatego, by osiągnąć rozkosz, musiał rozprawiczać nieletnie, więc wyjątkowo jeszcze ciasne dziewice.

Lecz miniaturowy członek tego arystokratycznego zбочeńca wyglądał jak większy pień dębu w porównaniu z — jakby to nazwać — patyczkiem,

* Tę scenę ze wszystkimi pikantnymi szczegółami opisała Fanny w pierwszym pamiętniku: John Cleland „Pamiętniki Fanny Hill”, Alma-Press, Warszawa 1989. Przyp. M.Sz.

36

pręcikiem, a najtrafniej — według zawodu gościa — kabanosikiem świniopasa z Manchesteru. Bo choć znacznie cieńszy i krótszy od kabanosa, był pokryty jak kabanos brązową pomarszczoną skórką, a tylko jego błyszczący czubek świecił ognistym pąsem. Istny czerwony kapturek jak u krasnoludków! A wyglądał tym cienie i krócej, że ledwo wystawał z gąszcza rozmierzwionych włosów nad podwójnym pofałdowanym worem, który wypełniały dwie kule jąder. Ta olbrzymia torba dyndała wahadłowo między grubymi udami szlagona przy każdym ruchu.

— Co ... to ... co to jest? — wykrztusiłam z trudem. . —Co? — zapytał.

— To co wystaje panu.

— To zaganiacz — wyjaśnił w swojej gwarze.

— Że jak? Przepraszam? — Nie zrozumiałam tego wyrazu.

— Kutas. Nie wiesz, co to kutas? — roześmiał się. —^{flk} nie widziałaś kutasa, to go teraz widzisz.

Takiego rzeczywiście nie widziałam. Zbliżyłam się, ostrożnie ujęłam tę rurkę czubkami dwóch palców. Była twarda jak kamień i nie dłuższa niż na dwa cale. Takiego kabanosa, mimo że cienki, nie byłabym w stanie ugryźć bez połamania zębów. Traciłam go lekko. Ugiął się na chwil u nasady, ale cała długość pręcika pozostała sztywna jak przedtem.

— I tym drucikiem pan robi dzieci? — zagadnęłam.

— A czym mam robić? Nosem? Robi się i dobrze się robi — pogładził z dumą swój patyczek. — Do wiosny zaraz będzie troje. I dalej będziemy robić, żeby było równo pół tuzina.

— A co pańska żona? Jak jest u niej?

— Anna ma p...dę jak wanna — rzekł do rymu.

— A on jej tam w środku nie drapie? Nie kaleczy?

— No, trzeba uważać. Nie pchać na chama. Nie jechać samym czubkiem po ściankach — wyjaśniał technikę swojego małżeńskiego pozycia.

— I taki patyk zadowala ją? — spytałam, ciągle próbując, czy penisik daje się chociaż trochę wygiąć.

— A dlaczego miałby nie zadowalać?

— Przecież on jej tam nie daje tarcia.

— Dziewczyno! Ona się co raz pode mną spuszcza. I zaraz znowu chce się pociupciać. Ona już była taka jebliwa, gdy miała przed ślubem szesnaście lat. A do ślubu — osiemnaście. Baba cholernie lubi się podupczyć.

37

Po prostu nie znał przyzwoitszych wyrażen. Wróciłam do moich służbowych obowiązków. Powiedziałam:

— Widać, że pan już chce się też ze mną ... podupczyć.

— A po czym widać? — zapytał.

— No, że on twardo panu stanął, jak u każdego chłopa przed, jak pan to mówi, ciupcianiem.

— On tak twardo stoi przed ciupcianiem i zarówno po ciupciani — pogłaskał z szacunkiem rurkę. — Nigdy nie mięknie. Od urodzenia jest taki zadziorny... No i jak będzie? — spojrzał na zegar z pewną niecierpliwością. — Poszmulamy, pochędożymy, bo nie mam czasu.

— Proszę bardzo. Pochędożymy i poszmulamy — zgodziłam się z niesmakiem.

— Na to się połóż, rozwał nóżki na boki i podsuń mi dziurę, żebyśmy widział, gdzie idę. A leż spokojnie.

Byłam naprawdę ciekawa, jak się z nim odbywa owo szmulanie, chędo-żenie, ciupcianie, dupczenie, jebanie i tak dalej. Tyle miał słów na tę jednoznaczną czynność!

Tak się nie mówiło w domu pani Cole. Nie byłyśmy dziewczkami spod latarni, lecz wyspecjalizowanymi pracownicami centrali brytyjskiego przemysłu cielesnej miłości. Uczyniłam posłusznie, co kazał. Rozłożyłam nogi, uniosłam pupę, rozsunęłam palcami mięsko po obu stronach dziurki i podsunęłam mu ją pod nos, żeby się mógł dobrze przyjrzeć. A jeżeli lubi zaglądać, to i zajrzeć. Nigdy nie mogłam zrozumieć, co oni wszyscy chcą w niej zobaczyć. Spytałam tylko ironicznie:

— A wazeliny pan nie używa do takiego wielkiego?

— A masz? -^pytał.

— Mam — odpowiedziałam.

— Ja go zawsze ślinię. Ale jak masz wazelinę, to go obsmaruj. Najwięcej daj na czubek, a sobie też posmaruj.

Mało co nie wybuchnęłam śmiechem. W mojej cipce, mimo że ciasna, mógłby się swobodnie poruszać bez wazeliny pęczek z trzech takich wtyczek. I jeszcze pozostałby spory luz dokoła. Lecz posłusznie sięgnęłam po pudełeczko z francuską maścią podniecającą, którą zawsze miałam pod ręką na żądanie klientów.

38

Nawet nie czułam jak wniknął. Stwierdziłam, że ten karzełek jest we mnie dopiero, gdy jego posiadacz zaczął kolistymi ruchami pocierać go przesuwając po obwodzie norki. Te właśnie pocierania nazywał jechaniem 70 ściankach. Robił to coraz prędzej i prędzej, stękał, mlaskał językiem

pojękiwał. Nagle wrzasnął:

— Leż równo! Nie wierć dupą!

W tej samej chwili poczułam cienki strumyk wytrysku bijący kilka-krotnie w dno mojej pochewki. I czego absolutnie nie mogłam się teraz podziwiać — podrzucił mnie w górę mój równoczesny, niechciany, ały orgazm! Orgazm doznany od człowieka, który mnie raził swoim /yglądem, grubiańskim językiem, prostackimi manierami i karłowatym zlonkiem. Był to orgazm, jakiego dotychczas nigdy nie za znałam, nawet d mojego Karola, jedyne, najcudowniejszego kochanka.

Teraz było to uczucie rozkosznie oszałamiające, nie ustęffujące, drażące mie na wskroś fala za falą, że chciałoby się, aby natychmiast wygasło, równocześnie by trwało nieskończenie długo. Jęczałam, wiłam-się w tym rielokrotnym a nie słabnącym orgazmie, kurczowo przyciągając i odpdy-hając szlagona, lecz nie wypuszczając jego członka spomiędzy mocno wartych ud.

Długo trwało, zanim przyszło odprężenie. Czułam się słaba, zmęczona, łk po ciężkiej chorobie. Szlachcic wyciągnął pręcik, obejrzał go i zajrzał o mojej mokrej cipki.

— Aleś się spuściła! — poklepał mnie z uznaniem po pupie. — Zupełnie ik Molly.

— Kim jest Molly? — spytałam bez zainteresowania.

— Żona. Chcesz jeszcze raz?

— Nie chcę. Pan się spieszy do domu. Do Molly. Nie zatrzymuję. Ale gdy wstał i otwierał drzwi, w nagłym nawrocie pożądania zawołałam irędko:

— Było mi dobrze, naprawdę bardzo dobrze! Kiedy pan przyjdzie nowu?

— Za miesiąc będę w Londynie po zamówienia. To wpadnę do waszego lajzla. Pociupciamy, podymamy.

Nie wpadł, nie pociupciał, nie podymał. Więcej go nie widzia-am. Widocznie byłam dla niego za ... ciasna. Wołał wannę swojej tfolly.

Nawet nie czułam jak wnikał. Stwierdziłam, że ten karzełek jest we mnie dopiero, gdy jego posiadacz zaczął kolistymi ruchami pocierać go przesuwając po obwodzie norki. Te właśnie pocierania nazywał jechaniem

00 ściankach. Robił to coraz prędzej i prędzej, stękał, mlaskał językiem pojękiwał. Nagle wrzasnął:

— Leż równo! Nie wierć dupą!

W tej samej chwili poczułam cienki strumyk wytrysku bijący kilkakrotnie w dno mojej pochewki. I czego absolutnie nie mogłam się teraz ipodziwiać — podrzucił mnie w górę mój równoczesny, niechciany, ały orgazm! Orgazm doznany od człowieka, który mnie raził swoim wyglądem, grubiańskim językiem, prostackimi manierami i karłowatym :zlonkiem. Był to orgazm, jakiego dotychczas nigdy nie za znałam, nawet)d mojego Karola, jedyne, najcudowniejszego kochana.

Teraz było to uczucie rozkosznie oszałamiające, nie ustępujące, drażące nnie na wskroś fala za falą, że chciałoby się, aby natychmiast wygasło,

I równocześnie by trwało nieskończenie długo. Jęczałam, wiłam^się w tym wielokrotnym a nie słabnącym orgazmie, kurczowo przyciągając i odpylając szlagona, lecz nie wypuszczając jego członka spomiędzy mocno :wartych ud.

Długo trwało, zanim przyszło odprężenie. Czułam się słaba, zmęczona, ak po ciężkiej chorobie. Szlachcic wyciągnął pręcik, obejrzał go i zajrzał lo mojej mokrej cipki.

— Aleś się spuściła! — poklepał mnie z uznaniem po pupie. — Zupełnie ak Molly.

— Kim jest Molly? — spytałam bez zainteresowania.

— Żona. Chcesz jeszcze raz?

— Nie chcę. Pan się spieszy do domu. Do Molly. Nie zatrzymuję. Ale gdy wstał i otwierał drzwi, w nagłym nawrocie pożądania zawołałam

)redko:

— Było mi dobrze, naprawdę bardzo dobrze! Kiedy pan przyjdzie :nowu?

— Za miesiąc będę w Londynie po zamówienia. To wpadnę do waszego >ajzla.

Pociupciami, podymamy.

Nie wpadł, nie pociupciał, nie podymał. Więcej go nie widzia-am. Widocznie byłam dla niego za ... ciasna. Wolał wannę swojej tfolly.

39

Gdy na cotygodniowym sprawozdawczym zebraniu personelu firmy opowiedziałam o tej przygodzie, madame pokiwała głową z powątpiewaniem:

— Moja droga, przesadzasz jak zwykle. Ponoś cię fantazja. Takie penisy mają może wieprze twego klienta, ale nie człowiek.

— A spuściłaś się po nim przez to, żeś akurat była na dzień przed periodem — dodała pouczająco Emilia. — Dlatego zachciało ci się chłopa, a ten jak raz się nawinął. Spuściłabyś się z każdym. Z grubym jak beczka, czy z chudym jak świński ogonek. Przed periodem każdej cholernie chce się poruchać.

I na dowód słuszności tego stwierdzenia zaintonowała sprośną piosenkę portowych dziewczyn: Nawet mucha — a też się ruchu.

— Emilio, Emilko, jak ty się wyrażasz? — spytała madame z surowym wyrzutem. — Takich ordynarnych słów nie chcę słyszeć w moim domu! Zamiast period należy mówić kobieca dolegliwość miesięczna, a zamiast ruchu — oddawać się płciowo mężczyźnie lub spółkować...

... Jednym z moich przysięgłych amantów był wybitny uczony, uhonorowany Orderem Podwiązki, profesor sir C, ginekolog dam dworu Jej Królewskiej Mości. Opowiedziałam mu o świniopasie spod Manchesteru. Zapytałam, co jako lekarz sądzi o tak niezwykłym człowieku. Ale profesor C. nie umiał wyjaśnić tego ciekawego wypadku seksuologicznego.

— W mojej praktyce ambulatoryjnej i klinicznej nigdy nie widziałem i nie słyszałem o skarłowaciałych czy niedorozwiniętych do takiego stopnia płciowych organach męskich. A ponadto w stanie nieustającej erekcji — oświadczył uczony. — Z drugiej jednakowoż strony w obecnym stanie naszej wiedzy nie mógłbym z całą pewnością zaprzeczyć, że takie prącia mogą rzeczywiście istnieć u niektórych cieleśnie defektywnych osobników. W każdym razie powołałam się na tę cenną relację pani na najbliższym sympozjum ginekologów Wielkiej Brytanii. Dziękuję za wartościowe odkrycie o doniosłym znaczeniu dla postępu wiedzy lekarskiej.

Po czym profesor zdjął spodnie i z lubością zabrał się do moich płciowych organów*%ńskich.

On sam miał tęgą jak mortadelowa kiełbasa, na stopę i cal długą maczugę. Nic dziwnego, jeżeli się latami codziennie grzebie w damskirr. przyrodzeniu.

40

Opisałam tak dokładnie wizytę' szlachciury spod Manchesteru i mój z nim orgazm, aby po latach, gdy wrócę do ciebie, mój wierny pamię-tniczku, mogła uwierzyć, że nie był to niespodziewany piękny sen, lecz rzeczywistość — prawdziwe zdarzenie, które miało miejsce w moim apartamencie, w domu schadzek madame Cole przy Baker Street nr 1265 w Londynie.

W chwilach wolnych od zajęć, przy herbatce i ciasteczkach nieraz rozmawiałyśmy o naszych wielbicielach. Na podstawie licznych obserwacji Henrietta twierdziła, że niscy mężczyźni mają długie pały, a wysocy

— krótkie pisiorki. Rozwinęła się ożywiona dyskusja na ten bardzo ciekawy temat naukowy. Zastanawiałyśmy się, dlaczego taK*się dzieje wbrew prostej logice, która dyktuje, że duży powinien mieć dużego, a mały

— małego.

N

Skąd to się bierze — wyjaśniała Luiza. Opowiedziała piękną legendę irlandzką. Otóż zanim mężczyzna się rodzi, musi wybrać sobie członka, z którym przyjdzie na świat i który będzie mu służył do końca życia. W tym celu musi przejść w drodze na świat doczesny pod sznurem, na którym dyżurny anioł rozwiesił różnej długości prącia. Każdy z mających się narodzić chłopców powinien sięgnąć po nie tak wysoko jak może. Dlatego niscy muszą brać długie rury, a wysocy krótkie patyki.

— A jednak mamy też w pracy dużych z dużymi i małych z małymi

— zauważyła słusznie Emilia.

— To jasne — wytłumaczyłam. — Gdy dyżurny anioł odwrócił się na chwilę, to każdy łapie takiego, jaki mu się podoba, a nie takiego, jakiego obowiązany jest wziąć. I z takim wychodzi z piczki, aby z nim do niej wracać gdy dorośnie. Z piczki wyszedłeś i do piczki wrócisz— mawiano u nas we wsi.

— Ale jak mały może złapać małego? Przecież nie dosięgnie

— stwierdziła logicznie Henrietta.

— Jeżeli mały koniecznie chce mieć małego, to może podskoczyć

— wyjaśniłam z wielce poważną miną.

Rozdział szósty

Wasza Niska Wysokość

G

dy siedzę w dzisiejszy wieczór przy kominku w moim zacisznym pałacyku w Marybonn, a za weneckimi oknami świszczę wicher i śnieżyca bije w żaluzje, przypominam sobie jeszcze jednego, wielbiciela, wspomnienie o którym powinnam zapisać do sztambucha.

Był nim ... nie! Nie-ujawnię nawet pierwszej litery nazwiska tej osobistości tak chwalebnie zapisanej w dziejach naszego kraju, bo zastrzeżona została ścisła tajemnica jego wizyt u mnie. Wiekopomne zasługi tego męża stanu dla Wielkiej Brytanii żyć będą wiecznie we wdzięcznej pamięci każdego rodaka.

Nazwę go panem X.

Przyjeżdżał do mnie nocami, po uszy osłonięty peleryną, w kapeluszu o szerokim rondzie nasuniętym na czoło. Wchodził do domu pani Cole przez tylne wejście, by nikt z gości, czy któraś z dziewcząt nie mogli go rozpoznać. Czułam się zaszczycona jego względami i coraz bardziej podniesiona na duchu w miarę jak on coraz niżej opuszczał pantalony.

Albowiem gdy leżał na mnie, miałam świadomość, że losy ojczyzny spoczywają między moimi nogami. Więc w żadnym wypadku moja patriotycznie nastrojona piczka nie powinna była sprawić mu zawodu. I nie sprawiała ani razu, choć nieraz musiała się porządnie potrudzić, by dać mu pełne zadowolenie. Jestem z niej dumna. Cześć jej i chwała!

W południe przed pierwszą wizytą pana X. wyczuwałam już, że będę gościć dziś w nocy wyjątkowo wybitną osobistość. Od rana pani Cole nikogo do mnie nie wprowadziła, abym była świeża i wypoczęta na jego przyjęcie. Krzątała się po sypialni, kazała zmienić pościel, rozstawiała

43

po kątach kwiaty, zleciła wnieść do przyległego saloniku nakryty do kolacji stół na dwie osoby, ustawiła dwa lichtarze z ozdobnymi czerwonymi świecami i wazon z czerwonymi różami, ustaliła menu kolacji i rodzaj trunków. Potrawy przyrządził naczelny kucharz hotelu „Imperiał”.

Zapytała mnie, jaki jest dzisiaj stan mojej pipki, przypomniała, że powinnam wykąpać się — tym razem w różanej wodzie, dokładnie podmyć się i namaścić sromik pachnącym kremem, bo nie wiadomo, czy pan X. nie zechce przybliżyć doń nosa, by móc pieścić go ustami i językiem.

— Dla kogo mnie pani tak przygotowuje? — spytałam zaintrygowana. — Bo na co mam być przygotowana, mogę się bez trudu domyślić.

— Moja droga — rzekła madame — przykro mi, że nie mogę ujawnić nazwiska. Jego umyślny wysłannik, oficer wysokiej rangi, który jest moim krewnym, zamówił tę wizytę i zobowiązał mnie do ścisłej dyskrecji. Mogę tylko tyle powiedzieć, że twój dzisiejszy gość jest jednym z tych dostojników, którzy decydują o naszej polityce zagranicznej, a w razie konfliktu z obcym mocarstwem — o wypowiedzeniu wojny i zawarciu pokoju.

— A jeżeli wręcz go zapytam kim jest? Madame uśmiechnęła się i powiedziała.

— Wiesz dobrze, że w łóżku kobieta może pytać o wszystko to, o co nie wolno jej pytać, gdy mężczyzna wstanie z łóżka. Lecz czy mężczyzna odpowie — to inna sprawa. A jeżeli odpowie, to najczęściej skłamię. Tytułuj go: „Wasza Wysokość”.

Późnym wieczorem wprowadziła dostojnika do mnie i z zapraszającym gestem rzekła:

— Wasza Wysokość zechce poznać moją najmilszą podopieczną. To chluba naszego domu, panna Fanny Hill. Jest bardzo wybredna w doborze przyjaciół.

Ukłoniłam się nisko. Tak nisko, by mógł zobaczyć w dekolcie peniuaru kuszący rowek - njkdzy piersiami. Widziałam, że zajrzał tam z błyskiem zainteresowania w oczach.

— O, tak, tak — potwierdził. — Dużo słyszałem o słynnej panie Fanny i jej guście. Wszystko co najlepsze.

— Jestem przekonana — powiedziała madame — że Wasza Wysokość również nie zawiedzie się na jej najszczerzej życliwości.

— Pragnąłbym dojść do takiego przekonania post factum na podstawie własnego doświadczenia, a nie tylko zasłyszanych opinii czy niezobowią-

44

jujących deklaracji słownych — rzekł dyplomatycznie dostojnik, nie odrywając wzroku od mojego dekoltu.

— Wasza Wysokość! — powiedziałam kładąc rękę na interesującym go dekolcie. —

Postaram się o to wszystkim, co w mojej mocy — zapewniałam, na dowód czego dygnęłam dworsko odsłaniając tym ruchem spod poły peniuaru obnażoną nogę wysoko ponad kolano. Widząc to madame doszła do słusznego wniosku, że może już zakończyć prezentację mojej skromnej osoby:

— Wasza Wysokość pozwoli, że pozostawię go w romantycznym sam ąa sam z naszą drogą Fanny.

„Bardzo drogą” — pomyślałam.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu. Dygnitarz, od którego zależały losy tego świata, był chyba najniższym mężczyzną świata. Tylko lilipuci są niżsi.

Stał przede mną na cieniutkich jak kurze łapki nóżkach, które dźwigały brzuch olbrzymi jak bania. Głową, na której miał perukę, mógł sięgnąć mi zaledwie pod pierś, nieco wyżej niż nad pępek. Stanowił krańcowe prze-iwieństwo swojego tytułu. Należało nazwywać go nie „Wasza Wysokość”, lecz „Wasza Niskość”.

Dla nastroju zapaliłam czerwone świece na stole i zgasiałam wszystkie inne świeczniki.

Różowy półmrok zaległ w saloniku. Gdy nalewałam wino do kryształowych kielichów, poły peniuaru rozwarły się do reszty. Utrzymawał się teraz tylko na plecach. Przód ciała miałam całkowicie odsłonięty.

Aby wprowadzić dostojnego gościa w podniecenie, przegięłam się w tył, pokręciłam pupką i potrzęsnęłam piersiami jak wschodnie tencerki brzucha w operze „Uprowadzenie z seraju” Mozarta, na którą zaprosił mnie N., szalenie przystojny pułkownik gwardii, zanim pojechaliśmy do niego. Bo nieraz miewałam zamówienia z dostawą do domu.

Otóż te dziewczyny, pracujące z sułtanem Mozartem w jego seraju, miały dla przyzwoitości widzów w teatrze wszystko oprócz pępków osłonięte, ale tak chytrze osłonięte, że widać było

u nich więcej niż gdyby były całkiem nagie. Panowie na sali długo i rzęsiście je oklaskiwali. Panie — prawie wcale. Widocznie nie podobała im się ... muzyka.

W sypialni pułkownika gwardii powtórzyłam solo ten piękny taniec. Ani razu nie zaklaskał, lecz natychmiast zabrał się do tańca w duecie.

45

żujących deklaracji słownych — rzekł dyplomatycznie dostojnik, nie odrywając wzroku od mojego dekoltu.

— Wasza Wysokość! — powiedziałam kładąc rękę na interesującym go dekolcie. —

Postaram się o to wszystkim, co w mojej mocy — zapewniałam, na dowód czego dygnęłam dwrorsko odsłaniając tym ruchem spod poły peniuaru obnażoną nogę wysoko ponad kolano. Widząc to madame doszła do słusznego wniosku, że może już zakończyć prezentacje mojej skromnej osoby:

— Wasza Wysokość pozwoli, że pozostawię go w romantycznym sam aa sam z naszą drogą Fanny.

„Bardzo drogą” — pomyślałam.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu. Dygnitarz, od którego zależały losy tego świata, był chyba najniższym mężczyzną świata. Tylko lilipuci są niżsi.

Stał przede mną na cieniutkich jak kurze łapki nóżkach, które dźwigały brzuch olbrzymi jak bania. Głową, na której miał perukę, mógł sięgnąć mi zaledwie pod pierś, nieco wyżej niż nad pępek. Stanowił krańcowe przeciwieństwo swojego tytułu. Należało nazwywać go nie „Wasza Wysokość”, lecz „Wasza Niskość”.

Dla nastroju zapaliłam czerwone świece na stole i zgasiałam wszystkie inne świeczniki.

Różowy półmrok zaległ w saloniku. Gdy nalewałam wino do kryształowych kielichów, poły peniuaru rozwarły się do reszty. Utrzymywał się teraz tylko na plecach. Prząd ciała miałam całkowicie odsłonięty.

Aby wprowadzić dostojnego gościa w podniecenie, przegięłam się w tył, pokręciłam pupką i potrząsnęłam piersiami jak wschodnie tencerki brzucha w operze „Urowadzenie z seraju” Mozarta, na którą zaprosił mnie N., szalenie przystojny pułkownik gwardii, zanim pojechaliśmy do niego. Bo nieraz miewałam zamówienia z dostawą do domu.

Otóż te dziewczyny, pracujące z sułtanem Mozartem w jego seraju, miały dla przyzwoitości widzów w teatrze wszystko oprócz pępków osłonięte, ale tak chytrze osłonięte, że widać było u nich więcej niż gdyby były całkiem nagie. Panowie na sali długo i rzęsiście je oklaskiwali. Panie — prawie wcale. Widocznie nie podobała im się ... muzyka.

W sypialni pułkownika gwardii powtórzyłam solo ten piękny taniec. Ani razu nie zaklaskał, lecz natychmiast zabrał się do tańca w duecie.

45

Z krótkimi przerwami na odpoczynek, trzy razy tańczyłam z nim uprowadzenie z seraju. Była to bardzo roztańczona noc...

— Czy Wasza Wysokość zechce już teraz zjeść kolację? — zapytałam małego męża stanu.

— Później! — Wypił wino jednym haustem.

— Dziękuję — rzekłam z radością. — Więc najpierw zaspokoimy nasz głód, a później dopiero coś zjemy, dobrze?

— Ty też chcesz już teraz? — zrozumiał grę moich słów.

— Jestem głodna miłości — szepnęłam namiętnie. — Przejdźmy do sypialni.

W sypialni poprosiłam z przesadną wytwornością:

— Proszę, niech mnie Wasza Wysokość zaszczyci pocałunkiem. — Aby mógł to uczynić, usiadłam na brzegu łóżka. Inaczej, chcąc sięgnąć mi do ust, musiałby stanąć na krześle.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że pocałunek tego człowieka może sprawić partnerce przyjemność. Miał wąskie, twarde, szorstkie wargi. Wpił się nimi ostro w moje usta.

Zacisnęłam wargi, aby nie mógł wsunąć między nie języka, bo próbował.

... Zdziwiająca, do jakiego stopnia znikoma jest liczba mężczyzn którzy umieją całować kobietę tak, aby ją podniecić. Gwałtowne wparcie się wargami w usta dziewczyny to tak jak grubiańskie wepchnięcie na całą długość naprężonego penisa do delikatnej, suchej szczelinki, zanim ona zacznie wilgotnieć. Niejedna kobieta po takim wtargnięciu nie tylko, że nie dozna orgazmu, lecz ile sił w kolanach i udach wyrzuci z siebie brutalą. Bc czym takie zachowanie różni się od gwałtu?

Ale w naszym kraju nie ma prawa wyboru klienta, jak w przypadku lekarza, który ma obowiązek udzielenia pomocy każdemu pacjentowi niezależnie czy potrzebujący jej podoba się mu czy nie.

My też każdemu potrzebującemu udzielaliśmy pomocy w przychodni pani Cole lub u pacjenta w domu, jak ofiarny lekarz dwadzieścia cztery godziny na dobę. Narzędzie do niezbędnych zabiegów mamy przecie; przy sobie i w sobie...

46

— O, jaki Wasza Wysokość niecierpliwy! Prawdziwy mężczyzna! Nie podziewałam się takiej namiętności już na samym początku. — Objęłam go i pociągnęłam na łóżko. — Już czekam na to, co będzie dalej.

Zrzuciłam z pleców pienuar i zaczęłam zrywać z niego ubranie, jak ;dybym nie była już w stanie czekać, aż uczyni to własnymi siłami. Ległam na znak. Położył się na mnie.

Omam nie parsknęłam śmiechem po raz drugi. Mimo, że przylega! do mnie całą długością ciała, głowa jego dochodziła mi nie wyżej niż do biustu, a stopa-ni zaledwie dotykał mi łydek.

Wystawałam spod niego daleko w obie strony.

— Jeżeli Wasza Wysokość pragnie porozmawiać — zaproponowałam - to proszę posunąć się w górę. A jeżeli pokochać — to proszę przesunąć się w dół, a nie leżeć pośrodku. Bo tak, jak teraz, nie możemy rozmawiać, ni się kochać.

— Pragnę się kochać. Pomóż mi! — mruknął.

Najwyższy był czas zorientować się w terenie akcji. Wsunęłam rękę między nasze ciała.

Znalazłam pisor, od którego zależą losy Anglii. Spoczywał wciśnięty między gęste owłosienie podbrzusza. Wydłubałam go stamtąd na zewnątrz palcem. Był wiotki, niezwykle krótki, nie zdradzał iznak życia. Ot, zwiędła, próżna łodyżka chwastu.

Już wątpiłam, czy zdołam przywrócić mu życie, gdy poczułam, że coś ak lekki dreszczyk przebiegł mu po skórcie. Nie wolno było tracić ani sekundy! Bezwzględnie ścisnęłam go w dłoni. I rzeczywiście martwa łodyżka zaczęła wypełniać się żywym sokiem krwi. Czułam ak członeczek grubieje i wydłuża mi się w dłoni. Zaraz był jak serdelek, lodawany u nas na śniadanie. Potem jak parówka na przystawkę przed obiadem, a po chwili jak szkocka masywna kiełbasa w zasadniczym daniu.

Zajmował już całe wnętrze mojej dłoni i zaczął wystawać daleko na zewnątrz. Przyłożyłam drugą dłoń do pierwszej. I do niej też wniknął. ^ i z niej także zaczął wyrastać co najmniej na trzy do czterech cali. Przy tym napęczniał tak, że nie mogłam już objąć go palcami.

Myślę, że gdybym nie przestała podniecająco przesuwając na nim skórki, o może osiągnęłaby wielkość pyty u słonia, którą podziwialiśmy na niedzielnej wycieczce naszego personelu do zoo, gdy kochał się ze słonią, że aż ziemia się trzęsła. Był to bardzo piękny i pouczający widok rekreacyjny. Tylko matki z dziećmi były oburzone. Nie wiem dlaczego. Czyż można słoniom zabronić miłości? Kochajmy zwierzęta!

47

Ale z dygnitarską pyta nie było mi do zachwyków, gdy patrzyłam na tę olbrzymią ilość drgającego mięsa, przyciśniętego do mojego brzucha. Było ciemnoczerwone, oplecione sękatymi żyłami, ze zsiniałym czubem u końca i kształtu sporego grzyba. Byłam przerażona! Jak ten przeraźliwie długi i gruby wał może wepchnąć się i zmieścić do mojej delikatnej cipki?

Znała ona już mężczyznę z podobnie potężną pałą. I nieraz ją przyjmowała. Należała do Billa, lokaja pana H., który mnie utrzymywał po zniknięciu ukochanego Karola.

Ale Bili był młodym, pięknym, żywiołowo namiętym chłopcem. Widok jego nagiego muskularnego ciała a podniecał mnie do nieprzytomności. A podniecenie, podziw i sympatia otwierają kobiecą dziurkę, zwilżają sokiem płynącym z dna, czynią ją wewnątrz naprężoną, a jednocześnie elastyczną, gotową na wniknięcie choćby najgrubszego i najdłuższego członka. A wszystko to dzieje się samorzutnie, bez woli dziewczyny. Jak pięknie zostało to urządzone przez naturę!

Stary karzeł, który leżał na mnie, ani trochę nie mógł mnie podniecić. Przeciwnie, oziębiał. Piska była sucha i zamknięta. A musiała go przyjąć. Sięgnęłam po krem, obficie posmarowałam dygnitarski wał od czuba do nasady, potem namaściłam wargi cipy i jej wnętrze jak daleko dało się sięgnąć palcem.

— Żeby Waszej Wysokości było najprzyjemniej — wyjaśniłam cel tych przygotowań. — Proszę podnieść się na chwilę.

Klęknałam między moimi nogami. Podłożyłam poduszkę pod pupę. Rozłożyłam nogi jak mogłam najszerzej. Podciągnęłam kolana pod samą szyję i podtrzymałam uda rękami. Szparka uniosła się w górę, zaokrągliła i otworzyła. Tak kazał mi leżeć sir C, ginekolog Dworu, kiedy badał przed rokiem, czy nfeaiestem w ciąży. Wtedy można zobaczyć, co dzieje się w środku.

Mały dygnitarz też zajrzał, nawet włożył palec i pokręcił nim w środku, potem dotknął czubem penisa wejścia między wargi sromu i napał na nie.

— Proszę spokojnie — zasłoniłam dłońmi wlot do cipy. — Nie gwałtownie! Proszę powoli, powolutku, stać na kolanach i wchodzić. Tak będzie najprzyjemniej Waszej Wysokości i mnie, posłusznej służebnicy, pragnącej szczęścia i rozkoszy z moim panem i władcą (czytałam takie słowa w „Dekameronie”).

48

Ujęłam czub członka i nakierowałam go na wejście. Uniosłam piškę w górę i pozwoliłam, zwalniając trochę ręce, wniknąć tylko czubkowi. Zabolało, ale wszedł cały. Dalej było jeszcze trudniej.

Dziewczyny z doświadczeniem wolą kapturki członków, szersze i pozbawione skórki, bo ich gołe obrzeże dodatkowo łechce norkę. Takie odsłonięte czubki mieli moi Turcy, Izraelici i Arabowie. Dlatego, że byli obrzezani.

Znowu wcisnęłam go trochę głębiej. Zabolało. Zatrzymałam go. I znowu wsunięcie, znowu ból i znowu zatrzymanie. Tak cał za całem wpychałam go coraz głębiej i głębiej, a cipka coraz bardziej się rozszerzała. Dzięki kremowi dotarł wreszcie niemal do końca. Zabolają jeszcze silniej niż przedtem. Nie dałam mu teraz wpychać dalej, bo mógł przebić mi dno! Objęłam penis mocno dziesięcioma palcami i zaczęłam tę straszliwą słoniową pytkę posuwać powoli i miarowo w tył i do przodu. Pojękiwałam przy tym niby z rozkoszy, a naprawdę z powodu bólu. Przesuwałam tę monstrualną pałą coraz głębiej i prędzej, jak to się dzieje normalnie, gdy mężczyzna i kobieta czują, że zaraz dojdą do szczytu. Wreszcie dygnitarz, od którego zależą losy świata, ryknął:

— Och, ty!

— Ach, Wasza Wysokość! Jaki cudowny kochanek! Och, co za rozkosz! Można umrzeć! Błagam, proszę jeszcze nie wyciągać! — odwrzasnęłam piskliwie czując, że wlewa się we mnie burzliwy strumień spermy.

Gdy odszedł po kolacji, w dwóch miednicach wymywałam tę lepłą ciecz z wymęczonej obolałej dziurki.

Z rana madame Cole we własnej osobie przyniosła mi śniadanie do łóżka, co było u niej dowodem rzadkiego wyróżnienia. Na tacy leżały pieniądze i złoty sygnet. Ucałowała mnie:

— Gratuluj! Spisałaś się idealnie!

— Powiedział to pani? — Zerknęłam na pieniądze i klejnot.
— Nie tylko powiedział, ale dodał pięć gwinei ekstra i ten herbowy pierścień dla ciebie.
Mówił, że żadna dziewczyna nie umiała tak mu dogodzić jak ty.
— Niezły napiwek — powiedziałam bez entuzjazmu.
— Ponadto zaofiarował pięć gwinei na wyposażenie apteczki zakładowej.
— Jego Niska Wysokość wie dlaczego — umiechnęłam się blade. I spytałam z obawą: — Zamówił się znowu?

49

— Na razie nie. Powiedział, że wyjeżdża z kraju, lecz po powrocie nie omieszką ponownie odwiedzić pannę Hill. Podziwia twoje maniery i zachowanie godne prawdziwej arystokratki z zasłużonego rodu. W kołach zbliżonych do pałacu Buckingham i dobrze poinformowanych — ciągnęła pani Cole — krążą uporczywe pogłoski, że zanoszą się na rychłą wojnę z Rosją i że twój dostojny gość wyjeżdża na kontynent, aby zapewnić nam poparcie z zewnątrz na wypadek zbrojnego konfliktu.

— Jeszcze wojna nie wybuchła, a ja już jestem ranna — westchnęłam ciężko, dotykając bolącego miejsca w kroczu.

— Jego Wysokość zrobił ci coś złego? — spytała z niepokojem madame.

— Mało mnie nie rozłupał. Taki członek powinien stać w muzeum, a nie między nogami dziewczyny.

— Pokaż, dziecko, gdzie cię boli.

Rozstawiłam i uniosłam uda. Madame włożyła na nos binokle i zajrzała do cipy.

— Naddarcia nie ma — stwierdziła ze znanstwem. — Ale widać zaczerwienienie dokoła wejścia. Przyniosę ci kojący balsam, który przeznaczam do smarowania sromu po rozprawczeniu dziewczyny. To szybko pomoże. Uprawiać miłość z taką wibitną osobistością to wielka zasługa dla ojczyzny. Warto trochę pocierpieć dla dobra narodu. Na razie daję ci zwolnienie chorobowe do soboty. Zjechało do Anglii kilkunastu dyplomatów europejskich. Na pewno w związku z naszym zatargiem z Rosją, Austrią i Hiszpanią. Pięciu prosiło już o terminy do ciebie. Odpocznij sobie, bo od poniedziałku jesteś zamówiona na wszystkie noce do udziału w konferencji międzynarodowej. Ewentualnie jednego mniej ważnego dla nas dyplomata przekażę pod opiekę Emilce... Bardzo się boję. Konflikt może wybuchnąć lada dzień.

— Konflikt już wybuchł — rzekłam z powagą.

— Gdzie? — spytała madame zdziwiona.

— Wybuchł na moim froncie — roześmiałam się! — Wczoraj był na inspekcji mojej przedniej linii brytyjski generał. A przedwczoraj austriacki marszałek sprawdzał stan tyłowych pozycji. Obaj byli nerwowi i małowówni. Zwracali się do mnie tylko z rozkazami. Na pytania odpowiadali półsłówkami. W piśmie zapachniało mi prochem. Gdyby zetknęli się w mojej sypialni doszłoby do starcia i natarcia. A u mnie — do zatarcia.

50

— Wojna nie powinna być tematem nieprzyzwoitych żartów. O, Fanny! Kiedy nareszcie spoważniejesz? — spytała surowo pani Cole. — Nasze obowiązki służbowe powinny ograniczać się do działalności płciowej. W łóżku nie pytaj wojskowych i dyplomatów o stosunki międzynarodowe. Pytaj o stosunki seksualne: o to, co lubią robić kobiecie i co chcą, aby kobieta robiła. Bo w tym celu przychodzą. W domu schadzek uprawia się erotykę a nie politykę!

O, gdybym mogła wówczas wziąć poważnie pouczenia mądrej pani Cole! Nie wiedziałam, jakim śmiertelnym niebezpieczeństwem grozić mi może przyjmowanie w łóżku obcych mężów stanu!

Zaiste, świętą rację miał Giovanni Boccaccio, gdy pisał zysta lat temu, że w zacisznym rozkroku dziewczyny ważą się losy całego świata! Od tego czasu nic się nie zmieniło. I nic się nigdy nie zmieni.

Rozdział siódmy

oisik i Pupcia

•/ eden z moich arystokratycznych wielbicieli, admirał floty ojennej Jego Królewskiej Mości, lord N., podarował mi pieska, ma-tkiego pekińczyka, którego przywiózł z Chin. Miał go zamiar dać żonie, e się rozmyślił. Ja byłam lepsza, choć daleko nie za darmo. Piesek był taki ciepłutki, milutki i wścibski, że nazwałam go Kusikiem. Z tym Kusikiem miałam kupę śmiechu i zabawy, bo jak prawdziwy ężczyzna, był o mnie szalenie zazdrosny. Na początku warczał i szcze-ył zęby na każdego dżentelmena, który wchodził do mojej sypialni, raz, gdy był u mnie szambelan Dworu, hrabia F., i rozebrał się do naga, iy się ze mną położyć — Kusik rzucił się na niego z niedwuznacznym miarem odgryzienia hrabiemu pewnej części ciała, która ku niemu :rczała groźnie jak pała policjanta w londyńskiej City. Kusik podej-ewał zapewne, że szambelan Jego Królewskiej Mości zamierza bić nią s oboje. Ta część była w tej chwili hrabiemu ogromnie potrzebna, usiał więc ją schować pod kołdrę, póki nie uwiązałam Kusika do nogi I szafy.

Mój zabawny pekińczyk ostrzegawczo warczał, gdy po odrzuceniu łdry hrabia F., unosząc się nade mną i na przemian przylegając do. nie, odsłaniał do połowy długości tę wnikającą we mnie i wynikającą omiedzy moich ud pałę.

Kusik uspokoił się dopiero, kiedy utytułowany gość podniósł się i wstał lościeli i gdy groźny organ jego ciała skurczył się, zmiękł nie do poznania użno zwisał mu w kroku. Bo taką teraz już żalosią kiszeczką nie tylko erzyć psa, ale nawet muchy zabić nie można.

53

Dużo trudu kosztowało mnie, zanim zdołałam przekonać Kusika, że tylko jego naprawdę kocham, a ci wszyscy zalotnicy przychodzą na krótko i nic mnie nie obchodzą. Wtedy Kusik wpadł w drugą krańcowość. Gdy dżentelmeni zaspakajali się i zamierzali wstawać, Kusik nie pozwalał im podnieść się ze mnie, póki nie wyjaśniłam pieskowi, że ja również jestem już zadowolona.

Ten śmieszny pies miał rozum człowieka. Pozwalał wprawdzie gościom kłaść się ze mną, lecz zaraz wskakiwał za nimi na łóżko między moje rozstawione uda i próbował robić tam to samo co oni. Ale zanim to zdążył osiągnąć, ponętna dziurka była już szczelnie zakorkowana. Odsuwał się wtedy na bok i lizał ręce, którymi obejmowałam plecy i gładziłam lędźwie moich chwilowych kochanków, aby im było jak najprzyjemniej ze mną. Kusik przyzwalająco merdał ogonkiem, przyglądając się bacznie ruchom arystokratycznych zadków. A kiedy kończyli odwracałam doń głowę i całując go w pyszczek, tłumaczyłam wyrozumiale:

— Piesiu, psinko, pieszczošku słodziutki! Wiem. Ty byś też pragną: tak ze mną, bo mnie kochasz jak ten pan. Ale piesek powinien kochać się z suczkami, a nie jak ten dżentelmen z panienkami. Dżentelmen dogodzi: mi szalenie i skończyłam wraz z nim tak gorąco jak z nikim przed nim Nasycił mnie jak gdyby był dwudziestoletnim młodzianem, a nie trzydziestoletnim już mężczyzną (ten, którego tu wspominam, miał grube powyżej sześćdziesiątki).

— Mam lat trzydzieści pięć — poprawił gość szukając nerwowo pan-talonów, bo Kusik wyraźnie chciał mu w tym przeszkodzić.

— Więc tersb^r— wyjaśniałam dalej Kusikowi — ten trzydziestopięć letni pan wciągnie kalesony i pójdzie sobie do domu. A my z tobą nii będziemy go zatrzymywać, bo nieraz jeszcze i często, jak tylko na to czai i cenne siły młodzieńcze mu pozwolą, będzie nas odwiedzać. Abyśm; długo nie musieli tęsknić za nim. Nieprawdaż najdroższy? — tu dli równowagi ucałowałam gościa, aby teraz on z kolei nie był zazdrosn; o Kusika.

— Tak, tak! Naturalnie! Jutro, pojutrze! — wykrzykiwał szybko dżen telmen, zerkając ze strachem na pieska. Po czym na wypadek gdyby mim< moich perswazji Kusik nie dał się przekonać, zasłaniał poduszką swój bezcenne przyrodzenie...

54

Czytałam właśnie w ogromnie pouczającej książce o dziejach miłości óła Rzymu Cezara z egipską królową Kleopatą, że władcy Egiptu mieli) sto żon i więcej. Religia im na to pozwalała. Gdy wyjeżdżali na wojnę, łodzi dworzanie nieraz próbowali dobierać się do tych słomianych dówek. Aby temu przeszkodzić, królowie utrzymywali specjalną straż ażoną z czarnych niewolników, eunuchami zwanych, którym nadworni karze wycięli dokumentnie wszystko co było między nogami. Ci czarni byli młodzi, silni i zdrowi jak byki na rzymskiej arenie. Lecz lociaż ubierali i rozbierali, kąpali, nacierali i wycierali wszystko co trzeba tych królowych, a one często rozebrane do naga, dla płoczej zabawy óbowały te wycięte u nich miejsca podniecać — to żadnemu z eunuchów iwet na myśl nie przychodziło, żeby się do którejś zabrać. Bo nie mieli ym.

Swoją drogą ciekawa jestem, w jaki sposób król dawał sobie radę z setką ólowych. Zapewne posługiwał się alfabetycznym spisem ich imion amawiał sobie do łóża każdą po kolei według numeracji na liście, od A do Kiedy kończy z królową numer sto na literę Z — z Zosią na przykład to żeby żadnej nie skrzywdzić, zaczynał znowu od królowej numer ien od— Anki na przykład. Bo w Rzymie porządek musiał być. Wątpię, czy to mogło tym królowym wystraczyć. Młoda dziewczyna a zdrowia, królowa czy dziewczucha od krów, musi mieć mężczyznę, izystko jedno króla czy chłopą, znacznie częściej niż raz na sto nocy. madame Cole pracują koleżanki, króre potrzebują stosunku dwa i trzy dzy dziennie, jeżeli mężczyzna im się podoba. Dlatego myślę, że łodzieży na egipskim dworze udawało się tych czarnych strażników Inak przekupywać.

Przepadam za historiami miłości różnych wielkich ludzi. W mojej ofesji można się dużo nauczyć z takich opowiadań.

O roli psa w miłości cielesnej między ludźmi nigdy nie czytałam, opoty, jakie miałam z Kusikiem, zapewne zdarzały się bardzo rzadko od jsów miłości Adama z Ewą. Lecz Adamowi i Ewie w raj, gdy uprawiali iłzeriską powinność, przeszkadzał nie pies, lecz wąż, z którym pramatka ra zaraz potem zdradziła męża. Zdradziła go — wyobraźcie sobie — za)łko, które wąż jej podarował, bo wtedy nie było na świecie pieniędzy.

55

Dlatego tak tanio musiała się puścić. Wpadła! I przez nią my niewinn* musimy cierpieć po dziś dzień! Gdzie sprawiedliwość?

Naturalnie nie każdy z moich Adamów był gotów się zgodzić, by piei mu przeszkadza! w miłości ze mną. Stateczni panowie, szczególnie starsi wolą zabawiać się z dziewczyną na osobności, dyskretnie, w cztery ocz; — ściślej mówiąc — w cztery nogi. Obecność przyglądającego się term świadka, nawet pieska, bardzo ich peszy.

Zdarzyło się pewnego razu, że w obecności Kusika sflaczała kizk żadną miarą nie chciała przekształcić się w policyjną pałę. Oj, ile mu siałam się wtedy namęczyć, bym mogła choć trochę ją usztywnić! Iii różnych sposobów musiałam użyć, aby wreszcie ją wcisnąć do moje szparki i tak się ułożyć, by przedwcześnie nie wyslizgnęła się ha światl dzenne!

Zalotnik zerkając w stronę Kusika, denerwował się, pocił, natęża! pomagał mi ręką. A i mnie było przykro szalenie, że choć udało mu si dzięki moim zabiegom wreszcie skończyć, to nie osiągnął w pełni tegc czego pragnał, a za co dobrze zapłacił.

Dziewczyna, której zależy na dobrej opinii, powinna zawsze starać si< aby robota wypadła jak najlepiej. Partaczyć w żadnym wypadku ni wolno! Dlatego miałam tej roboty pełne ręce, jeśli można się tak wyrazi

Musiałam w końcu znaleźć jakąś radę na wścibstwo pieska. Szczerz zwierzyłam się z tych trudności przed panią Cole, gdy wieczorem po prac zdawałam jej raport z zajęć całego dnia.

— Nie myśl, moja droga — powiedziała — że nie rozumiem do jakieg stopnia takie sytuacje ranią twoją ambicję sprawiania się z pracą najlepiej jak potrafisz. JKaśnie dlatego tak wysoko cię cenię i poważam. Hrabia I zwrócił mi na to uwagę, gdy regulował rachunek. Obawiał się, że piese poszarpie mu kalesony. Ale mówił łagodnie, wyrozumiale. I pomimo teg niebezpieczeństwa pragnie nadal do ciebie przychodzić. A to bard? dobry klient! Gotów jest zapłacić z góry za dziesięć wizyt i z góry ustalił terminy. Nie chcę jednak zobowiązywać ciebie na tak długo. Twi harmonogram pracy został już ustalony na dwa najbliższe miesiące. I tu padła nieoczekiwana propozycja. Pani Cole oświadczyła:

— Postaram się dla niego o partnerkę.

— Dla hrabiego L.? — wykrzyknęłam urażona. — Przecież on chi nadal przychodzić do mnie!

56

— Dla pieska— roześmiała się moja kochana madame. — Powinnyśmy znaleźć odpowiednią suczkę. Wtedy Kusik przestanie ci przeszkadzać w pracy. Ale — dodała ostrzegawczo — uczynię to tylko dla ciebie! Zanim do mnie przystałaś, pracowały w naszym zakładzie cztery dziewczyny ze zwariowanymi upodobaniami. Jedna chciała mieć czarnego kotka, druga szarą małpkę, trzecia rudą morską świnkę, aby jej, jak u kataryniarzy, wyciągała z pudełka kopertki z horoskopem. Dziewczyna wierzyła w przepowiednie, chociaż nigdy się nie spełniały. Pewnego razu świnka wyciągnęła kopertkę z wróżbą, że jej pani wyjdzie za mąż po upływie miesiąca. Tymczasem w chwilę potem ta trzecia dziewczyna, wykonując z klientami jeleni skok, złamała nogę i miała na niej gips przez pół roku. A mając nogę w gipsie raczej nie należy iść do ołtarza. Bo jak by wygadała noc poślubna? A tym bardziej — pracować w naszym zawodzie. Albowiem u nas ołtarzem jest łóżko, a śluby zawieramy po kilka razy dziennie i bez uprzednich zaręczyn. Bigamia jest naszym zawodem. — Madame nałała mi whisky.

— Dziękuję. — Pociągnęłam łyk szlachetnego trunku i zapytałam:

— A ta czwarta bigamistka?

— To była Juanita — odparła nasza przełożona. — Szalenie utalentowana dziewczyna. Brunetka o włosach czarnych jak węgiel, płomienna hiszpańska Cyganka. A w łóżku jak ogień! Gdy na orgiach, z kastanietami w dłoniach, mając na stopach sznurowane lakierowane buty na wysokich obcasach, diadem i koronkowy szal na głowie — a to był cały jej strój, bo nic więcej nie miała na sobie, i gdy lubieżnie się przeginając tańczyła na stole swój narodowy taniec, zwany flamenco — to siedzący wokół stołu panowie, patrząc na nią od doły, spalali się z pożądania.

— Dobrze, że od tego ognia łóżko nie może się zapalić — roześmiałam się.

— W żadnym wypadku — zgodziła się pani Cole — mimo że Juanita umiała ten ogień podsycać do białego żaru. Gdy zamawiali się do niej, nie byłam w stanie ustalić dokładnego terminu wizyty. Zapisywałam ich tylko według kolejności. Aby ominąć kolejkę, próbowałam podbijać cenę. Ale dom schadzek pierwszej kategorii to nie bazar i nie czarny rynek. U mnie ceny są stałe, choć nie odgórnie wyznaczone — stwierdziła z godnością pani Cole.

— Ale co się stało z Juanita? Dlaczego przestała u pani pracować?

— zapytałam.

57

— Wyszła za mąż. Ona, śniada jak kawa z mlekiem, kruczowłosa i czarnooka Cyganka, wyszła za mąż za lnianowłosego, jasnoskórego Słowianina o błękitnych oczach, dyplomatę z dalekiego Królestwa Polskiego na kontynencie. Les extremes se touchent.

— Co proszę? — nie zrozumiałam.

— To po francusku, że krańcowości się przyciągają — wyjaśniła uczona w szkołach madame.

— I to bardzo się przyciągają — powiedziałam ze znawstwem. — Przyciągają się tak bardzo, że potem nie chcą się rozłączyć. Ten dyplomata poznał ją u pani?

— Nie, poznał ją w łoży teatru, gdzie była z dyplomata rosyjskim. A ten dla figła przedstawił ją podstępnie Polakowi jako córkę arystokratów hiszpańskich, którzy wysłali ją do Londynu na naukę języka angielskiego.

— Słusznie — przytaknęłam. — W naszym zawodzie język ma olbrzymie znaczenie. Szczególnie francuski — przymrużyłam jedno oko. — Każda z nas powinna władać językiem po francusku.

— Nie bądź ordynarna! — zgromiła mnie szeptem. — Otóż po ślubie Polak wyjechał z nią do swojego kraju i tam została. Wątpię, czy była zdolna przedstawić się nazwiskiem męża. Coś jak gdyby Szkesze-sze--cycki — sepleniała z trudem. — Jak można się tak nazywać?

— Nawet nie wolno — dodałam. — Powinno być prawnie zakazane.

— Ale o czym to zaczęłam opowiadać? — spytała madame.

— Że Juahita miała dziwaczne upodobania — przypomniałam.

— A tak! Otóż uparła się, abym pozwoliła jej trzymać w pokoju papugę. Nie mogłam się sprzeciwić. Gdybym odmówiła, zaczęłaby może ze zmartwienia zaniedbywać się w pracy. Da tego nie wolno było dopuścić. Była największą atrakcją przedsiębiorstwa. Więc zgodziłam się na tego ptaka, jak tobie na psa. Lecz co się zaczęło zdarzać już po kilku dniach? Gdy Juanita prosiła gościa: „Mocniej, głębiej, kochanie!” — to papuga natychmiast wykrzykiwała: „Nie tak mocno, nie tak głęboko, kochanie!”.

Ptakowi ciągle się myliło. To co Juanita mówiła jednemu, ptak powtarzał drugiemu, tylko w odwrotnej kolejności. Albo co jeszcze gorsze, wykrzykiwał obie te prośby razem. W stanie podniecenia klient nie rozróżniał głosu dziewczyny od głosu papugi. Nie wiedział, jak ma się zachowywać: wnikać w dziewczynę mocniej i głębiej, czy płycej i słabiej.

58

— Mógł zrobić coś pośredniego — zauważyłam. — Na przykład wejść płycej i mocniej, albo słabiej i głębiej.

— Ty sobie stroisz żarty, a sprawa była bardzo poważna — powiedziała surowo madame. — Przez kaprys lekkomyślnej dziewczyny wieloletnia i trwała reputacja firmy zawisła na włosku. Setki razy pouczam was i nie przestanę pouczać: powinniśmy robić wszystko i wszystko poświęcać, byleby klient otrzymywał od nas pełną równowartość ceny. Nasz klient — nasz pan! Taka jest znana na całym świecie zasada brytyjskiego handlu. Dzięki niej staliśmy się zdobywcami mórz i lądów — mówiła z patosem właścicielka firmy. — I takimi pozostaniemy, jak długo przestrzegać będziemy tej zasady. A ona obowiązuje wszystkich Anglików, każdego mężczyznę i każdą kobietę.

— I w każdym angielskim łóżku na wieki wieków amen — dodałam naśladując jej patos. — Losy Imperium zależą od każdej z nas!

— wykrzyknęłam i wypięłam pierś z patriotyczną dumą. A było co wypięć! Sprawdzali to bezpośrednio na chwałę naszego Imperium zdobywcy mórz i lądów, którzy zarzucali kotwice w zacisznym porcie między moimi nogami.

— Więc sama rozumiesz, czym to groziło — ciągnęła pani Cole.

— Z uwagi na zasługi Juanity w promocji mojego domu nie zażądałam usunięcia papugi z jej pokoju. Kazałam tylko przenieść klatkę do salonu przez rozpoczęciem zajęć. W salonie okrzyki papugi nie mogły nikogo speszyć. Przeciwnie — wzbudzały wesołość wśród oczekujących panów. Zanim szli do dziewcząt, gdy nadchodziła ich kolej, mieli dodatkową atrakcję.

— Nie chcę przenosić Kusika do salonu, błagam panią! — Złożyłam dłonie jak do modlitwy.

— To byłoby lekkomyślne — oświadczyła madame. — Psa nie trzyma się w klatce. I do tego w salonie. Właśnie dlatego mówiłam o suczce dla niego.

Poszukiwania odpowiedniej pekinki okazały się nadspodziewanie trudną. Długo nie było odpowiedzi na ogłoszenia w gazetach. Wreszcie odezwała się księżna Yorku. Napisała, że posiada jednoroczną pekinkę akurat w wieku Kusika, jeszcze ani razu nie oszczenioną. Gotowa jest ją oddać w odpowiedzialne ręce. Podała adres swojej letniej rezydencji pod Londynem. Madame niezwłocznie tam pojechała.

59

Księżna nie żądała pieniędzy, lecz stawiała warunki. Domagała się dowodu, że kandydat do ręki, a raczej do łapki jej suczki urodził się i wychowuje w arystokratycznej rodzinie, aby — Boże ucho! — suczka wiążąc się z plebsem nie popełniła mezaliansu. Księżna zażądała też, by przed ostateczną jej zgodą madame przedstawiła Kusika jej suczce. Bo w jej książęcej rodzinie nie ma małżeństw z przymusu.

Pani Cole wyłożyła księżnej swój szlachecki rodowód od pięciu pokoleń. Podała, że jest przełożoną znanego w całym kraju ekskluzywnego internatu dla dziewcząt. A Kusika przywiozła nazajutrz.

Księżna zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Zachwyt jej doszedł do zenitu, gdy Kusik obwiąchał suczkę ze wszystkich stron, po czym nie czekając umowy ślubnej skoczył na nią i pospiesznie, nie wstydząc się obu szlachetnie urodzonych dam, zaczął spełniać obowiązki małżeńskie. Nic dziwnego! W ekskluzywnym internacie pani Cole mógł się tego napatrzeć do syta.

Księżna była uszczęśliwiona. Aż zaklaskała w dłonie, a gdy Kusik skończył, zawołała: — Brawo, brawo, bis! ...Wie pani? — powiedziała do madame — ona dotychczas nie dopuszczała psów do siebie. Uciekała, oszczekiwała albo gryzła wszystkie, które próbowały zbliżyć się do niej. Przed chwilą była jeszcze absolutną dziewicą.

Pani Cole przywiozła tę świeżo rozdziewiczoną suczkę do mnie. Nazwałam ją Pucią, ponieważ jak u ludzi każdej kuście potrzebna jest piczka. Urządziłam im budkę za parawanem w kącie przy łóżku. Śmieszne było, że ilekroć miałam gścia[^] moja parka piesków tuż obok za parawanem robiła dokładnie to samo co my w łóżku.

Jakież jednak było moje zdumienie, gdy zaledwie w kilka tygodni po tym, znacznie przecież wcześniej niż to bywa u psów, Pucia powiła trzy szczeniaki. A miały uszka, łapki, i pyszczki wyraźnie inne niż u pekińczyków. Nie uległo wątpliwości, że ta arystokratyczna rzekoma dziewczica księżnej Yorku puszczała się ze zwyczajnymi kundlami z ulicy.

Takie to czasy teraz nastały, że ani psom, ani książętom wierzyć nie wolno!

Rozdział ósmy

Stary kochanek w nowej roli

P.

owodzenie w domu pani Cole przestało mi wystarczać. Choć Dyla dobrą i serdeczną kobietą, której zawdzięczałam popularność n Londynie, nie zamierzałam bez końca dzielić się z nią dochodami, jakie przynosiło moje ciało. Chciałam mieć prawo dobierania sobie partnerów według własnego gustu, a nie z wyboru pani Cole. Chciałam usamo-Izielnić się, mieć własny dom i służbę, żyć według własnego upodobania, i nie według zaleceń madame. Toteż, gdy pani Cole zrezygnowała z dal-izego prowadzenia domu publicznego, przyjąłm tę jej decyzję z zado-voleniem.

Tak oto rozpoczęła się kariera Heleny Bloomfield. Nazwisko to i zmy-ilone wdowieństwo po nieistniejącym kapitanie floty potrzebne mi było dla spokojnych, poczciwych i skromnych sąsiadów w Marybonn — za-:icznej miejscowości pod Londynem, w której kupiłam ten piękny dom. sTie powinni byli przecież wiedzieć, kim jestem naprawdę.

Nie była to rola łatwa do zagrania. Choć dusza rwała mi się do zabaw rozrywek, musiałam — przynajmniej początkowo — prowadzić state-:zny i bogobojny tryb życia, jak przystało świeżo owdowiałej mężatce. Co niedzielę musiałam publicznie wypłakiwać się w kościele.

Do -kościół chodziłam w towarzystwie Henrietty, Luizy i Emilii, noich koleżanek z domu pani Cole, które po niej prowadziły teraz to irzedsiębiorstwo. Dla większego efektu przedstawiałam je w kościele ako siostry mej świętej pamięci męża, Krzysztofa Bloomfielda. Pisałam o nich dużo w pierwszym pamiętniku, bo godne są tego. Jeśli nas rudny zawód można nazwać sztuką — a uważam, że nie tylko można, lecz

należy go tak nazwać — były to artystki na najwyższym poziomie. Mimo licznych osiągnięć artystycznych i bogatego doświadczenia, żadna nie miała więcej niż dwadzieścia lat.

Emilia wyróżniała się porywającą zmysłową urodą. Jej długie, gładko przyczesane włosy miał kolor ciemnej miedzi, co oszałamiająco łączyło się z zielonym kolorem oczu, czystością klasycznej linii profilu i miodową słodyczą krwistoczerwonych ust. Była wysoka. Figurę miała pulchną i krągłą, ale nie tęgą, biodra szerokie, piersi pełne. Cała jej postać promieniowała dojrzałą kobiecością jak klasyczny posąg Wenus, bogini miłości starożytnych Greków.

Henrietta ze względu na typ urody stanowiła przeciwieństwo Emilii. Był to ucieleśniony symbol dziewczęcej subtelności. Jasnozłocisty kolor jej loków kontrastował z czernią jej oczu, a policzki z figlarnymi dołeczka-mi ożywiały miły naturalny rumieniec. Jeżeli figurę Emilii można porównać z posągiem Wenery, to filigranowa postać Henrietty przypominała leśne boginki z obrazów Cardina, które widziałam w londyńskim muzeum.

Luiza stanowiła nie mniej porywający typ dziewczęcej piękności niż Emilia, Henrietta i ja. Była szatynką o bardzo rzadkim popielatym kolorze włosów i ciemnyrnzabarwieniu cery. Miała ciało smukłe, prężne i wspaniale długie nogi. Purpurowe wargi osłaniające biel pięknych zębów układały się w melancholijny, tajemniczy uśmiech, którym czarowała mężczyzn.

Umarłabym chyba z nudów w ciągu tych pierwszych trzech miesięcy pobytu w Maryjbonn, gdyby nie ich częste odwiedziny i ciekawe opowiadania o tym, co krzėje się w naszym starym, pocziwym burdelu.

Burdel prosperował dobrze, nawet lepiej niż za czasów pani Cole. Henrietta, Luiza i Emilia miały kupę roboty, klientów ciągle przybywało. Musiały przyjąć pięć nowych dziewcząt do pracy, aby podołać rosnącemu powodzeniu przedsiębiorstwa.

Kochane dziewczyny! Nieraz zamiast wyspać się w dzień, przyjeżdżały do mnie z rana, zwykle w niedziele, zmordowane i wyczerpane po przepracowanej nocy — bylebym tylko nie była samotna w tym obrzydliwym domu w Marybonn. Proponowały mi nawet, abym na kilka wieczorów wypuściła się do ich burdelu, bo moi klienci ciągle się o mnie dopytują.

Mogłabym sobie świetnie zarobić, a poza tym miałabym jakąś rozrywkę.

62

— Jeszcze trochę, a piczka ci zupełnie zarosnie pajęczyną — ostrzegła Luiza. — Będiesz musiała rozprawiczać się od nowa.

— Oprócz tego zapomnisz", co i jak należy robić z chłopem w łóżku — twierdziła z powagą Emilia.

— I jak ty możesz tak długo wytrzymać bez mężczyzny? — pytała rlenrietta, która oprócz klientów, miała prywatnego kochanka, młodego cięcia A.

Łączyła ich szczera miłość. Jasnowłosego pięknego księcia ani trochę nie wzruszało, że ukochana to samo co z nim z miłości, robi z innymi dla :ysku.

— Bo ja — tłumaczyła mi — muszę mieć swoją przyjemność co naj-nniej trzy razy w tygodniu.

— I co namniej cztery razy za każdym razem — odpowiadałam ze śmie-:hem. — Nie, moje drogie! Nie wypuszczę się do was. A moi klienci mogą czekać tych kilka miesięcy. Zresztą nie wszyscy. Przyfdzie czas, gdy ;ilku z nich zawiadomię, gdzie jestem. Co robić z chłopem w łóżku, wiem la pamięć, a piczka na razie nie zarasta. I dobrze, że sobie odpoczywa, ^iech was pajęczyna nie martwi. Dbam o dziurkę jak zawsze. Popatrzcie, ak cudnie wygląda —

rozchyliłam poły szlafroka, rozstawiłam uda i po-azywłam w świetle słońca wejście do mojej nieczynnej na razie kopalni :łota.

— Rzeczywiście prześliczna! — zachwyciły się ze znanstwem dziewczęta, zaglądając mi między nogi. — Różowitka i świeża!

— Bo odpoczywa — wyjaśniałam z powagą, chociaż wiedziałam, że po latrudniejszej pracy dziurka moja wyglądała wcale nie gorzej.

To było właśnie jej niezwykłą zaletą, że nie poznać było po niej wyczer->ania. Nie jak na przykład u Emilii, u której już po trzech klientach pod żąd szczelinka zupełnie się rozluźniała i szeroko otwierała swoje owło-ione wargi, jak usta, które straciły oddech.

Prawdę powiedziawszy, pajęczyny nie obawiałam się, ale coraz silniej idczuwałam, że przydałoby się, gdyby pokręcił się tam trochę jakiś miły, lobry pajęczek. Dziurka zaczynała być porządnie głodna i miała na pają-zka taki apetyt, że ciekła z niej gęsta ślinka.

Byłam młodą, zdrową dziewczyną, która potrzebuje mężczyzny, jak ;łodny chleba. Ale na razie musiałam się powstrzymywać, aby nie wypaść roli wdowy po kapitanie.

63

Całe szczęście, że jako wdowa nie musiałam udawać przed sąsiadami prawiczki. Kiedy minie okres żałoby, będą mogli u mnie pojawiać się bez obawy zalotnicy, starający się o moją rękę. O rękę — naturalnie w pojęciu sąsiadów. W rzeczywistości — o część ciała znajdującą się znacznie niżej.

— Jeśli już o tym mówimy — wpadła na pomysł Luiza — zaproponuję wam coś ciekawego. Opowiedzmy sobie po kolei, kiedy i jak miałyśmy pierwszego chłopaka w łóżku.

— Myśl jest doskonała — pochwaliłam spoglądając na zegar — ale na później, po obiedzie. Teraz pojedziecie ze mną po zakupy na rynek warzywny.

Te wyjazdy były jedyną moją rozrywką w owym czasie.

Tym razem chciałam zakupić jarzyny i owoce. Po godzinie pobytu na rynku miałam już prawie wszystko w powozie, gdy przypomniałam sobie nagle, że kucharka prosiła, abym zamówiła worek ziemniaków.

— Czy wielmożna pani zabierze kartofle ze sobą? — zapytał straganianarz.

— Nie mam miejsca w powozie — odpowiedziałam.

— Więc za powozem pojedzie wózek — zaproponował straganianarz.

— Mój tragarz wniesie worek do pani domu.

Zamówiłam więc na rynku wózek jednokonny, a kiedy tragarz prznosił worek na wózek, czekałam z dziewczętami obok w powozie.

— Popatrz Fanny — rzekła Luiza, która siedziała przy drzwiczkach

— jaki piękny chłop z tego tragarza.

Nie miałam o^oty popatrzeć. A szkoda. Bo gdybym popatrzyła, zaoszczędziłabym sobie późniejszej niespodzianki w domu. Zresztą niespodzianka okazała się cudownie przyjemna, do oszołomienia rozkoszna.

Kazałam stangretowi ruszyć w drogę i pilnować, aby woźnica na wózku nie stracił nas z oczu. Kiedy wysiadałyśmy z powozu przed moim domem, wózek nadjeżdżał dopiero zza zakrętu ulicy.

Otworzyła nam pokojówka Mary. Kazałam jej odprawić powóz i przyjąć kartofle od tragarza, a sama wraz z przyjaciółkami weszłam do salonu, nie czekając aż wózek nadjedzie.

Po kilku minutach Mary pojawiła się w salonie.

—i Tragarz chce panią zobaczyć — powiedziała.

— Tragarz mnie? — zdziwiłam się. — Daj mu dwa szylingi napiwki: i odeślij z powrotem.

*>

64

↳,

— Powiada, że zna panią od dawna — oświadczyła Mary.

— Mnie? — Zdziwienie moje wzrastało.

— Może to ten twój pierwszy chłopiec w łóżku, o którym nam opowiesz po obiedzie? — roześmiała się Luiza. — Naprawdę warto go obejrzyć. †

W obecności Mary nie musiałyśmy się krępować. Zanim przeprowadziłam się do Marybonn, była służącą u pani Cole i znała wszystkie nasze sprawy.

— Dawaj go więc tutaj — zdecydowałam wesoło. — Podłożymy mu Luizę, jeśli tak się jej spodobał.

Po chwili wszedł tragarz. Stanął nieśmiało na progu. Spojrzałam na niego i osłupiałam ze zdumienia. Był to ... Bili! Mój Bili! Lokaj, z którym zdradziłam pana H. i z którym pan H. przyłapał mnie w sypialni! Przez Billa pan H. przepędził mnie ze swojego domu i od tego zaczęła się moja kariera kurtyzany.

— Znasz go? — spytała ze zdziwieniem Emilia.

— Trochę ... Z widzenia ... — odparłam zmieszana Odwróciłam się do chłopca.

— To ... ty ... Bili? — wystękałam, nie wierząc własnym oczom.

— To ja, proszę jaśnie pani — odparł z niskim ukłonem, kręcąc z zakłopotaniem czapkę w rękach. — Proszę jaśnie panią o wybaczenie, że ośmieliłem się tu wejść i że ...

— Skąd się wzięłeś, chłopie? — przerwałam mu z radością. — Przecież pan H. odesłał cię pod strażą na wieś do ojca.

— Zwiąłem po drodze i wróciłem do Londynu, proszę jaśnie pani. Teraz jestem tragarzem na bazarze w Marybonn.

-**! I dobrze ci tam? — Obrzuciłam błyskawicznym spojrzeniem jego brudną twarz i ręce oraz podarte ubranie robocze.

— Gdzie tam, proszę jaśnie pani — westchnął Bili. — Robota ciężka, zarobek marny, nie ma gdzie mieszkać.

— Więc gdzie sypiasz? — spytałam ze współczuciem.

— Gdzie popadnie. W składach na rynku i gdzie indziej.

— Zostaniesz u mnie — zdecydowałam. — Będziesz mieszkał w pokoiku na poddaszu.

— I trochę w twojej sypialni — szepnęła mi złośliwie do ucha Luiza. — Podłożysz mu nie mnie, lecz siebie samą. No i co, nie mówiłam?

65

— zawołała z triumfem, w którym brzmiała jednak nutka zazdrości.

— Chłop jak dąb!

— Idiotyczny pomysł, podkładać się pod tragarza. To wygląda na ciebie — skarciłam Luizę, zresztą nieszczerze, i rzekłam do oszołomionego chłopca, który wszystko to słyszał, lecz jakoś nie bardzo pojmował:

— Właśnie poszukuję na służbę nowego stangreta, ogrodnika i kamerdynera. Ty zajmiesz się tym wszystkim u mnie. Zgoda? Bo może nie chcesz, to powiedz od razu i wracaj na swój rynek — dodałam groźnie.

— Chcę, proszę łaski jaśnie pani! — zawołał z przestraczem Bili.

— Jakże bym mógł nie chcieć. Pani była ... dobra dla mnie — wybąkał rumieniąc się jak dziewczyna.

— Dobra, czy bardzo, bardzo dobra? — zapytała go śmiejąc się Luiza.

— Powiedz, Bili, na czym polegała ta dobroć jaśnie pani?

Chłopiec opuścił wstydliwie oczy do ziemi i nie odpowiedział. Był dyskretny z natury.

— Doskonale — wtrąciłam, by nie pozwolić przyjaciółce na dalsze pytania. — O twojej pracy i wynagrodzeniu pogadamy później. A teraz wykąpiesz się, bo wyglądasz jak kupa błota.

— Mary! — zwróciłam się do pokojówki — Bili weźmie kąpiel, którą przygotowałaś dla mnie. Skocz do ogrodnika sąsiadów i poproś do jutra o jakieś czyste ubranie. Po kąpieli zaprowadzisz Billa do małego salonu. Chcę z nim pomówić w cztery oczy.
— Wiadomo o czym — oświadczyła Luiza. — Z chłopaka męskość aż tryska.
— Kretynka — stwierdziłam obłudnie. — Tylko to jedno tkwi ci w głowie.
— A tobie nie[^]vi przy takim ogierze? — spytała Luiza. — Patrzcie, jaka skromna się stała! Pomyślałby kto, że nie wie, co to mężczyzna. I do tego taki jak ten. Nie mogłam nie przyznać jej racji. Bili był rzeczywiście, przy swojej chłopięcej wstydlivości, wspaniałym cielesnie mężczyzną. Jego uroda biła po prostu w oczy. Był wysoki, postawny, o szerokich barach atlety. Miał czarne, długie, spadające na ramiona włosy i szczerą, wyrazistą twarz o gładkich, rumianych policzkach i czerwonych wypukłych ustach, jakby stworzonych do całowania.

66

Spod podartej i rozpiętej koszuli wyzierała owłosiona, mocno umięśniona pierś. Obcisłe pantalone robocze uwydatniały wąskie biodra, muskularne uda, wypukłe, twarde pośladki i długie nogi. Z całej jego postaci promieniowało zdrowie i siła. Przy tym wszystkim urocze było w tym cudownym chłopaku, że nie zdawał sobie sprawy ze swojej atrakcyjności — urocza była ta jego rozbijająca niewinność i naiwność. Jeśli miał odrobinę sprytu i odwagi dojrzałego mężczyzny, mógłby jednym skinieniem palca zdobyć każdą dziewczynę, którą zechciałby posiadać. Tymczasem gdyby nie ja, na pewno po dziś dzień pozostałby dziewiczo czysty.

^

Byłam pierwszą kobietą w jego życiu. Za pierwszym razem musiałam go niemal zgwałcić. Ja go posiadałam, a nie on mnie!

Byłam szalenie ciekawa, czy coś się w nim zmieniło pod tym względem.

A

ozdział dziewiąty

ik rozbiera się kobietę?

ie musiałam czekać długo, by otrzymać dokładną odpo-edż na to ogromnie pasjonujące mnie zagadnienie. Do dużego salonu, Izie siedziałyśmy w fotelach, weszła Mary. Zaanonsowała uroczyście, że 11 raczył zakończyć kąpiel i przeszedł do saloniku, gdzie ma odbyć ze ną wstępne rozmowy na temat jego służbowych obov[^]zków w tym imu.

Dziewczyna była młoda, niebrzydka, choć tęga, przy tym — jak na pokojówkę — zmyślna bardzo i rozbijająca. Służąc u pani Cole, mogła ele widzieć i wiele nauczyć się z manier lepszego towarzystwa. Ten jej (tworny i lekko ironiczny ton w odniesieniu do Billa bardzo mnie lieszył. Czowała widocznie, że będzie w nim miała poważnego konkurenta i mojej łaski jako pani domu.

Poza tym nietrudno było poznać, że chłopak bardzo się jej spodobał i że i jakieś wobec niego zamiary, bo powiedziała z wesołym westchnieniem:

— Zamknął się w łazience na cztery spusty jak wstydliva prawiczka, iedy zapukałam, nie chciał otworzyć, póki nie skończył.

— Po co pukałaś? — spytałam ze zdziwieniem.

— Chciałam namydlić mu chociaż plecy — odparła pokojówka. To iwo „choć” zabrzmiało w jej ustach bardzo wymownie.

— Jeżeli Bili się zgodzi — powiedziałam — pozwalam ci następnym jem mydlić mu wszystko, co ci się spodoba. Tylko nie trzymaj za mocno, bo i zrobisz krzywdę. Ma na pewno bardzo delikatną ... skórę, wiesz zie.

Henrietta, Luiza i Emilia parsknęły głośnym śmiechem.

69

Kiedy przed kilku minutami wróciłam z kuchni, gdzie wydawałam kucharce dyspozycje do obiadu — prowadziły ożywioną rozmowę tajemniczym szeptem. Gdy mnie zobaczyły — umilkły. Teraz, kryjąc to przede mną, porozumiewały się wzrokiem. Czułam, że knują coś ukradkiem.

Pojawienie się mężczyzny w tym domu od razu wywołało kompletną rewolucję. Brakowało tylko, by i kucharka Katarzyna zainteresowała się męskością Billa.

Liczyła sobie wprawdzie już pięćdziesiąt wiosen z hakiem (tyle sobie liczyła sama, lecz ile miała naprawdę, nie wiem), ale w tym moim pod każdym względem wyjątkowym domu wszystko było możliwe. Jedno było pewne: kucharka moja nie wyglądała na taką, której wystarczają do szczęścia już tylko wspomnienia burzliwych uciech grzesznej młodości. A poznać było po niej, że musiała przeżyć ich olbrzymią ilość.

Wysłałam do saloniku. Na widok jedynego w tym domu mężczyzny zaniósłam się spazmatycznym śmiechem. Bosy, z mokrymi włosami poc moim kąpielowym czepek w różowe kwiatki — Bili stał na środku pokoju. Z wielce nieszczęśliwą miną usiłował zapiąć na sobie coś krótkiego i ciasnego, co przypominało niby to chałat rzeźnika a niby koszulę, a a zdobyła dla niego Mary u sąsiadów.

Z dołu, nad kolanami, udawało mu się to jakoś zapiąć. Ale od góry, ni szerokiej, owłosionej piersi, zagadkowy ten strój żadną miarą nie pozwala się zamknąć.

Kiedy Bili kurczył ramiona i wypuszczał z płuc powietrze, guziki cha łątu-koszuli dochodziły prawie do swych dziurek, lecz za to dół zadziera się nieprzyzwo^ie wysoko na jego muskularne uda. Natomiast gdy Bil schylał się i obciągał dół ku kolanom — oryginalny szlafrok rozwierał ai do pępka i niżej, co chłopca ogromnie żenowało.

Kiedy ujrzał mnie, zwiększył tempo tych beznadziejnych prób Wyglądało to tak, jak gdyby składał mi chińskie pokłony powitalne.

— Trochę nie na twoją miarę uszyte, co? — zapytałam, dławiąc si śmiechem. — Przydałyby się, jak sądzisz, drobne poprawki?

— Tak to niby po prawdzie wygląda, proszę jaśnie pani — wybąkał Bi! z rumieńcem wstydu i zacisnął między kolanami obie poły szlafroka, b właśnie oderwał mu się dolny guzik.

— Długo tak chodzić nie dam rady — dodał, patrząc na mni bezradnie. — W tym nawet spać nie można.

70

— Nie martw się, głupi ośle — uspokoiłam go. — Jeszcze dzisiaj za-ówię krawca do domu. Krawiec weźmie miarę z tej twojej cholernej ipy żył i mięsa. Będziesz miałtia grzbiecie zgrabną liberię kamerdynera, ipasowaną jak ulał.

— O to właśnie ośmielałam się jaśnie panią zapytać — oświadczył Bili wyraźnym powątpiewaniem.

— Pytasz o krawca czy o liberię? — zagadnęłam.

— Nie, proszę laski pani. Pytam o tego ... jak mu tam ... kamordenora.

— Mówi się nie kamordenor, lecz kamerdyner, bydłaku — poprawiłam iblaźliwie błąd wymowy Billa. Byłam chłopką jak on i całkiem jeszcze edawno mówiłam tak samo. — U mnie prędko nauczysz się gadać po iastowemu.

— Więc kto on będzie, ten ... kemardanor — z trudem powtórzył Bili że da mi swoją liberię?

— Jak to kto? Ty nim będziesz! — wykrzyknęłam ze złością. -* Bę-iesz moim kamerdynerem, zrozumiano?

— I co mam robić u pani jako ten, no kamerdyner?— wykrztusił wresz-: poprawnie.

— Nie wiesz, czym zajmuje się kamerdyner? — spytałam zdziwiona.

— Proszę o wybaczenie, ale nie wiem — wyznał chłopak ze skruchą. Pierwszy raz słyszę to słowo. U pana H. byłem tylko gościem i trochę cajem.

— Nie tylko gońcem i lokajem — wspomniałam z miłym westchnie-:m. Spojrzałam ukradkiem na zaciśnięte kolana Billa, między którymi iłował zatrzymać dół niewygodnego stroju i zaczęłam go pouczać: Więc posłuchaj, zakuty łbie, i zapamiętaj. Kamerdyner jest najbardziej ufanym wśród służby. Towarzyszy swojemu panu na spacerach, wy-:dża z nim na polowania, załatwia różne jego osobiste sprawunki, wy-łnia tysiąc innych usług, a nawet — w razie potrzeby — broni go przed ndytami i walczy za niego.

— To ja będę bronić jaśnie panią przed bandytami? — spytał Bili z oży-eniem. — Powybijam ich wszystkich jak psy! — Zacisnął groźnie kułaki.

— Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie — roześmiałam L—Ale wiesz, czasem mogą mnie napastować... hmm... różni panowie, jrych nie zechcę widywać lub przyjmować. W razie konieczności bę-iesz ich wypraszał za drzwi albo nie pozwalał zbliżyć się do mnie. Jasne?

71

Poza tym — dodałam powoli — trzeba ci wiedzieć, że do obowiązków ka merdynera należy budzić pana ze snu rankiem i przygotowywać go do sni wieczorem. Bili milczał chwilę, coś rozważał w myśli, po czym zapytał z wahaniem

— A jak robi się to budzenie i przygotowywanie do snu?

— W sposób bardzo prosty — odpowiedziałam i z przebiegłym uśmie szkiem zajrzałam mu w oczy: — O oznaczonej godzinie z rana kamerdyne wchodzi do sypialni z pierwszym śniadaniem na tacy, odsłania firank delikatnie budzi pana, podaje mu do łóżka posiłek, a kiedy pan zjad pomaga mu ubrać się.

— Ale przecież jaśnie pani jest jaśnie panią, a nie jaśnie panei — stwierdził Bili fakt, który nie mógł ulegać najmniejszej wątpliwości

— Słusznie — zgodziłam się. — Ale kamerdyner w jednym i drugii wypadku pozostaje kamerdynerem.

— To ja też mam pomagać jaśnie pani przy... ubieraniu? — Zdumień i naiwność jego były wprost rozbijające.

— Naturalnie — odrzekłam takim tonem, jak gdyby to było samo prz< się zrozumiało. I rozkazałam ostro: — A zaczniesz już teraz, natychmias Bo muszę zobaczyć, czy w ogóle nadajesz się do tej trudnej i odpowii działnej pracy!

— Ale pani jest już ubrana — zauważył całkiem logicznie.

— To mnierozbierzesz — rzekłam z udaną obojętnością. — Zresztą ń zebrać kobietę^est znacznie łatwiej niż ubrać. Zaczniesz więc krok krokiem od łatwiejszej pracy.

— Jak mam pracować, mając na sobie ten rozlatujący się chałat? — sp tal z zażenowaniem Bili.

— A niech diabli wezmą twój chałat! Niech się rozleci do końca! — M chnęłam lekceważąco ręką. — Co za różnica: w chałacie, czy bez? Przeci to tylko próba. I tak nikt nas nie widzi.

— No to chyba spróbuję — zgodził się wreszcie z rezygnacją. Podeszłam do niego blisko, odwróciłam się plecami i z surową miną n

uczycielki rozpoczęłam pierwszy egzamin kamerdynerskich zdolnoi Billa.

— Uważaj dobrze — powiedziałam przez ramię. — Widzisz przed so suknię zapiętą pod szyję. Zapina się ją z tyłu na guziki, których długi rz widzisz na plecach. Masz je ładnie rozpiąć.

72

Bili niezręcznie, trzęsącymi się rękami, odpiął najniższy guzik, który przyszyty był w talii. Przyjemny dreszcz przebiegi mi wzdłuż krzyża. Mam bardzo łaskotliwe plecy. Teraz były jeszcze bardziej łaskotliwe, bo od dawna nie dotykał ich mężczyzna.

— Nie ten guzik, tępa głowo! — powiedziałam z gniewem, choć wcale nie czułam złości. — Ucz się rozbierać swoją panią. Zaczyna się rozpinąć od góry i powoli idzie się coraz niżej. Rozpinaj od karku.

Kark też mam łaskotliwy, a łaskotliwość jest u mnie tak rozłożona, że czym niżej, tym jest większa. Przy każdym guziku, a było ich dziesięć, przyjemny dreszcz stawiał się coraz silniejszy. Żałowałam w tej chwili, że suknia nie miała guzików do samego... dołu. Ale nie zamierzałam przecież zakończyć egzaminu na sukni.

Sprawdziłam ręką czy chłopak rozpiął wszystkie guziki i stwierdziłam łaskawie:

!S^,

— Jak na pierwszy raz całkiem niezłe. Teraz idziemy dalej — uniosłam ramiona w górę. — Schyl się, weź obiema rękami dół sukni, podnieś wszystko do góry i ściągnij mi suknię przez głowę. Tylko nie zepsuj mi fryzury i nie porwij sukni tymi twoimi łapami, bo przez rok jej nie odpracujesz!

Bili ostrożnie wykonał to niebezpieczne zadanie. Zdjął mi suknię górą i trzymał ją bezradnie w rękach. Ja stałam nadal odwrócona do niego plecami.

— Przewieś suknię przez poręcz krzesła. Potem nauczę cię, jak się ją składa — powiedziałam. — A teraz patrz uważnie. To, co widzisz, nazywa się halka. Halki nie rozpinają się. Jest luźna. Można ją spuścić więc na dół i ściągnąć przez nogi albo zdjąć przez głowę, górą. Górą jest lepiej. Schyl się i zdejmij! — Znowu podniosłam ramiona.

— Pachnie tam na dole u pani, jak róże w ogrodzie pana dziedzica — mruknął Bili, gdy schylił się podnosząc halkę.

— Pachnie mi tam od perfum — wyjaśniłam. — Ale to nie twoja rzecz, co pachnie, a co nie. Kamerdyner nie wacha. Kamerdyner pracuje. Połóż halkę na krzesło... A teraz co widzisz? Wiec to co mam na sobie u góry, to stanik. Normalnie może być w różnych kolorach. Prawdziwa lady dobiera go do koloru sukni.

— Po co? — spytał Bili przytłumionym lekko głosem. — Przez suknię nie widać.

73

— Czasem widać — wytłumaczyłam. — Zresztą często lady rozbiera się przy dżentelmenie. A jak troszkę prześwieca to dżentelmenom lepiej się podoba... Stanik zapięty jest od tyłu na sprzączkę lub guziczek. Tu widzisz tym razem guziczek — prowadziłam dalej wykład. — Stanik służy do podtrzymania biustu na odpowiedniej wysokości. Wiesz co to jest biust?

— zapytałam.

— No... jakby to powiedzieć — zawahał się — cycuszki.

— Fe! — skarciłam go z niesmakiem. — Tak możesz gadać do wiejskiej dziewczuchy, a nie do damy! Mówi się po miastowemu biust lub piersi. Ale piersi— tylko między kobietami. Ty masz mówić biust. Zrozumiano?

— Tak jest — potwierdził i dodał już od siebie z własnej inicjatywy:

— Biust jaśnie pani jest zgrabny.

— Naprawdę? — spytałam z zadowoleniem. Nie byłabym kobietą, gdyby nie ucieszyła mnie ta pochwała. — Ale skąd wiesz? Biust mógł zbrzydnąć. Rozepnij guziczek i zobacz, czy się nie zmienił. A po tym dopiero mów „zgrabny” czy „nie zgrabny” — rzekłam surowo.

Wyjątkowo ładnie zdjął mi stanik. Odwróciłam się do niego przodem.

— No i co sądzisz? — ujęłam dłońmi piersi od dołu i uniosłam je przed oczy Billa. Były białe do lekkiego chłodu, który panował w salonie o tej porze dnia. — Mój biust jest zgrabny?

— Cholernie zgrabny, proszę jaśnie pani — mruknął Bili. Wzrok jego wyrażał zachwyt. ^

— Ty ciągle tylko „proszę jaśnie pani”, a nie robisz tego, co należy do kamerdynera — powiedziałam ostro.

— Co mam robić? — zmieszał się.

— Ślepy jesteś czy co? Nie widzisz, że twoja pani ma na biuście gęsią skórę? — podniosłam mu piersi pod oczy.

— Widzę — odpowiedział, choć nic nie mógł widzieć, bo gęsiej skórki wcale nie było.
— To na co czekasz? — krzyknęłam z rozpaczą załamując ręce. — Natrzyj trochę, ogrzej, bo mi biust zamarznie i odpadnie od ciała!

Przerażony tą straszliwą ewentualnością, Bili wziął piersi w obie dłonie i zaczął je energicznie masować.

— Pociśnij też trochę — rozkazałam z westchnieniem zadowolenia. Od dotknięcia jego ruchliwych palców brodawki powiększyły się i stwardniały. Było to bardzo miłe, łaskotliwe uczucie. Ale i na tym nie

74

zamierzałam poprzestać. Poczułam, że muszę przyspieszyć naukę rozbierania kobiety.

— Teraz czuję się trochę lepiej — stwierdziłam. — Jedzimy więc dalej. Powiedz, co widzisz jeszcze u mnie do zdjęcia? Jak to się nazywa? — Przeciągnęłam ręką po biodrach.

— Gacie — odpowiedział mój pojętny uczeń.

— Nie gacie, kretynie! — ofuknęłam go. — Gacie nosi chłop ze wsi! Miejska dama nosi majteczki, rozumiesz? Rozwiąż mi tę tasiemkę na brzuchu i zdejmnij majteczki... Nie tak, tępą pała! Dołem, bo nogawki przeszkadzają! — pouczyłam go ze śmiechem, gdyż Bili usiłował ciągnąć majteczki w górę i chciał zdjąć mi je przez głowę jak suknię i halkę, co żadną miarą nie mogło się udać.

Ręce drżały mu febrycznie, kiedy opuszczał mi majtki do stóp. Podniosłam jedną nogę, po tym drugą, aby mógł łatwiej Wykonać to wielce skomplikowane zadanie. Wreszcie ten wstydlivy szczegół damskiej garderoby znalazł się na krześle obok sukni i halki. Wtedy usiadłam na brzegu sofy twarzą do Billa.

— Zbliżamy się do końca pierwszej lekcji — powiedziałam. To, co pozostało, nazywamy paskiem i pończochami. Zadaniem paska jest utrzywywanie pończoch na nogach. Odepnij pończochy od paska, opuść na łydki i zdejmij mi ze stóp — Wyciągnęłam nogi w jego stronę.
— Klęknij, to będzie ci wygodniej.

Bili nachylił się nisko. Włosy jego dotknęły dolnej części mego brzucha, wystającej spod paska. Rosnące tam krótkie kędziorki musnęły czoło chłopaka. Spostrzegłam ostry skurcz, który ściągnął mu szczęki od tego dotknięcia. Ja również poczułam ciepły, niespokojny dreszcz w pod-brzuszu. Ten chłopak działał na mnie oszałamiająco jak szkocka whisky. Pończoch osunęły się na dywan. Bili klęczał u moich stóp.

Nie mogłam już dłużej wytrzymać tej zabawy w nauczycielkę i ucznia. Byłam kobietą, a on mężczyzną. I byliśmy sami w pokoju.

— Zdejmij pasek — szepnęłam i rozstawiając kolana.

Resztą ciała odchyliłam się do tyłu. Głowa chłopaka znalazła się między moimi rozstawionymi udami. Wtedy położyłam nogi na jego plecy.

— Potrzyj... zimno mi tam... — jęknęłam.

— Gdzie? — zapytał cicho.

— W środku.

75

Palec Billa wniknął mi do pachwiny. Dotknął wypukłych, owłosionych fałdów skóry, rozepchnął je i przedostał się do szczelinki między dwa delikatne płatki mięsa osłaniające dziurkę. Bili nachylił głowę jeszcze niżej.

Usta jego dotknęły miękkiego języczka, wystającego znad spojenia tych płatków. To miejsce jest wyjątkowo uczulone na dotknięcie. Języczek naprężył się. Zadrżałam całym ciałem. Wstrząs podniecenia aż uniósł mnie w górę. Wargi szczelinki zwały się z wargami Billa. Szczelinka jakby ucałowała usta chłopaka, a on oddał jej pocałunek językiem. Normalnie wystarczyłyby mi takie pocałunki, by prędko osiągnąć szczyt rozkoszy. Teraz chciałam inaczej. Pragnęłam czuć głęboko w sobie mężczyznę, a nie tylko jego usta.

Byliśmy teraz zupełnie nady. Chałat spadł z pleców Billa. Powtórzył ten niezmiernie drażniący pocałunek językiem. Ogarnęła mnie przejmująca słodycz i krew zawrzała mi w żyłach. Wczepiłam palce w długi włosy Billa, ległam na wznak i wciągnęłam go na siebie. Przytłoczył mnie do sofy ciężarem swojego muskularnego, atletycznego ciała. Podgięłam kolana i uniosłam nogi w górę. Klęknął między nimi i naparł brzuchem na mój brzuch. Gorący i sprężysty czub potężnego organu uderzył w górną część szczelinki tak mocno, że zabołało. Bili celował na oślep! Nie mógł trafić do otworu, który znajdował się niżej. Poszukał palcem, lecz nie znalazł drogi. Otwór był zaciśnięty i ukryty między płatkami mięsa.

Bili udrzył więc jeszcze raz, znacznie silniej. Zabołało mnie jeszcze mocniej, ale równocześnie bardzo przyjemnie. Byłam półprzytomna z podniecenia. Poprzez ból tych uderzeń zaczęła przebijać rodząca się potrzeba rozkoszy. Lecz członek mężczyzny ciągle jeszcze znajdował się na zewnątrz. Ta męka była nie do wytrzymania.

— Czekaj! — krzyknęłam wpijając się wargami w jego suche usta dyszące mi w twarz świszczącym oddechem. — Bili, najdroższy, jedyny, nie tak mocno! Błagam, przestań na chwilę, ranisz mnie!

— Daj... pozwól., nie mogę dłużej... — mamrotał napierając coraz niecierpliwiej. — Pomóż mi...

Całą siłą wepchnęłam rękę między nasze przylegające brzuchy. Chłopak zrozumiał wreszcie, co chcę zrobić. Podniósł się trochę. Teraz mogłam już wsunąć dłoń między moje uda.

Odnalazłam organ przyciśnięty do fałdów
i 76

szelinki. Był nabrzmiały, twardy jak kamień. Pozwolił się ugiąć tylko rzy nasadzie ginącej w gąszczu skręconych włosów.

Z trudem zacisnęłam palce wokół narządu i przesunęłam kilkakrotnie fzdłuż luźną, miękką i delikatną jak jedwab skórkę, którą był pokryty, iill silnie zadrżał wskutek tego drażniącego ruchu moich palców i cofnął ię nieco. Ugięty organ wyprostował mi się w rękę. Umożliwiło mi to rreszcie naprowadzenie go na właściwą drogę. Ręka moja obejmowała filko nieznaczną jego część. Olbrzymia reszta wystawała mi z palców. Iył niebywale długi, gruby i sztywny. Czułam nabrzmiące jego żyły i pul-ującą w nich krew.

Dziurka była mokra i śliska od gęstego soku, który wypływał już z wnętrza. Normalnie nigdy nie bywała tak mokra w czasie, gdy miałam sto-unki codziennie. Widocznie sok ten zebrał się gdzieś w środku przez ługie tygodnie bezczynności, a teraz, na skutek podniecenia, wylał się a zewnątrz. Byłam przecież młodą i zdrową dziewczyną. Ciało moje nie logło wytrzymać tak długiego postu. Łaknęło zespolenia^ ciałem męz-zyzny. Czuje to chyba każda kobieta, a tym bardziej taka jak ja — przy-wyczajona do dawania i brania rozkoszy w każdą noc.

Wcisnęłam organ Billa do szparki. Dzięki silnemu jej zwilżeniu czubek 'szedł łatwo. Otwór rozszerzył się i zamknął go w sobie. Ale dalej narząd ył grubszy od wszystkich, jakie kiedykolwiek miałam w sobie. Jego roz-liary były wprost nadludzkie, dwukrotnie chyba większe niż u przeciętego mężczyzny. Trudno po prostu było uwierzyć w tej chwili, że może on :dnak wejść we mnie i zmieścić się do końca. A przecież musiał wejść!

Rozstawiłam uda najszerzej jak mogłam i uniosłam nogi prawie pio-owo w górę. Objęłam ramionami plecy Billa i stękając z wysiłku przy-iągnęłam go do siebie. Czubek rozepchnął ścianki otworu i wsunął się iasno do końca swojego kapturka. Głowica narządu tkwiła już wewnątrz, le dalsze wysiłki nie dały skutku. Penis zatrzymał się i nie mógł wnikać łębiej nawet na pół cala, a potrzeba rozkoszy i niecierpliwe pożądanie omszały mnie do coraz gwałtowniejszych ruchów, od których ból stawał ę coraz silniejszy.

Tylko chyba rozprawiczenie bolało mnie więcej. Ale wtedy był dzie-iczy wstyd, przerażenie i instynktowna chęć uwolnienia się z objęć lęczyzny. Teraz zaś — przeciwnie — nie wstydziałam się niczego i nic lnie nie przerażało.

Jedynym uczuciem, oprócz bólu, było palące pragnienie, nie uwolnienia się, lecz oddania mężczyźnie.

Dziurka jednak nie poddawała się jeszcze. Nie chciała rozciągnąć się szerzej. Gdy Bili, którego na przemian przyciągałam i odpychałam od siebie, aby móc zaspokoić się chociaż pocieraniem czubka w otworze

— napał nagle mocno i przycisnął się do brzucha, ryknęłam z bólu i ugryzłam go w ramię.

— Mam przestać? — wybełkotał z przestachem i podniósł głowę.

— Ani mi się waź! — krzyknęłam dziko i splotłam ręce na jego karku.

— Pchaj i cofaj się, ale wolno, ostrożnie... Och! Jak boli!... — Zacisnęłam zęby, aby nie zawyć.

W tej samej chwili poczułam lekkie rozluźnienie otworu. Czubek wsunął się głębiej.

Doznałam ulgi. Było to cudowne uczucie, że jednak członek wszedł nieco dalej, że może zaraz znowu się posunie głębiej. Ból stawał się coraz słabszy, a rozkosz zaczęła słodko, jakże słodko rosnać.

— Nie myśl o mnie ... — jęczałam zdławionym głosem. — O tak! Wsuń, wsuń jeszcze trochę, ruszaj się błagam, Bili! No, prędzej! Jeszcze, mój cudowny, wspaniały chłopie! — Drapałam pazurami jego plecy.

— Och, jak przyjemnie, jak bosko, kochanie... Jeszcze trochę, troszeczkę... Już się zaczyna... Nagle poczułam ręce, które ujmują mnie za nogi i podnoszą je w górę. Nie były to ręce Billa! Trzymał mi je przecież pod pupą!

Równocześnie rozległ się głośny śmiech i usłyszałam drwiące słowa, wypowiedziane tonem pytania:

— Jak bosko, kochanie? No powiedz, nie wstydz się. Czy bardzo bosko? Przerazona, otworzyłam oczy. Jak przez mgłę dostrzegłam nachyloną nade mną twarz... nie Billa! Była to roześmiana twarz... Emilii.

Obok niej stały Luiza i Henrietta. Pokładały się ze śmiechu.

Widok, który roztaczał się przed oczami dziewcząt, musiał być naprawdę ogromnie atrakcyjny — nawet dla nich.

Zajęta nauką Billa, nie spostrzegłam kiedy weszły. Musiały być tu prz} nas już od kilku minut... Popełniłam błąd. Powinnam była zamknąć drzwi na zasuwę, zanim Bili zaczął mnie rozbierać.

— Trzymajcie mnie, bo pękne! — krzyczała Luiza. — Fanny Hill najslynniejsza kurtyzana Wielkiej Brytanii^ciupcia się z tragarzem z wa

żywnego rynku! Och, jak bosko, kochanie, wspaniały chłopie! — prze-rzeźniała moje pieszczotliwe zaklęcia miłosne.

— I to wszystko w żalobie} pod portretem nieboszczyka, świętej pa-lięci kapitana Bloomfielda — dodała z przekąsem Henrietta, która nigdy nie używała wulgarnych słów. — Bardzo, bardzo nieładnie, po prostu rżech.

— Wyoście mi się stąd, świnie! Natychmiast! — wrzasnęłam wściekle mocno przycisnęłam Billa do siebie, bo bałam się, że przerwie właśnie :raz, gdy wszedł już trochę i zaczął wchodzić coraz głębiej.

Ale Bili nic nie słyszał i nie widział. Cały zamienił się w pożądanie, (żywiało go tylko jedno uczucie. Przeciwnie — gdybym ja chciała prze-swać, na pewno by już nie pozwolił.

Oczywiście, nie miałam wcale takiego zamiaru. Krew we mnie kipiała i wrzątek. Musiałam skończyć mimo obecności koleżanek. I może już ym skończyła, gdyby nie one. Poruszałam się więc dalej # rytm ruchów lilia i rozkosz znowu zaczęła powracać. Nie zwracałam uwagi na dziewczęta. Mimo że organ wszedł tylko do połowy, poczułam pierwsze dre-zcze zbliżającego się szczytu.

— Czego się tak spieszysz, Fanny? — zaśmiała się Emilia. — Boisz się, e nie zdążysz na nabożeństwo żałobne?

— Dałabyś jej spokój, Milka — rzekła delikatna jak zwykle Henrietta. lachyliła się nad nami, zajrzała mi między uda i zrozumiała od razu, na zym polega trudność. — Święty Michale! — szepnęła z przejęciem. - Czegoś podobnego w życiu nie widziałam! — Popatrzcie, panienki, na :n okaz! — zwróciła się do koleżanek. — Trzeba Fanny pomóc, bo ją azsadi.

Poprzez wirujące kręgi rozkoszy, jakby z odległości mili, spostrzegłam Imilię i Luizę zaglądale mi pod kolana. Przyjrzały się narządowi Billa, wystającemu z dziurki, po czym równocześnie ujęły moje nogi i złożyły je a ramiona Billa, a Henrietta zwinęła poduszkę w wałek i podsunęła mi ją od pośladki.

W ten sposób biodra moje uniosły się bardzo wysoko, otwór rozwarł się zero i okrągło, a organ Billa mógł się teraz poruszać w szparce pionowo, góry na dół i z dołu w górę. Ta pozycja musiała ułatwić mu wniknięcie.

I rzeczywiście, po kilku ruchach wślizgnął się do końca i nacisnął na dno lojej jamki. Dno poddało się sprężystości i ustąpiło w głąb brzucha. Na-

79

reszcie włosy nasze zetknęły się. Narząd całkowicie wypełnił dziurkę, a jej mięśnie ciasno zacisnęły się wokół niego. Nasze ciała zwały się w splot rąk i nóg, usta zespoliły się, rytm ruchów stawał się coraz gwałtowniejszy i szybszy, dreszcze następowały częściej i mocniej, narząd tarł coraz ostrzej ścianki otworu, niewysłowiona słodycz zaczęła dławić mi dech av piersiach, ogień przebiegł mi przez plecy od stóp do karku i potężny wstrząs, którego tak pragnęłam, ogarnął mnie całą w szczytowym momencie ekstazy.

W tej samej chwili wstrząs ciała mężczyzny przytłoczył mnie do sofy i poczułam obfity wytrysk, uderzający wielokrotnymi falami w głąb mojego brzucha. To cudowne uczucie odprężenia warte było wysiłku i bólu które musiałam przeżyć, aby go doznać. Po raz pierwszy od trzech miesięcy był we mnie mężczyzna. Radość i spokój wypełniły mi serce. Ni< chciałam wypuścić go z siebie. Ległam bezwładnie pod ciałem Bili; i objęłam go za szyję.

Byłam oszołomiona, nieprzytomna. Takiego kochanka nigdy nie mia łam. Ten prosty, nieokrzesany chłopak ze wsi był najwspanialszym męż czyzną na świecie!

Rozdział dziesiąty

My cztery, a on tylko jeden

N,

ie wiem, ile czasu minęło, zanim ocknęłam się z oszołomienia. Ogień przeżytej do końca rozkoszy wygasł po*@li w moim ciele. Gdy otworzyłam wreszcie oczy i odwróciłam głowę w bok, ujrzałam dziwny widok. Na krześle, obok mojej garderoby, piętrzył się stos szat dziewcząt: zmięte i bezładnie wymieszane ich czarne suknie, gorsety, halki, staniki i majtki. Wybierałyśmy się przecież jeszcze dzisiaj na nabożeństwo za spokój duszy mojego nieistniejącego małżonka, a one były rzekomo jego rodzonymi siostrami.

Na wpeł przytomna, nie pomyślałam, co to może oznaczać. Miałam słodki zamęt mózgu. Bili nadal leżał na mnie. Wspaniale muskularny, owłosiony tors mile przygniatał mi piersi. Biodra jego przylegały ściśle do moich ud, a organ ciągle tkwił po nasadę we mnie, jak gdyby zrósł się z moją norką i zakorzenił się w niej na stałe.

Było mi tak bardzo dobrze i przyjemnie w tym stanie połączenia, że zacisnęłam szczelinkę na organie, aby poczuć go jeszcze lepiej. Biodra chłopca zadrżały, naprężyły się, a ja objęłam je i przyciągnęłam do mojego brzucha. Znowu mi się zachciało.

Już zaczynałam unosić i opuszczać pupę, by rozpocząć wszystko po raz drugi, a Bili począł odpowiadać takimi samymi ruchami, gdy nagle — kiedy podniosłam głowę, aby go znowu pocałować — spostrzegłam Luizę, Emilię i Henriettę. Pograżona w oszołomieniu

zapomniałam o ich istnieniu. Koleżanki stały nad nami nadal, ale teraz były gołe, jak Pan Bóg je stworzył! Nie wiem, kiedy się rozebrały.

81

— Widziałyście wszystko i powinnycie były wyjść! — warknęłam ze złością. — Czego chcecie jeszcze!

— Chleba naszego powszedniego — odpowiedziała ironicznie Emilia słowami pacierza.

— Nie rozumiem... — mówiąc to, poruszałam się rytmicznie w górę i w dół pod ciałem chłopca.

— Rozumiesz. — Uśmiechnęła się krzywo Luiza. — Nie udawaj, że nie wiesz. ,

— Po co żeście rozebrały się do naga? — nadal zaciskałam i rozluźniałam kolana, przyciągając i odpychając Billa ramionami splecionymi na jego plecach.

— Przerwij na chwilę, to pomówimy — zaproponowała Henrietta.

— Ani mi się śni! — odrzekłam stanowczo i robiłam dalej swoje. — Przeszkadzacie tylko i nic więcej. Co wy z tego macie? — Pocałowałam Billa z głośnym mlaśnięciem warg i przylgnęłam brzuchem do jego brzucha, by po chwili znowu się opuścić na sofę.

— Słuchaj, Fanny — wyjaśniła wreszcie Henrietta z idealnym spokojem. — Chcemy tego chłopca.

Jej bezczelność aż mnie zatkała! Przerwałam przyjemne ruchy ud i krzyknęłam:

— Zwariowałyście? Idiotyczne żarty!

— Mówimy zupełnie poważnie — oświadczyła Emilia. — Chcesz czy nie chcesz, a tak będzie.

— Nie dam go wam! — wrzasnęłam. — Wynoście się, paskudne me-giery! Kto wam w ogóle pozwolił tu wejść? Proszę natychmiast opuścić pokój i pozostawić nas samych, rozumiano? Jazda z pokoju, ale już, niech was nie widzę!

I na znak, że na tym kończę dyskusję, odwróciłam głowę od złych koleżanek, objęłam Billa za szyję i zaczęłam kręcić pupą z podwójną szybkością, aby nadrc[^]jąc tę niemiłą minutę przerwy. Lecz one nic sobie nie robiły z mojego gniewu.

— Dasz go nam, Fanny, dasz, kochanie — rzekła z fałszywą słodyczą Luiza.

— Won! Precz stąd! — ryknęłam, bo zaczynało mi się już robić przyjemnie, bardzo przyjemnie.

Wtedy Emilia widząc, że słowa nie pomagają, przeszła do czynu. Nachyliła się nisko nad nami, zniecka wcisnęła rękę między brzuch Billa

82

i moje uda, po czym mocno ujęła organ chłopca. Przy następnym ruchu bioder w górę natknęłam się już łonem na jej zamkniętą dłoń. Zamiast cudownej, gorącej i nabrzmiałej głowicy narządu, wtargnął do biednej mojej dziurki zimny, cienki palec Emilii.

— Fuj! — skrzywiłam się z niesmakiem i usunęłam uda spod niemiłego dotknięcia jej ręki. Ale Emilia wsunęła palec jeszcze głębiej i drapnęła mnie w środku paznokciem. Cała przyjemność nagle wygasła.

— No i jak będzie, najdroższa! — Roześmiała się triumfalnie. — Dasz, czy nie dasz? Zrozumiałam, że gniew i krzyki na nic się nie zdadzą. Musiałam przejść na inny ton.

_^

— Pozwólcie mi chociaż skończyć — powiedziałam płaczkliwie.

— Już raz skończyłaś — oświadczyła sucho Luiza. — Pomogłyśmy ci nawet.

— Ale strasznie chce mi się jeszcze — zaczęłam prosić. — Pomóżcie mi znowu, kochane moje, słodziutkie.

— Na razie wystarczy ci to, co już miałaś — orzekła nieubłaganie Emilia. — My też strasznie chcemy. I więcej niż ty. Więc wstań. Do wieczora wytrzymasz.

— Chcecie wszystkie razem, czy każda z osobna? — zapytałam z bezsilnym szyderstwem. Ale Luiza wzięła to zupełnie poważnie.

— Najpierw oddzielnie, a później razem — odpowiedziała. — Jedno i drugie.
— Zmarnujecie mi chłopaka! — jęknęłam z przestachem.
— Nie bój się. Coś niecoś pozostanie jeszcze dla ciebie. Nie wymydlimy mu wszystkiego — obiecała Luiza.
— Wy go nie znacie — zaczęłam kłamać. — On tylko wygląda tak silnie. A naprawdę jest słaby jak starzec. Często nawet nie potrafi skończyć za drugim razem. Straszny niedołęga.
— To poznać — odrzekła Emilia, która ciągle trzymała rękę między naszymi nogami. Rąbnęła organem Billa w mój brzuch, co dało odgłos jak od uderzenia grubej pałki w bęben, i zapytała drwiąco: — Czy czujesz jak mu zmiękł biedaczek za drugim razem? Po prostu gniecie się jak ciasto. Nie ma czego wziąć do ręki.
Bili, który leżąc na mnie, milczał przez cały czas tej jedynej w swoim rodzaju rozmowy, teraz jak gdyby poczuł się obrażony żartobliwą przecieź

83

diagnozą Emilii o stanie jego biedaczka. Podniósł nieco głowę i zapytał mnie:
— Jako temu... no, jak mu tam... kamerdynerowi, jaśnie pani rozkaże mi przegnać z pokoju jaśnie panienki i uczyć się dalej? — Poznać było, że pali się do nauki.
Wiedziałem, że wypędziłby je za drzwi bez wahania, gdybym mu tak kazała. Ale mówiąc prawdę, straciłam już ochotę na dalszy ciąg stosunku w takich wyjątkowo trudnych, nawet jak dla mnie, warunkach. Trochę już się zresztą zaspokoiliam i otrzeźwiałam.
Poza tym gdybym nawet się uparła, jaśnie panienki nie dałyby mi skończyć. Wreszcie kochałam je szczerze, jak rodzone siostry, a mam dobre, szczodre serce. Dlaczego więc bym miała na trzeźwo odmówić im przyjemności, której tak pragnęły? Co mi to mogło zaszkodzić?
Rzeczywiście, biedaczek Billa, jak go pieszczotliwie określiła Emilia, wcale nie wyglądał tak jakby się miał szybko wymydlić. Przeciwnie, sprawiał jeszcze bardziej imponujące wrażenie niż przed pierwszym razem, jak gdyby dopiero teraz zaczynał osiągać swoje właściwe rozmiary.

Było to coś po prostu niewiarygodnego, prawdziwy cud natury, temat dla badań naukowych największych uczonych profesorów. Takim też cudownym tematem dla nauki mogła być moja wiecznie ciasna dziurka!

Obiecywałam więc sobie w duchu, że gdy koleżanki odjadą do domu, dwa te nasze tematy znowu połączą się w jeden. A wtedy odrobię sobie w dwójnasób to, co teraz straciłam. Ostatecznie nięmusiałam się spieszyć. Istotnie, do wieczora mogłam jakoś wytrzymać. Rzekłam więc do Billa pouczającym tonem:

— Jaśnie panienki Emilia, Luiza i Henrietta są moimi miłymi gośćmi. A miłych gości kamerdyner nie przepędza. Przeciwnie: służy im tak gorliwie jak swojej własnej pani. Naturalnie, gdy pani tak mu rozkaże — dodałam przezornie (bo wpadło mi na myśl, że Bili zrozumie to tak, iż musi już zawsze służyć koleżankom bez mojego polecenia). — A więc na tym kończymy pierwszą lekcję. Złóż ze mnie i zabieraj się znowu do roboty, bo jaśnie panienki czekają.

— Nie mogę — oświadczył wstydliwie.-

— Dlaczego?

— Bo panna Emilia ciągle mnie trzyma za tego, no... — Bili zarumienił się, gdyż nie znalazł właściwego słowa na określenie owego przedmiotu.

84

Emilia wreszcie puściła tego, no należącego do Billa. Chłopak wstał, ród dziewcząt rozległ się szmer zachwyty. A jeśli na nich widok ten głzrobić jeszcze wrażenie przy tak bogatym doświadczeniu, to istotnie cz musiała być wyjątkowa, jakiej nigdy dotychczas nie widziały. Jpomiędzy moich ud wyśliznął się na światło dzienne i wyskoczył górę mokry i błyszczący słup żywego, twardego mięsa, pokrytego dka, czerwoną jak krew skórą. Bili był silnym,

wielkim chłopem. Ale no to narząd jego nie pozostawał w żadnej proporcji do reszty ciała. Jył przeraźliwie gruby i długi, ozdobiony u końca purpurowym ka-irem, przez którego miękką powierzchnię przeświecał Jękitne żyły. tworu na czubie wyciekał jeszcze kroplami gęsty sok wytrysku. Przez \ fantastyczną wprost długość słupa przebiegała sina, nabrzmiała, ;ająca żyła, która u podstawy ginęła w gąszczu czarnych kędziorów, bliżej, spod nasady, spomiędzy włosów, zwisały dwa olbrzymie, zro-ęte i pomarszczone wory, wypełnione wewnątrz ruchomymi kulami, re huśtały się między nogami chłopca przy każdym ruchu ud. Ciedy Emilia ujęła ten jedyny w świecie okaz męskości, na którego lok dech musiałby z podziwu zamrzeć w piersiach każdej znającej się na czy kobiety, i kiedy uderzyła palcem w jego kaptur — narząd zachwiał w lewo i prawo jak poruszona stalowa sprężyna i znowu groźnie się prostował. Patrzyłam nań z uwielbieniem i zarazem z przestachem, frudno mi było uwierzyć, że ta niesłychanie potężna masa sztywnego ?sa przed chwilą znajdowała się jeszcze w delikatnej głębi mojego ciała I do tego mogła się w niej poruszać bez szkody dla mnie.

— No i co wy na to, panienki? — zapytałam z dumą pokazując im tę :cenną zdobycz.

— Dyszel dyliżansu... — szepnęła Luiza i złożyła dłonie jak do dlitwy.

— Drag, istny drag... — stwierdziła Emilia drżącym ze wzruszenia sem.

— Kolumna w kościele Świętego Jacka... — określiła nabożna Hen-ta i spojrzała na mnie z zazdrością. — Jakim cudem on ciebie nie roz-ził? Po prostu nie do wiary. — Nachyliła się nad organem i jakby nie :rząc własnym oczom, spróbowała go objąć dłonią. Me narząd Billa nie mieścił się w jej drobnej ręce. Henrietta mogła tylko ;iąć na nim maleńkie swoje palce. Poglądziła więc ostrożnie jego pu-

85

rpurowy czub, od czego organ wyraźnie zadrżał, a żyła pod jego skóci jeszcze silniej napeęzniała.

Wstałam z sofy. Było mi strasznie gorąco w brzuch. Z rozgrzanej szcz< linki wypłynęła śliska, ciepła ciecz Billa i polała się w dół na kolana. Uc miałam zupełnie mokre.

Henrietta, która lubiła zawsze mi usługiwać, wzięła ze stosu na krześ pierwszą z wierzchu halkę i wytarła mi nią brzuch i kolana. A Emil wepchnęła mi jakieś majtki w zwarcie ud i kazała je tam trzymać, pó: wszystko ze mnie nie wycieknie.

Tak chyba tylko obsługują damy dworu dziurkę Najjaśniejszej Par gdy opuszcza sypialnię Jego Królewskiej Mości. Wszystkie inne kobie muszą to robić same. Był to naprawdę dowód czci i szacunku koleżan* dla mnie.

Kochane dziewczuchy! Dużo, bardzo dużo im zawdzięczam, szczególn wtedy, gdy zaczynałam u pani Cole. Byłabym wstrętną egoistką, gdyby im teraz odmówiła zabawy z Billem.

— Ale ci trysnął! Jak fontanna! — oświadczyła Emilia, obserwuj: fachowym okiem moje mokre uda. — Ciekawe, ile on ma tego jescz w zapasie.

— Sprawdź! — roześmiałam się z zadowoleniem. — Na pewno n pożałujesz. Chcesz być pierwsza?

— Mogę — powiedziała z udaną obojętnością, choć nietrudno by poznać, że pali się po prostu do chłopca.

— Podoba ci się panna Emilia? — zwróciłam się do Billa.

— Cholernie, proszę jaśnie pani — odparł i oczy błysnęły mu poź dliwie.

ozdział jedenasty

tnilia i jej ulubiona figura

C

ialo Emili odznaczało się nieskazitelną bielą. Jej okrągłe że piersi wyglądały jak dwa wyniosłe pagórki, przedzielone wąskim vkiem pośrodku. Miała wspaniałe jędrne nogi, szerokie rozłożyste idra, twarde uda i wypukłe, prężne pośladki, z których jeden ozdobiony I rozkosznym pieprzykiem.

— Chodź, Bili! — powiedziała do chłopca. — Stań za mną. 3111 podeszedł do niej. Henrietta, Luiza i ja otoczyliśmy ich ze trzech stron. Czwartą stronę stanowiła sofa.

Emilia odwróciła się do Billa plecami, nachyliła się nisko i oparła łokcie o sofę, stojąc na wyprostowanych i rozkraczonych nogach. Dwie półkule wielkich białych pośladków wypięły się wysoko w górę i rozdzieliły się, izując głęboki czerwony rów owłosionej po brzegach szpary, a w górnej części szpary odsłonił się ciemny i okrągły otwór między dwoma płatami mięsa.

Emilia przepadała za tylną pozycją miłosną.

Wolałam inne ustawienie ciał, przy których zespolenia siety z mężczyzną może być bliższe i ściślejsze — nogami, biodrami i rami, a nie tylko brzuchem mężczyzny do pupy dziewczyny, od onych pleców.

Co to może być za przyjemność, jeżeli nie można nawet przycisnąć się do partnera, popatrzeć mu w oczy, przytulić go, pocałować? I w ogóle czego kochać na stojąco? Na co byłyby potrzebne ludzkości sypialnie, kanapy i łóżka? Jak świat światem prawdziwa miłość rozkwita tylko w pozycji leżącej.

87

Ale, naturalnie, są gusta i guściki. Gdy mnie o to partnerzy specjalnie prosili, nie odmawiałam im tej figury, choć robiłam to raczej bez przekonania i zapału. Emilia zaś znajdowała w tym szczególne upodobanie. Wierzyła oprócz tego, że to dobre dla zdrowia i że dziewczyna, która ta się kocha z mężczyzną, nigdy nie zajdzie w ciążę, bo wszystko od razu wybiegnie z powrotem.

Ja zaś śmiałam się z głupstw Emilii. Jak kobieta ma pecha, to nie pomoż jej żadna pozycja i zajdzie w ciążę nawet bez mężczyzny.

Na przykład u nas we wsi, wdowa Andrews, która była gospodynią u paroboszcza, przysięgała na wszystko co święte, że zaszła w ciążę i miała z tego dziecko tylko przez pomyłkę, bo podtarła się rękami, którego ksiądz użył do kąpieli po wygłoszeniu kazania w kościele o grzechu miłości poza małżeństwem. I wszyscy jej uwierzyli, bo sam proboszcz to potwierdził... Ale ta sprawa nie należy do mojego pamiętnika. Wracam więc do Emilii i Billa, bo to co robią jest znacznie ciekawsze niż pech wdów Andrews i poród Joanny, która była absolutnie nietkniętą dziewicą a mimo to urodziła trojaczki...

Bili ociągał się jakoś z dalszą akcją. Stał bez ruchu za wypiętymi dla niego pośladkami Emilii, a naprężony organ siny od krwi rozsadzając jego żyły, sterczał groźnie w stronę pleców dziewczyny i dotykał purpurną rową główką jej tyłka. Chłopiec miał twarz rumianą od podniecenia a palające żarem jego oczy rzucały wokoło obłądne, niespokojne, dzikie spojrzenia.

Musiałam mu pomóc, bo widziałam, że spala się z pożądania, a Emil — okrutna i wyrafinowana — stoi bezczynnie z olbrzymią swoją pupą w; piętą do nieba, chcąc biednego chłopaka podnieść do nieprzytomności.

* Od wydawcy angielskiego: Dalszych pięć stron odnalezionego przeze mnie pamiętnika uległo zbutwieniu w archiwum w ciągu ponad dwóch stuleci i pismo jest prawie zupełnie nieczytelne. Z niektórych jednak wyraźniejszych słów należy wnioskować, że Fanny opowiada tu szeroko o jakimś niezwykłym wydarzeniu erotycznym w jej rodzinnej wiosce. Przep. J.M.

88

— Świnia jesteś i tyle — rzekłam do niej z wyrzutem i podeszłam do nich.

Jedną ręką ujęłam przy nasadzie gorący jak ogień i twardy jak kość narząd Billa.

Skierowałam jego nabrzmiały czub w czerwony i głęboki wąwóz między półkulami tyłka dziewczyny, a drugą ręką objęłam jej brzuch i siłą przybliżyłam obie ręce nachyliwszy się i uważnie patrząc, aby czub trafił do otworu na dnie wąwozu. Był to taki ruch jak włożenie szabli do pochwy. I rzeczywiście czub dotknął otworu.

— Wypnij zad jeszcze bardziej, ale już, bo chłopak mi przez ciebie zwariuje! — rozkazałam groźnie Emilii, a do Billa rzekłam łagodnie: — Ty zaś, Billy, pchaj spokojnie i powoli, aszpbaczysz, że zaraz ci będzie dobrze i przyjemnie, prawie jak ze mną. — Powiedziałam prawie, żeby mu wbić do głowy, że zupełnie przyjemnie może być tylko ze mną.

•

Oboje zrobili to, co chciałam. Organ wcisnął się w otwór do połowy swojej długości i wyraźnie widziałam, jak jama Emilii rozszerza się i rozciąga stosownie do obwodu narządu i swoimi mięsistymi ścianami obejmuje go ściśle.

Ale nie poprzestałam na tym. Zbliżając i oddalając ręce nadałam pupie dziewczyny i narządowi chłopca odpowiednie tempo ruchów, nie za prędkie i nie zbyt powolne, póki owłosiony brzuch Billa nie zetknął się z olśniewająco białymi i gładkimi pośladkami Emilii.

— Trzymaj ją za brzuch! — poleciłam jeszcze Billowi. Emilii zaś rzekłam surowo: — A ty ruszaj zadem! Nie stój jak kobyła pod ogierem! — Odstąpiłam, aby także Henrietta i Luiza mogły fachowym okiem oceniać przebieg dalszych wydarzeń.

Emilia parę razy cicho jęknęła i postękała, bo nawet i dla niej niezwykły instrument Billa okazał się za gruby. Ale gdy wewnątrz otworu zwilżyło się dostatecznie i przystosowało do przenikającego w głąb narządu — dziewczyna przestała stękać, a zaczęła przyjemnie wzdychać, za każdym razem coraz rozkoszniej i głośniejsze, w miarę tego jak Bili coraz szybciej cofał i przybliżał brzuch do jej tyłka.

Przy każdym kolejnym ruchu widziałyśmy tę fantastycznie długą maczugę, mokrą od wewnętrznych soków Emilii, wysuwającą się aż po czub z czerwonej szpary i pogrążającą się z powrotem tak głęboko, że owłosiony wór u nasady organu uderzał w uda dziewczyny.

Przy tym, aby wzmóc obopólną przyjemność, Bili wnikając i wycofując się z otworu, wykonywał wirowe ruchy brzuchem, a Emilia pupą, uginając równocześnie i wyprostowując kolana.

Zadziwiająca była idealna zgodność bądź co bądź skomplikowanych ruchów obojga partnerów w dwóch przeciwnych kierunkach przy tej trudnej i w gruncie rzeczy niewygodnej pozycji, tym bardziej, że Bili był przecież nowicjuszem w sztuce miłosnej.

— Nie ma co mówić — stwierdziła Luiza z uznaniem. — Chłopak jest zdolny.

— Ma wrodzony talent i wyjątkowe warunki fizyczne — orzekła Henrietta. — Czeka go wielka przyszłość.

— Ale powinien się jeszcze dużo, dużo uczyć — powiedziałam z westchnieniem. — Talent i warunki to nie wszystko. Musi być jeszcze praca na sobą i dobra szkoła.

Ale nawet i bez szkoły wrodzony talent Billa całkowicie wystarczał Emilii. W miarę ruchów partnera pośladki jej zaczęły wirować z nieprawdopodobną szybkością, twarz jej przybrała wyraz zachwyty, a z ust jej poczęły rozlegać się przejmujące okrzyki:

— Och, mamó, mamusiu, ale mi on dogadza ... Ojej! Jak pragnę szczęścia, nie wytrzymam, zajedzie mi pod samo gardło... Och, ty draniu, nie pchaj tak mocno!... O rany, można skonać z tej przyjemności... Pchaj! Pchaj znowu! ... Trzymajcie mnie, bo zwariuję ... No, jeszcze, jeszcze chwileczkę, daj, daj mi jeszcze, Bili ... Prędejsz, jeszcze prędejsz ... Nie wyciągaj tak daleko... Oj, mamó! Mamó! — wrzasnęła wreszcie: — Teraz, już! — Padła w końcu na sofę wijąc się w dreszczach, a Bili upadł na jej plecy i leżąc na niej wykonał jeszcze kilka pospiesznych ruchów, po czym ciało jego wyprężyło się nagle w gwałtownym wstrząsie i przylgnęło do ciała Emilii, a z gardła chłopca wydarł się dziki, przejmujący ryk rozkoszy. Muszę przyznać, że ubodło mnie to niemile. Ze mną wcale nie ryczał. Był zupełnie cichy. Westchnął tylko lekko w szczytowym punkcie ekstazy. Poczułam zazdrość. Czyżby Emilia mogła mu dać więcej rozkoszy niż ja i za drugim razem do tego? Powinien był przecież być po mnie już trochę zaspokojony.

Nachyliłam się nad nimi nisko. Zajrzałam między brzuch Billa i pośladki Emilii. Osłupiałam ze zdumienia. Z pupy dziewczyny wypływał na obicie sofy jeszcze bardziej obfity strumień niż przed tym z mojej — tak

90

obfity, że ktoś, kto by wszedł w tej chwili do salonu i zobaczył tę istną powódź, musiałby pomyśleć, że chłopak co najmniej od miesiąca nie miał kobiety. A przecież minęło zaledwie dziesięć minut od chwili, gdy wtrysnął we mnie podobną porcję!

Było to tak niewiarygodne, że wątpię, czy jakakolwiek dziewczyna, która może kiedyś przypadkiem przeczyta te słowa, uwierzy, iż taka rzecz jest możliwa u człowieka, a nie u byka. Bo o ile niejedna panna musi się namęczyć zanim wycisnie z chłopca za drugim razem choćby kilka nędznych kropelek, jeżeli nie dała mu dłuższej przerwy na odpoczynek!

Ale u Billa tak było naprawdę. Widziały to przecież razem ze mną Luiza i Henrietta, a Emilia czuła to w sobie. Była oszołobiona. Nogi pod nią ugięły się od tej nieludzkiej rozkoszy, którą dopiero co przeżyła.

Ciężko dysząc padła bezwładnie na fotel. Nie mogła wyksztusić słowa. Mruczała tylko chrapliwie: „O rany! O rany! Jak on to cudownie robi!” - a ciałem jej wstrząsały bezustannie dreszcze, jak gdyby nagle rozchorowała się.

Należy stwierdzić, że była to bardzo przyjemna choroba. Takiej choroby życzę co noc wszystkim kobietom na świecie.

Rozdział dwunasty

Luiza i Henrietta wchodzi do akcji

L

Luiza reprezentowała rzadko spotykany w jej wieku typ ;obiecej urody. Miała zaledwie osiemnaście lat, a wyróżniała się dojrzałą, >ęlną wyrafinowania zmysłowością i burzliwym temperamentem, ukry-ym pod powłoką pozornego spokoju i opanowania.

Była popielatą szatynką o śniadej karnacji skóry. Nosiała długie, swo-jodnie rozpuszczone włosy. Ciało miała wysmukłe — sprężyste lecz pełne)iodra, fantastycznie piękne długie nogi, jędrne a twarde, jak u Murzynek,)iersi gruszkowatego kształtu, którymi zachwycali się niezliczeni imatorzy jej wdzięków.

W domu pani Cole Luiza cieszyła się niezwykłym powodzeniem, noże nie mniejszym nawet niż ja. Miała swoich przysięgłych klien-ów, szczególnie spośród arystokratycznych młodych paniczów, któ-ych pociągała jej wcześniej dojrzała kobiecość, spokój i wyrafinowa-le doświadczenie. Byli tacy, którzy przez długie miesiące przycho-lzili do niej codziennie zamawiając się z góry, a pani Cole musiała >oważnie się głowić jak uzgodnić godziny zajęć Luizy stosownie do amówionych wizyt — tak, aby dwaj adoratorzy nie spotkali się w jej ypialni.

Bo młody klient strasznie nie lubi wiedzieć, że dziewczyna zadaje się nie ylko z nim. Chce się ludzić, że jest jedyny lub choćby tylko pierwszy i niej tego dnia, mimo że przecież rozumie, iż dziewczyna zajmuje się lawaniem rozkoszy nie dla własnej przyjemności i musi przyjmować ażdego, kto chce położyć się z nią do łóżka, choćby ich było kilku w ciągu :dnego dnia.

93

Zresztą jeżeli harmonogram pracy jest właściwie ułożony, klient nigdy nie zdoła poznać czy jest pierwszym lub dziesiątym u dziewczyny, szczególnie, kiedy jest podnieconym i wiecznie głodnym rozkoszy młodzieniaszkiem, którego zaślepią pożądanie i który rzuca się na kobietę, gdy tylko zamyka za sobą drzwi jej pokoju, a ona udaje, że jedynie na niego czekała.

Pod tym względem Luiza była mistrzynią, niemal taką jak ja. Wyróżniała się niestrudzoną pracowitością i przynosiła przedsiębiorstwu olbrzymie dochody, przy czym sama zdołała uciuć dla siebie całkiem niebrzydki kapitał.

Były dni, specjalnie w święta, kiedy miała tylu gości, że pani Cole dawała jej kilka pokoiów równocześnie. W każdym pokoju siedział rozpalony do żaru młodzieniec. Luiza pod jakimś

ważnym pretekstem i z ogromnym żalem przeproszała jednego, że nie może z nim dłużej pozostać, po czym myła się, poprawiała fryzurę i szła do, następnego, którego również witała z taką radością i zapałem, jak gdyby przed chwilą nie robiła tego samego z poprzednikiem. Oczywiście za każdym razem musiała kompletnie ubierać się w jednym pokoju, a zaraz potem rozbierać się do naga w drugim, żeby gość miał złudzenie, że Luiza rozbiera się dzisiaj po raz pierwszy i tylko dla niego. A czyniła to często wiele razy w ciągu kilku godzin. Wymyśliła nawet specjalne zapięcia dla halek, staników, podwiązek i pasków, aby szło jej to łatwiej i prędzej.

W gorszych domach rozkoszy, jak u pani Brown, dziewczęta nie zadawały sobie tajnego trudu. Pracowały całymi dniami w szlafrokach: zarzuconych na gołe ciała, nie nosiły nawet majtek i biustników, a częste także i nie myły się między jednym a drugim klientem.

Podcierały si[^] tylko.

Wychodziły do poczekalni, zapraszały gościa do pokoju, mówił } „dzień dobry, kochanie, co słyhać, dlaczego pan tak długo nie przychodził, byłam już o pana niespokojna” (choć mógł być u niej pierwszy raz) i temu podobne słowa, po czym zrzucały szlafroki, pokazywały wszystko, co mają najlepsze i od razu zabierały się do roboty z taką obojętną miną, jak gdyby miały do czynienia z martwym przedmiotem, a nie z żywym podnieconym mężczyzną, który szuka pieszczoty, ulgi i zaspo kojenia.

94

Dla dziewcząt pani Cole takie nieestetyczne i niehigieniczne postępowanie z mężczyzną było nie do pomyślenia. Nam naprawdę sprawiało iryzjemność, że możemy zadowolić gościa i starałyśmy się, aby jego za-lowolenie było najpełniejsze. Chciałyśmy mu choćby częściowo zastąpić irawdziwą kochankę.

W tej chwili jednak, przy Billu, Luiza naprawdę czuła coś niezwykłego, 'oznać było po niej szczerze podniecenie, wywołane widokiem niepo-ównanej sceny zbliżenia Billa ze mną, a po mnie — z Emilią. Po nocy wyjątkowo wyczerpującej pracy (bo z soboty na niedzielę) chciała znaleźć łkieś przyjemne odprężenie. Chciała przeżyć to samo, co my obie. Teraz irzyszła kolej na nią.

— Czy dla mnie pozostało coś jeszcze? — z niedowiefaniem zapytała, poglądając uważnie na narząd Billa. — Może mu jednak pozwolimy dpczać?

Naturalnie byłam gotowa zgodzić się z Luizą. Po Billu nie poznać było męczenia, ale jego organ jakby troszeczkę zmalał i osłabł. Nie był już tak wyprężony i siny jak przy mnie i przy Emilii. Stał się różowy i sterczał de w górę lecz poziomo, bo zmiękł nieco u nasady. Ale nie opadł mu na drobinę.

Oczywiście niejedyn zdrowy i silny młodzieniaszek pozazdrościłby mu ikże i tego stanu. Ja jednak nie chciałam nadwyręzać go nadmiernie.

— Zróbmy przerwę na obiad — zaproponowałam. — A po obiedzie aczniemy znowu.

— Nie ma mowy! — gwałtownie sprzeciwiła się milcząca dotąd lenrietta.

— Dlaczego? — spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

— Bo kto to słyzał, żeby przerywać orgię? — odparła delikatna Hen-ietta i rumieniec wstydu wypłynął na jej dziewczęcą twarzyczkę. — A po-a tym — dodała pospiesznie — nie mam apetytu i w ogóle szkoda czasu, o mamy jeszcze dziś iść na nabożeństwo a pastor wie, że przyjdziemy. - Złożyła pobożnie swoje drobne dłonie jak do pacierza i wzniosła oczy o nieba.

— Pastor nie rozplacze się, jeżeli się spóznimy. — Uśmiechnęłam się krycie. — Zdażysz jeszcze pomodlić się. I jakoś nie widać, abyś nie mia-i... apetytu — zauważyłam złośliwie i ze szczególnym akcentem, bo nie •udno było spostrzec, że Henrietta jest podniecona nie mniej niż Luiza

95

i z niecierpliwością oczekuje swojej kolejki. — Mówię naturalnie nie o apetycie na obiad.

— Więc co? Nie wolno mi mieć apetytu na chłopca? — podjęła Henrietta moje wyzwanie.
— Tyś już dostała swoje, Emilia też, a Luiza i ja mamy czekać nie wiadomo jak długo?
— Jeszcze nie dostałam wszystkiego — mruknęła nagle ostrzegawczo Emilia z głębi fotela.
— Chcesz już znowu? — zapytała ją Luiza za zdziwieniem.
— Myślisz, że jeden raz wystarczy mi do szczęścia i z takim chłopem do tego? — odparła Emilia z ironią. — Czy wyglądam na chcącą jeden raz? Przecież to. coś wspaniałego! Póki żyję, nikt mi tak nie dogodził!
— Możesz być chcącą sto razy — odrzekła Luiza stanowczo — ale po mnie.
— I po mnie — zastrzegła szybko Henrietta. — W drugiej kolejce.
— A nie boisz się lalczko? — zaśmiała się do niej Emilia. — Przecież on tym swoim dyszlem rozerwie na dwa kawałeczki twoją cienką piškę.
— Zobaczymy, czy rozerwie — powiedziała hardo Henrietta. — I nie troszcz się tak bardzo o moją piškę. Pomyślałby kto, że nie masz już swojej do dalszego ciągu zabawy.
— Panienki, panienki! — klasnęłam w dłonie, jak wychowawczyni poskramiająca niesforne uczennice. — Jest tu ktoś jeszcze, kto ma coś do powiedzenia w sprawie dalszego ciągu zabawy.
— Kto? Może ty? — zapytała wyzywająco Luiza.
— Nie ja, kochanie — wyjaśniłam — lecz sam właściciel dyszla, Bili! Bez niego chyba nie ma w ogóle o co się kłócić. Bez dyszla fura nie pojedzie, mówi siejrnas na wsi. Prawda, Bili?
— zwróciłam się do chłopaka, który siedział tymczasem nago na sofie i spokojnie przysłuchiwał się naszemu sporowi o dalsze prawa do jego cudownego narzędzia dziewczęcych rozkoszy.
Rzeczywiście, w żarliwej dyskusji na ten imponującej wielkości temat o mało nie zapomnieliśmy o jego istnieniu.
— Święta prawda, proszę jaśnie pani — potwierdził Bili z powagą. — Bez dyszla koń fury nijak nie pociągnie.
— Ani nie popchnie — dodałam ze znaczącym naciskiem. — Więc jak będzie? Masz siłę jeszcze raz popchnąć?

96

Bili wstał z sofy. Długą chwilę przyglądał się dyszlowi, jakby oceniając jego wytrzymałość czy stan dotychczasowego zużycia, po czym odrzekł z chwalebłą skromnością:
— Widzi mi się, że mogę nawet i ze dwa razy, ale chyba kapichnę wolniej i dłużej. Bo widać, że jaśnie panią Henrietta też by się chciała pobawić. Więc niech już będzie moja krzywda — dodał wspaniałomyślnie.
Henrietta podbiegła do niego uszczęśliwiona, zarzuciła mu swoje szczupłe ramionka na szyję, wspięła się na palce, aby sięgać ustami do jego twarzy i zaczęła go z wdzięcznością obcałowywać:
— Mój jedyny, kochany, najdroższy, dobry, dobry chłopcze —! szeptała, ocierając się brzuchem i piersiami o jego potężne uda. A gładząc pieszczotliwie koniec owego dyszla mruzczała jak kotka: — Och, jaki on u ciebie ciepły, miły, przyjemny...
— Spokojnie, maleńka — odciągnęła ją siłą od Billa Luiza, bo Henrietta na serio zaczynała zabierać się do dalszych gruntowniejszych i głębszych już pieszczot. — Ciepły, miły i przyjemny jest on teraz dla mnie, a potem dopiero będzie dla ciebie, a nie odwrotnie, zrozumiano?
Henrietta z wyraźnym żalem ustąpiła miejsca przyjaciółce. Gdybyśmy się tak nie kochały, na pewno wybuchłaby między nimi poważna kłótnia, a może i bójka o tego wyjątkowego pod każdym względem męczyznę.
Chłopak był wreszcie wolny dla Luizy. Wyciągnęła się na sofie. Śniade jej ciało w porównaniu z bielą wdzięków Emilii sprawiało wrażenie niemal ciała Mulatki. Nie było na nim nawet uncji tłuszczu. Zbudowane było z samego mięsa, twardego i sprężystego. Gdy

poruszyła kuszaco biodrami, by zachęcić Billa, wyraźnie widziałyśmy grę mięśni pod jej skórą. Gruszkowate piersi nabrzmiały z podniecenia i uniosły się.

— Chodź do mnie, Bili — szepnęła i przymknęła oczy, jakby oczekując natchnienia.

Wyraz niecierpliwego napięcia odmalował się na jej zmysłowej twarzy. Była to piękność zupełnie inna niż my wszystkie: wyrafinowana, tajemnicza, ogromnie pociągająca.

— Połóż się wreszcie tu obok — mruknęła żarliwie. — Odwróć się do mnie.

Bili położył się przy niej. Poznać było, że jest dostatecznie podniecony wspaniałym widokiem dojrzałej, pełnej oryginalnego wdzięku kobiety, która pragnęła zespolenia z nim.

97

Lecz Luizie to nie wystarczało. Chciała podniecić go tak, jak gdyby przed chwilą nie miał dwóch innych dziewczyn.'

Odwróciła się do niego, ułożyła twarzą do jego twarzy, podłożyła ramię pod jego szyję, złączyła usta z jego wargami, a drugą ręką ujęła jego narząd i lekkimi, delikatnymi ruchami wprawnych palców zaczęła go pieścić.

Widziałyśmy jak szybko członek znowu pęcznieje, wydłuża się i sinieje w ręku Luizy, jak dreszcze zaczynają przebiegać przez plecy Billa i jak zaczyna na oślep wpierać się między zwarte uda dziewczyny, aby utworować sobie drogę do rozkosznego wnętrza jej ciała. Luiza zamykała mu to wejście przez chwilę, która musiała Billowi piekielnie dłużyć się w nieskończoność. A gdy zupełnie zdziczał i zaczął siłą wpychać ograna pomiędzy jej kolana, otworzyła mu wreszcie szczelinę szczęścia.

Jedną nogę podłożyła pod nogę chłopca, drugą uniosła wysoko w górę, po czym resztą ciała odchyliła się do tyłu, ujmując równocześnie drugą nogę chłopca i wciskając ją między swoje uda. Ich nogi ułożyły się w ten sposób jak podwójne nożyce, a organ Billa znalazł się naprzeciw odsłoniętego otworu dziewczyny, widniejącego pomiędzy nabrzmiałych, wypukłych i wywiniętych na zewnątrz warg szpary, błyszczących od zwilżającej ją cieczy, która wypływała białą, cieniutką nitką z głębi otworu.

Był to dowód jak bardzo dziewczyna jest podniecona. Oczy miała zamknięte, a piersi jej falowały przyspieszonym, świszczącym oddechem, wydzierających się z rozchylnych ust.

' Wyciągnęła ręce, ujęła nimi pośladki Billa i powoli, cal za cal zaczęła przyciągać jego brzuch do swojej rozchylniej szczeliny. Organ zaczął stopniowo przenikać do środka i pograżać się coraz głębiej, póki całkowicie nie zniknął w otworze. Włosy, porastające podbrzusze Billa, zetknęły się z wargami szpary.

Rozdzielone górą i złączone dołem ciała mężczyzny i kobiety wyglądały teraz jak litera „Y”, a nogi ich ułożone na przemian jedna na drugiej, spłotyły się w drgającą i krzyżującą się w bezustannym ruchu całość. Nożyce poczęły uजारowo zamykać się i otwierać.

Była to klasyczna pozycja boczna, którą Luiza tak lubiła w swoim prywatnym życiu miłosnym, zanim zaczęła pracować u madame Cole. W codziennej praktyce zawodowej figura ta jest jednakże zbyt męcząca dla dziewczyny i dlatego staramy się unikać jej z klientami.

98

To nieznane Billowi ułożenie bardzo go podniecało. Sprawiało mu innego rodzaju przyjemności niż miał przed tym ze mną i Emilią, bo zaczął głośno mruzczyć z zadowolenia i przyspieszać ruchy mimo oporu Luizy, która chciała przedłużyć możliwie najbardziej rozkosz swoją i partnera przy pomocy ruchów znacznie wolniejszych i przerywanych.

Była zbyt doświadczoną dziewczyną, by psuć rozkosz pośpiechem, typowym dla początkujących panien, które chcą mieć przyjemność z mężczyzną obojętnie w jaki sposób, byle najprędzej i najczęściej, i dlatego właśnie osiągają rozkosz tak rzadko i mają jej tak mało.

Musiła jednak tym razem ulec nieokiełznanej sile*Billa i poddać się dziwnej szybkości jego ruchów, co jej zresztą zbytnio nie zaszkodziło, bo gdy doszła do szczytu rozkoszy, krzyknęła

tak głośno, że aż zadzwoniły kryształowe sople żyrandola na suficie i gwałtowny dreszcz podrzucił jej ciało.

Teraz dopiero rozumiałam, jak dobrą przyjaciółką jest Luiza. Bo mimo, że Bili nie osiągnął jeszcze zaspokojenia i napierał dalej między jej uda, i mimo że przy wrodzonym jej temperamentie mogła zaraz przeżyć rozkosz po raz drugi — Luiza odepchnęła go od siebie. Zerwała się z sofy na równe nogi. Drżąc całym ciałem doskoczyła do Henrietty i jęknęła zdyszany, ochrypłym ze wzruszenia głosem:

— To było coś cudownego... Jeden raz z takim mężczyzną to nic... Ale znaj moje serce. On jeszcze nie skończył. Kładź się prędko, zanim mu nie osłabnie! — Pchnęła Henriettę na sofę. Kochana Luiza! W trosce o przyjemność koleżanki nie chciała czekać, póki Bili dojdzie do szczytu, bo później mogło mu już zabraknąć sił dla Henrietty! Podzieliła się więc jego siłami z koleżanką. Jej zadowolenie nie byłoby pełne, gdyby Henrietta nie przeżyła tego samego co ona i w takim samym stopniu. Bo wiedziała jak przykrym staje się dla kobiety podniecenie, które nie znalazło sobie naturalnego ujścia w zespoleniu z mężczyzną.

A Henrietta podniecona była do kresu wytrzymałości nerwów widokiem porywających scen miłosnych Billa z trzema jej przyjaciółkami.

Najskromniejsza dziewczina oszalałaby z pożądania, gdyby była wtedy z nami w pokoju.

Więc zanim przebrzmiały ostatnie słowa Luizy, Henrietta już leżała na wznak przy Billu, już podgięła wysoko i rozchyliła kolana.

99

Oczom naszym ukazało się zwanie ud tej ślicznej, filigranowej kobietki, miękkie i jedwabiste, ocienione puszkami rzadkich, krótkich włosków jak u dorastającej dziewczynki — a między włoskami — koralowa barwa subtelnych, postrzępionych jakby płatków mięsa, które okalały ciasną, okrągłą zaciśniętą, czerwoną dziurkę i wystający z górnego spojenia szczeliny różowy, naprężony jęczyczek, przygotowany do przyłgnięcia i rozkosznego ocierania się o grzbiet narządu mężczyzny.

Wszystko to było u Henrietty — jak zresztą całe jej dziewczęce ciało — delikatne i maleńkie w porównaniu z groźną, nieugiętą potęgą straszliwie wielkiego członka Billa i jego mocnego atletycznego ciała. Był nieprzytomny z niezaspokojonego przez Luizę pożądania. Nie byłam pewna, czy zauważył, że zamiast Luizy leży przy nim inna dziewczyna, bo cała ta zmiana partnerek nie trwała nawet dziesięciu sekund.

Gdy poczuł przy sobie znowu ciało kobiety i gdy z dzikim pomrukiem rzucił się na Henriettę, wyglądało to tak, jak gdyby wielkolud Guliwer zabrał się do gwałcenia dziewczynki z krainy Liliputów. Potężny jego korpus całkowicie nakrył Henriettę. Nie widziałyśmy jej pod nim. Znikła nam z oczu, a tylko po obu bokach owłosionych bioder Billa wystawały podgięte, uniesione kolana i uda Henrietty drobniejsze chyba niż mięśnie jego rąk, które podłożył pod maleńką pupkę.

Włochate biodra podniosły się i opuściły. Spod ciała Billa rozległ się zduszony, przejmujący jęk dziewczyny. Przerażone podbiegłyśmy do sofy i nachyliłyśmy się nisko. Biodra Billa podniosły się do drugiego ciosu. Ujrzałyśmy potężną purpurową główkę wielokrotnie większą i grubszą niż rozwarcie szczelinki, do której główica miała przeniknąć. Główica uderzyła ponownie. Henrietta jęknęła jeszcze boleśniej.

— Straszne! — zawołałam ze śmiertelnym przerażeniem. — On ją rozplata na dwoje! Trzeba go od niej oderwać!

— Nie!... — pisnęła jednak Henrietta. Wyprostowała nogi w kolanach i uniosła je pionowo w górę. — Pomóżcie mi tylko, rozszerzcie ...Oj, nie wytrzymam, boli!...

Wszystkie trzy zrozumiałyśmy od razu, o co jej chodzi. Mimo straszego bólu nie chciała zrezygnować. Była zbyt dumna i ambitna, aby stchórzyć. Zresztą odwagi dodawało jej szalone podniecenie, mocniejsze niż strach i ból. Ta dziewczyna miała charakter!

100

Najsilniejsza z nas, Emilia, stanęła na kolanach za Billem na sofie. obiema rękami ujęła Billa za uda, odchyliła się w tył i pociągnęła je nieco i górę. Luiza podsunęła dłoń pod brzuch chłopca i schwyciła jego organ, a zaś ostrożnie, dworną, palcami, rozchyliłam warg* w szczelince Henrietty, przeniknęłam głębiej między różowe płatki chroniące wilgotną już ardzo dziurkę i rozszerzyłam je, odsłaniając w ten sposób otwór.

Teraz Luiza przyłożyła czub organu do dziurki, a Emilia na nasz rozkaz wolniła nieco uda Billa. Koniec purpurowej główicy wsunął się ciasno do tworu. Dziurka otworzyła się trochę pod naciskiem głSwicy, a płatki ózowego mięska rozwarły się. Rozszerzyłam je bardziej jeszcze, Luiza wepchnęła organ głębiej, a Emilia znowu dała ulgę udom chłopca.

W ten sposób, zachowując wszelkie środki ostrożności, aby Bili gwałto-mym uderzeniem nie rozerwał dziurki Henrietty, cał za całem, wspól-ymi siłami wypchałyśmy potwornie wielki narząd do malutkiego otwo-u, który stawał się coraz bardziej śliski i tym ułatwiał nam zadanie.

Pomarszczone brzegi dziurki poczerwieniały jak krew, rozciągnęły się ałkowicie, napięły się jak zwinięta w pierścień struna, ale nie pękły!)rgan wszedł do połowy długości, potem pogrążył się całkowicie we mętrzu brzucha Henrietty. Nie mogłam pojąć, jak mógł się tam po-lieścić. Widocznie taka już jest cudowna natura budowy ciała kobiecego.

Ale to nie było wszystko! Gdyby Bili, poruszając biodrami w górę, wycofał narząd z otworu, cały nasz trud poszedłby na marne. Musiały-iyśmy zacząć całą robotę od początku i znowu narazić Henriettę na nie-jdzki ból, bo dziurka natychmiast zamknęłaby się znowu.

— Siadaj na nim! — rozkazałam Emilii. — Jesteś nacięższa!

Emilia podniosła się z klęczek i w mgnieniu oka usiadła okrakiem na rzyżu Billa, ograniczając mu w ten sposb swobodę ruchu bioder.

Henrietta przestała jęczeć. Otwór jej przystosował się wreszcie do rubości narządu mężczyzny i zaczął wyraźnie drgać, zaciskając się wokół rganu i rozluźniaąc się na przemian, a tyłek Billa zaczął się unosić opuszczać. Wraz z tyłkiem unosiła i opuszczała się Emilia, jak gdyby iedziała na galopującym koniu.

Był to strasznie śmieszny widok. Na spodzie leżała Henrietta, na niej liii, a na samej górze cwałowała Emilia, obejmując tłustymi udami biodra hłopaka. Żałowała zapewne w tej chwili, że natura nie obdarzyła mężczy-ny drugim, wyrastającym z pleców pisiorem. Mogłaby wówczas nadzieć

101

się na niego i wraz z Henriettą doznać równocześnie rozkoszy od tego samego mężczyzny.

Ale mimo że jedyny, niestety, narząd Billa znajdował się w ciele ko-leżaki, Emilia i tak "miała przyjemność, bo podnosząc się i opadając, ocierała namiętnie swoją szparę o pośladki chłopca i coraz radośniejszy uśmiech zaczął pojawiać się na jej twarzy.

I kto wie czy nie zaspokoiłaby się nawet w ten nienormalny sposób, gdyby nie to, że Henriettą i Bili wcześniej i jednocześnie osiągnęli najwyższy stpień rozkoszy i z westchnieniami ulgi i odprężenia przestali się poruszać.

Emila musiała zejść z konia. Uczyniła to z wyraźnym rozczarowaniem i niezadowoleniem, obiecując głośno, że tę przykrość szybko sobie wynagrodzi. I tak też się stało.

W następstwie wyżej podanych okoliczności niedzielne nabożeństwo za spokój duszy świętej pamięci mojego nieodżałowanego małżonka, kapitana żeglugi morskiej, Krzysztofa Bloomfielda — nie odbyło się...*

* Od wydawcy angielskiego: Dalej następuje w rękopisie Fanny sześć oddzielnie dodanych kartek, pokreślonych i przepisanych na nowo na znacznie gorszym papierze. Te stronicie uległy mszczącemu wpływowi pleśni i pismo jest całkowicie nieczytelne. Przep. J.M.

Rozdział trzynasty

Loteria rozkoszy

Jak na młodego dziedzica olbrzymiej fortuny w Szkocji, hrabia Edward L. był chorobliwie skąpy, właśnie jak przysłowiowy Szkot. To też, choć w łóżku, gdy chodziło o pieszczoty, nie ujawniał żadnego skąpstwa, a raczej nadmierną hojność — postanowiłam ujawnić przed nim, kim jestem naprawdę.

Pomogły mi w tym moje wierne koleżanki. W następną niedzielę zaprosiłam na obiad Edwarda, Emilię, Luizę i Henriettę. Po deserze podpiliśmy sobie porządnie, a gdy namiętny hrabia, nie wstydząc się dziewcząt, zaczął mi włożyć rękami pod spódnicę i pchać palec tam, gdzie :o noc przez cały tydzień pchał coś innego — Emilia zapytała go z podstępny uśmiechem:

— Czy jaśnie hrabia grał kiedyś na loterii rozkoszy?

— Co to takiego? — zapytał Edward z zainteresowaniem. — Pierwszy raz słyszę.

— To świetnie — stwierdziła Emilia i zwróciła się do mnie: — W tej loterii wygrywa jedna tylko uczestniczka, choć może brać w niej udział dowolna ilość dam. Przeznacz jakąś nagrodę dla zwyciężczyni.

— Sznur pereł wystarczy? — spytałam zaintrygowana, bo też dotąd nie słyszałam o takiej loterii.

— Wystarczy aż nadto. — Ucieszyła się Emilia. — Przejdźmy więc do salonu.

W salonie Emilia kazała hrabiemu odwrócić się do ściany, a mnie, Luizie i Henriecie szeptem poleciła rozebrać się do naga. Sama też tak uczyniła. Potem udzieliła nam po cichu dalszych wskazówek.

103

Gdy pozwoliła wreszcie Edwardowi odwrócić się do nas, młodzieniec nie uwierzył oczom, że widok który przed nim się roztaczał, nie jest radosnym snem.

Leżałyśmy rzędem na dywanie z poduszkami pod głowami. Nogi miałyśmy uniesione, rozkraczone i skierowane w stronę młodzieńca. Widziałam wyraźnie, że ten ponętny obraz spowodował natychmiastowi naprężenie obcisłych pantalonów hrabiego w okolicy rozporoka.

— Co to ma... znaczyć? — wystękał z trudem.

— Niech się drogi hrabia łaskawie rozbierze — roześmiała się Emilia W mgnieniu oka zrzucił z siebie odzież. Jego średnich rozmiarów zgrabny i dość cienki organ, którym mnie raził w ciągu tygodnia każde nocy, sterczał pożądliwie w kierunku naszych czterech piczek.

— Proszę uważać — rzekła Emilia. — Pan pokocha się z każdą z nas, al nie do końca.

— Jakże to nie do końca? — zapytał z zakłopotaniem.

— Z każdą wolno panu wykonać trzy ruchy w dziurce. Potem wchodzi pan do następnej. Znowu trzy ruchy i znowu następna. Po czwartej wrac pan do pierwszej i tak dalej, póki pan nie skończy... Ale ostrzegam! Tyłki trzy posunięcia! Za każdy ruch więcej płaci pan gwineę kary! Ta z nas, n której pan ostatecznie zaspokoi się, będzie zwyciężczynią i wygra perły. Proszę zaczynać. Idzie pan z lewa na prawo. Pierwsza jest Fanny.

— A ja co wygram? — zapytał rzeczowo mimo podniecenia. Nie był Szkotem, gdyby o tym zapomniał.

— Jak to co? — zdziwiła się Emilia. — A pańska przyjemność czy ni nie warta? Otrzymuje ją pan przecież od czterech pięknych panien zupełnie za darmo. Niech pan obliczy, ile to musiałyby kosztować w Szkocji.

— Tak, rachunek jest słuszny — rzekł szczerze. U nas w Edynburgi musiałbym zapłacić oddzielnie każdej dziewczynie, a na dodatek sam wyznaczyć główną nagrodę oraz nagrodę pocieszenia. I wyłożyć z gór całą gotówkę, bo w Szkocji na słowo nie udziela się kredytu. Hrabia położył się na mnie. Wsunął organ do szparki i wykonał trzy przepisowe ruty. Potem przeszedł na Emilię, Luizę i Henriettę.

Na początku czynił to powoli, z namysłem i z rozbawioną miną. Wida było, że gra podoba mu się i zamierza ją przeciągać. Gdy kolej wróciła do mnie, zaczął jednak wzmagać tempo. Poczęło go ograniać podniecenie*

104

Kiedy wepchnął się znowu między pulchne uda Emilii, od drzwi rozległy się zdziwione głosy:

— O rany! Trzymajcie mnie, bo zemdleję!... Ale jaśnie panienki sobie dogadzają, że aż para idzie z pupek!

Były to pokojówka Mary i kucharka Katarzyna. Zwabił je do salonu głośny nasz śmiech. **_

— Nie gadajcie tyle, głupie baby! — krzyknęła Emilia. — W tym domu wszyscy są równi i nikt nie jest równiejszy. Hrabia wam też nie pożałuje swojego pypcia. Patrzcie, jaki on u niego zgrabny! Będzie nas równo pół tuzina dziewczyn. Kładźcie się przy nas! Jazda!

Po chwili Katarzyna i Mary leżały przy Henriecie z zadartymi kieckami, bo jak wszystkie służące, dla oszczędności bielizny nie nosiły w domu majtek.

Najśmieszniej wyglądała kucharka. Uda miała grube jak u słonia i wielki okrągły zad. Gdy rozłożyła nogi, ukazała się między nimi szeroka i bezdenna jak przepaść dziura otoczona brunatnymi, długimi i obwisłymi workami zwiotczalej skóry, porośniętej gęstymi, skręconymi włosami.

Gdy hrabia kolejno położył się na niej, objęła go mocno kolanami i trzymała w ramionach, aby nie wyslizgnął się z tej jamy. Zaczęła przy tym obracać prędko zadem, ale surowa Emilia, która objęła rolę sędziego w tej rozgrywce, nie pozwoliła kucharce zatrzymać go w sobie dłużej niż na przepisowe trzy ruchy i zagroziła, że usunie ją z boiska, jeżeli będzie naruszać regulamin gry.

Hrabia przeniósł się więc na Mary. Dziewczyna była młoda i ładna. Paliła się do mężczyzny, bo — jak mi się zwierzała — od dawna z nikim nie spała, choć miałam powody podejrzewać, że po nocach zakradała się do pokoiku Billa, gdy hrabia był u mnie.

Mary miała swój spryt. Na każdy ruch hrabiego odpowiadała dwoma. Chciała widocznie w ten sposób dogonić mnie i koleżanki. Ale przy pierwszej swojej kolejce niewiele osiągnęła, bo początkowe trzy pchnięcia organu nie mogły jej dać tego, co nam dało sześć dotychczasowych.

Hrabia po raz trzeci wrócił do mnie. Teraz już pchał bardzo szybko i bez rytmu. Gdy przeniósł się na Emilię, zaczęła nas ogarniać szalona emocja. Poznać było, że mężczyzna zbliża się do szczytu, a każda z nas chciała, żeby zakończył właśnie u niej. Przyznać muszę, że ja też, bo wtedy perły pozostałyby moje.

Z głośnego liczenia wynikało, że wykonał trzydzieści sześć ruchów, a wiedziałam z doświadczenia siedmiu nocy, że wystarczy mi znacznie mniej. Prawdopodobnie przeszkadzały mu te krótkie przerwy, kiedy przechodził z jednej partnerki do drugiej. Ale rozstrzygnięcie musiało nastąpić lada chwila.

W międzyczasie Luiza osiągnęła rozkosz, a po niej Henrietta i Mary, lecz te zakończenia nie należały do gry. Była to ich prywatna przyjemność i musiały nadal uczestniczyć w loterii, jeśli chciały zdobyć sznur pereł.

— Czterdzieści dwa, czterdzieści trzy, czterdzieści cztery — liczyła Emilia, gdy hrabia rzucił się znowu na Mary. — Czterdzieści pięć, czterdzieści sześć — liczyła dalej, kiedy podrygiwał gwałtownie na kucharce.

I tu zdarzyła się niespodzianka. W chwili, gdy Emilia powiedziała „czterdzieści siedem”, hrabia zadrzał w objęciach mistrzyni mojej kuchni, poderwał się w górę, opadł bezwładnie na jej tłusty brzuch i znieruchomiał, całując z wdzięcznością jej szerokie usta.

— Trysnął przy czterdziestu siedmiu! — krzyknęła z radością Katarzyna. — Jak pragnę szczęścia, właśnie u mnie w środku, a nie u młodszej!

Emilia podniosła się i zajrzała między nogi kucharki.

— To prawda — stwierdziła z zazdrością. — Leje się jeszcze. Niech cię diabli wezmą, wygrałaś! Kto by mógł się spodziewać, że skończy właśnie na tobie? Trafiło się ślepej kurze ziarno.

Hrabia chciał wstać z kucharki, ale baba nie wypuściła go spomiędzy kolan.

— Niech i ja mam raz w życiu przyjemność z jaśnie panem, a nie ze zwyczajnym chłopem!

— zawołała i z niezwykłą na jej tuszę zręcznością zaczęła kręcić się pod arystokratycznym Szkotem, stękając z wysiłku i mlaskając ustami z niezmiernym zadowoleniem. — O rety! Jak on mi zajechał! — zawyla wreszcie i podrzuciła go brzuchem tak wysoko, że spadając wylądował nie na niej, ale... na leżącej obok pokojówce.

Mary przyjęła tę niespodzankę jak dar niebios. Błyskawicznie rozwarła kolana. Sięgnęła hrabiemu pod brzuch, aby odnaleźć członka i wprowadzić go znowu w swój otworek, z którego zaledwie przed minutą przeniósł się do dziury kucharki. Lecz młody hrabia, student prawa w Edynburgu, zasłonił przyrodzenie dłonią i zwrócił się do nas z protestem:

— Bardzo przepraszam! Była mowa o turze z czterema partnerkami. Tymczasem dodano mi jeszcze dwie, nie pytając o zgodę. A jeśli tego

106

mało, to panna Katarzyna skończyła nie raz lecz dwa razy. W tej sytuacji twierdzą, że warunki loterii zostały jednostronnie czyli bezprawnie naruszone. Protestuję!

— O rety! — krzyknęła radośnie kucharka. — Jaśnie pan poczuł, że panna! Bo faktycznie dziura u mnie po każdym chłopie na nowo zarasta. Ona u mnie taka fartowna jak u żadnej baby.

— Nie łżuj, bo widzę. Tak ci zarasta, że można po łokieć rękę wsnąć i jeszcze w środku pomachać. Ale cię te chłopy rozepchnęły! — pokręciła głową Emilia.

**•

— To kowal i trzech czeladnicy — wytłumaczyła Katarzyna. — Bośmy z mamą miały oborę za kuźnię. To po fajrancie przychodzili do nas napić się mleczka.

— A mama pozwalała ci zadawać się z nimi?

— Mamę po sprawiedliwości też obrabiali, więc pozwalała. Żałobnej wdowie chłop zawsze potrzebny, no nie?

— Nam też choć my nie wdowy — wyznała Emilia i zwróciła się do Szkota: — Umowa umową, a pan hrabia zechce z łaski swojej zacząć kochać nas pod początku. Loteria ma dwie serie, a nie jedną. Proszę znowu przenieść się na panią domu, bo ona pierwsza w kolejce.

— A co z nagrodą dla mnie za drugą serię? — Hrabia Edward L. nie byłby Szkotem, gdyby nie zadał mi tego pytania. — Na tę drugą nie zobowiązywałem się bezinteresownie.

Odsunęłam jego rękę, którą ciągle przesłaniał pachwinę, jak gdybyśmy zamierzały go zgwałcić. Pstryknęłam palcem w kapiący jeszcze członek. Był blady, wydojony, smętnie zwisał między nogami. Po prostu nie było co wziąć do ręki.

— Drugiej kolejki nie może być co namniej do kolacji — orzekłam z przekonaniem. — A po kolacji panna — zaśmiałam się — panna Katarzyna wyda panu nagrodę, jeżeli pan będzie w stanie ją odebrać.

— A, wydam, wydam! — wykrzyknęła kucharka. — Tyle razy, ile jaśnie pan hrabia podoła i jak mu się najlepiej zechce: na chybicka, na raka, na boczku, na kanciku, na fleta, na dojarkę, na minca i po oficersku na epoleta. Mogę dać na leżąco, siedząco, stojąco, na sześćdziesiąt dziwieięć i siedemdziesiąt jeden — jednym tchem wyliczała ludowe nazwy znanych jej pozycji erotycznych, które moim zdaniem powinny być już w szkole zalecane każdej damie z towarzystwa.

107

— I to wszystko robiłaś z tymi kowalami? Fachowi byli z nich rzemieślnicy, nie ma co! — rzekła z uznaniem Emilia.

— Robiliśmy we dwie — odparła skromnie mistrzyni mojej kuchni.
— Mama i ja. Na zmiany. Raz ona, raz ja. Albo obie naraz. Jak który chciał i lubił.
— Sześćdziesiąt dziewięć — to się wie — powiedziała Luiza. — Lecz jak robicie siedemdziesiąt jeden?
— A to proszę jaśnie pani — wyjaśniła Katarzyna — sześćdziesiąt dziewięć i aby polaskotać — jeszcze dwa palce w dupie. Jak raz będzie siedemdziesiąt jeden.
— Ale uczona u was wieś! Świetnie rachujecie na tych dwóch palcach!
— stwierdziłam z podziwem dla samorodnej wiedzy naszego ludu. Istotnie po kolacji hrabia L. był już zdolny odebrać nagrodę w objęciach kucharki.
Tak zasmakował w jej obfitych wdziękach, że zaniedbał moje. Przyjeżdżał do Marybonn dwa razy na tydzień w ciągu całego miesiąca. Kolację zjadał ze mną, ale na deser szedł do kuchni. Niewykłuczone, że po drodze wstępował do pokoiku Mary.
Moje przyjaciółki przypuszczały, że Szkot wołał Katarzynę nie tyle, że zaimponowała mu znanstwem rozlicznych pozycji miłosnych (bo ja znałam je nie gorzej), ile że nie musiał zostawiać jej złamanego grosza. W ten sposób odbijał sobie u kucharki koszty, które ponosił u jej pani. Szkot zawsze pozostaje Szkotem.
Ordynarnie dowcipna Emilia powiedziała mu wręcz, zresztą przyjaznym tonem, że za każdym razem, gdy kładzie się na Katarzynę, powinien uprzednio napisać sobie na podszwach nazwisko i adres, aby wiadano, kogo trzeba będzie wyciągać z jej cipy, na wypadek gdyby w niej utonął.
Ja oczywiście ani trochę nie byłam o nią zazdrosna. Przeciwnie — cieszyło mnie, że ta chjtopka, jak ja mogła się przekonać, iż arystokrata choćby był królem, ma wszystko tak samo urządzone pod brzuchem, tak samo wchodzi w kobietę, kończy i wychodzi z niej jak każdy wieśniak.
Nigdy nie zgrywałam się na inną niż byłam — prostą córką ubogiego rybaka spod Liverpoolu, która pewnego dnia bez grosza przy duszy przyjechała do Londynu, aby nająć się na służbę w mieszczańskim domu, a szczęśliwym zrządzeniem losu nie stała się uliczną prostytutką, lecz jedną z najsłynniejszych kurtyzan w dziejach Imperium Brytyjskiego.

108

Dlatego wyśmiewam w moich pamiętnikach tę całą armię utyłowanych arozumialców, głupców i zбочeńców, którzy nie szcędząc trudu pieniędzy ubiegali się o dostęp i wstęp do mojej chłopskiej szczelinki. I jeżeli czasem przebieram w tym wyśmiewaniu miarę, to właśnie też dlatego, że posiadam trzeźwe, chłopskie poczucie humoru.

Rozdział czternasty

Diabeł w dziewczęcym internacie

F,

red Martin, który codziennie dowozi mleko i mięso do donu Heleny Bloomfield i do surowo strzeżonego internatu dla arystokra-ycznych dziewcząt, w którym pracuje też jako ogrodnik, opowiadał w wiel-dm zaufaniu kucharce Katarzynie, że nieraz udawało mu się pozostawać :am na noc niby z powodu spóźnionej pory po pracy lub złej pogody. Tak :o tłumaczył swojej połowicy. Żona spostrzegła jednak, że po każdym ta-dm noclegu poza domem Fred Martin przejawia wbec niej podejrzaną ob-jjętność, mimo jej usilnych manipulacji pod pierzyną w małżeńskim łóżku.

Zaczęła mu więc czynić gorzkie wyrzuty, że na pewno dogadza sobie ; wszeteczną jakąś niewiastą w miasteczku i dlatego ją, ślubną żonę, wbrew Drzepisom anglikańskiej wiary zaniedbuje, bo już mu po tamtej klempie nęskiej siły nie starcza do niej.

Dochodziło do kłótni, a raz nawet, gdy nie spisał się w łóżku jak należy, idzieliła go przez łeb wałkiem do ciasta tak mocno, że mu głowa napuchła ak arbuza i oczy wyszły na wierzch. A to

już trochę różniło się od przy-emności, jakich zaznawał poza domem. Nawet różniło się bardzo.

Fred Martin nie byłby Fredem Martinem, gdyby i na to nie znalazł rady. Wytłumaczył domagającej się pieszczot małżonce, że ją kocha całym sercem jak w noc poślubną, ale oprócz młodego serca jest już za stary, łby mógł mieć na nią ochotę częściej niż dwa razy pod rząd co trzy dni. \ do tego — jak się chwalił przed Katarzyną — jest mimo częstych no-:legów w internacie, nadal zdolny. Kazał tylko żonie gotować mu bycze ądra z wywarem z wilczej jagody, co jak wiadomo ogromnie pomaga nęczyźnie spełniać małżeńskie obowiązki.

111

I wszystko pozostawałoby po staremu, gdyby Anna Wright, jedna z wychowanie internatu, nie poczuła, że jest w błogosławnym stanie i jeśliby pani przełożona nie spostrzegła u niej tego stanu.

Nieszczęsne dziewczę zalane łzami przysięgało na wszystkie świętości, że w tym co się stało nie ma absolutnie jej winy. Bo kiedy pewnej nocy spała w pokoju, który dzieliła z koleżanką i kiedy poczuła w ciemności, że ktoś na niej leży — to zanim zdążyła krzyknąć „Nie! Nie!” — już było po wszystkim. Albowiem od dzieciństwa straszliwie się jąkała.

Dziwne tylko, że gdy w jedną z następnych nocy znowu poczuła na sobie i w sobie tego samego intruza, a był kosmaty niczym mapla — to jeszcze gorzej zaczęła się jąkać.

Koleżanka z sąsiedniego łóżka zeznała przełożonej, że obudziła się m krótki okrzyk Anny. Ale zaraz po tym Anna tylko cicho wzdychała i coc szeptała jak gdyby z zadowoleniem, więc może Annie jedynie coś przyjemnego się śniło? Dlatego nie zapaliła lichtarza. Koleżanka poświadczyła, że istotnie napastnik był kosmaty na całym ciele. Tylko skąd o tyn wiedziała, skoro było ciemno?

Może więc do pokoju dziewcząt wkradł się nie człowiek, lecz czar wcielony w człowieka o świecących w ciemności włosach? Może opróc; małpiego owłosienia miał rogi i kopyta?

Przed kilku laty przydarzyło się w Marybonn wdowie po młynarzu Elźbiecie Jenkins, że też bez pomocy mężczyzny zaszła w ciążę, a na wet powiła dziecko. Był to chłopiec. Kумы opowiadały ze zgrozą, że miał na czole dwie twarde wypukłości, jak gdyby zaczątki rogów.

A i pa luszki u nóg były u niego nie różowe i miękkie, lecz jak kopyta — twardi i czarne. Że to było diabelskie a nie ludzkie nasienie, dowodem też jest, iż dziecki urodziło się z .gębami i ssąc pierś pogryzło Elźbiecie sutki. I to że miał ryżą brodę, podczas gdy Elźbieta jest jasną blondynką. I że kwiliło ba sowym głosem jak dorosły chłop.

Na szczęście w kilka dni po porodzie zmarło niemowlę z piekła rodem Na pewno dzięki temu, że młynarzowa Jenkins w każdą niedzielę chodził na nabżeństwa, a co miesiąc spowiadała się przed pastorem. Złośliwe bab plotkowały, że po śmierci męża chodzi do niego nie tylko na spowiedi bo pastor też był wdowcem. Więc nabożnie pocieszali się wzajemni w ciężkiej żałobie.

112

Miasteczko odetchnęło swobodniej. Bo co by było, gdyby w Marybonn rósł i dojrzewał czart wcielony w człowieka? A gdy dorośnie — napadał na niewinne dziewczęta i cnotliwe wdowy, aby rodziły od niego nie dzieci lecz diabłów? Strach pomyśleć!

Fred Martin, opowiadając to wszystkim kucharce Katarzynie, wyznał — a to było najśmieszniejsze — że nieraz chodził też do pokoju samej pani przełożonej, która nigdy ani trochę się nie jąkała.

No więc cóż z tego że do niej chodził? Wielkie rzeczy! Nie miał czego się chwalić. Bo w internacie nie licząc pani przełożonej wychowywało się wszystkiego dwadzieścia dziewcząt. A że wszystkie były błękitnej krwi, więc jemu prostemu wieśniakowi z Marybonn, ^an bardziej smakowały.

Tak na przykład nieszczęsna Anna Wright zgwałcona przez diabła, pochodziła w prostej linii od swojej słynnej sprzed paruset lat imienniczki Anny Boleyn, która ponoć tak się naprzykrzała swojemu mężowi królowi Henrykowi VIII, że aby się jej pozbyć, oskarżył ją o wiarłomstwo, za co ku przestrodze wszystkim dokuczliwym żonom w Anglii i na świecie, kazał jej ściąć głowę.

Opowiadał mi o tym pewien młody, nad wyraz przystojny, czarujący w towarzystwie i sam na sam ze mną hrabia S. z Komwalii, który mnie dość często odwiedza.

Otóż czy Anna Boleyn naprawdę zdradzała tego straszliwego Heńka numer osiem — różne chodzą wśród arystokratów wieści. Uczonym historykom wiadomo jedynie, że po Annie znowu się ożenił, a kiedy ta nowa żona też mu się zaraz po ślubie znudziła, to również i ją, niby też za zdradę, skazał na ścięcie. Podobny los spotkał ponoć trzy czy cztery żony następne po tej drugiej, bo miał ich razem co najmniej pół tuzina. I wszystkim nic, tylko ścinał i ścinał głowy.

Moim zdaniem temu draniowi na tronie wolno było przebierać w żonach jak w ulegawkach, gdyż takie jest prawo królów. Ale żeby zaraz ścinać im głowy? I za co? Że przestały go zadowalać w łóżku? On sam, Boże uchowaj, żadnej z żon nie zdradzał. Co prawda, to prawda. Każdej był wierny do śmierci. Oczywiście do jej szybkiej śmierci. Taki to wredny miał już charakter.

113

Dlatego za skarby nie wyszłabym za króla. Bo co by mi było po koronie, jeżelibym nie miała na czym jej nosić?

Powinniśmy zawsze mieć na tronie kobietę. Bo czy słyszał ktoś o królowej, która obcina głowę księciowi-małżonkowi? Naturalnie może się zdążyć, że ją zdradzi z którąś z dam dworu. Szczególnie gdy sobie podpije, a tamta jest mu od razu chętna. No to cóż z tego? Książę czy nie książę, ale mężczyzna, więc trochę odmiany musi mieć. Wszak mądrość ludowa głosi, że kocur co jednej norce strzeże, prędko zdycha z głodu. Więc raz czy dwa razy królowa mu wybaczy, a jeżeli jest mądra to będzie udawać, że o niczym nie wie.

Kiedy jednak Jego Książęca Wysokość przebierze miarę i codziennie będzie się barłoczył z inną, a królową zupełnie pod względem płci zaniedbywał, to Najjaśniejsza Pani, jak żona naszego Freda z Marybonn, ma prawo dać Jego Książęcej Wysokości przez łeb czym pod ręką popadnie i wygnać go precz na prowincję. I sprawa załatwiona. Niech się książę zabawia do woli na łonie natury i na łonie tamtej dziwki. Byle cicho-sza, bez rozgłosu, aby nie było plotek po kątach pałacu, że Najjaśniejsza Pani z domu go przegnała, bo sama ma jakiegoś dochodzącego przez tylne wejście.

A jeżeli ścinać, to nie głowę, lecz coś innego. Bo o zdradzie chłop myśli co prawda głową, lecz zdradza nie głową lecz tym czymś innym znacznie niżej.

Taka jest moja filozofia o małżeńskim i pozamałżeńskim pożyciu.

Fred Martin wszystko opowiadał mojej kucharce, Katarzynie. Ona z kolei powtarzała mi jego słowa, a ja zapisuję je do pamiętnika, wiernego mojego spowitdnika, który wszystko słyszy i ze wszystkiego mnie rozgrzesza.

Piszę o tych niesamowitych wydarzeniach w Marybonn, jak gdybym była przy nich obecna, jak gdybym własnymi oczami je widziała i własnymi uszami słyszała głosy ich uczestników. Moja niezapomniana opiekunka, madame Cole zmarła w roku 1769 — Panie, świeć nad jej duszą! — która uczyniła ze mnie, ciemnej wieśniaczki, dziewczynę o manierach dobrze urodzonej panny, uważała, że kiedy zestarzeję się i nie będę już mogła pracować z mężczyznami, powinnam zabrać się do pisania książek dla solidnych dziewcząt. Uważała, że mam wrodzony talent do opowiadań.

114

Oprócz więc dwóch pamiętników (jeden o początkach moich przeżyć, drugi, który teraz mam przed sobą) — napiszę jeszcze kiedyś może może o przeżyciach kobiet, które kochają i są kochane, a nie takich jak ja, które oddają się mężczyznom bez wyboru i tylko za pieniądze.

w

Oprócz więc dwóch pamiętników (jeden o początkach moich przeżyć, a drugi, który teraz mam przed sobą) — napiszę jeszcze kiedyś może powieść o przeżyciach kobiet, które kochają i są kochane, a nie takich jak ja, które oddają się mężczyznom bez wyboru i tylko za pieniądze.

Rozdział piętnasty

Czarodziejska różdżka zakrystiana

D

ziewicza więc ciąża Anna Wright nie była niestety wydarzeniem wyjątkowym w Marybonn. Jasnym się stało jak słońce, że w miasteczku osiedlił się szatan! Za wszelką cenę należało się go pozbyć. I to na zawsze! Ale jak? Jak go znaleźć? Gdzie się ukrywa? Pytania tę spędzały sen z powiek czcigodnemu burmistrzowi, szacownym rajcom i miejscowemu konstablowi. ^j^.

Szatana pokonał Jonathan, zakrystian pastora Clarka, mąż obdarzony niezwykłą zdolnością uzdrawiania chorych za jednym dotknięciem ręki. Zyskał sławę w całej okolicy dzięki temu, że radykalnie wyleczył kowala Smitha z chronicznej rzeżączki, tryprem też zwanej, a na którą to kowal cierpiał od lat kilku. Jonathan leczył ludzi z pomocą czarodziejskiej różdżki wykonanej z metalowego pręta.

Przyszedł do kuźni, strannie obejrzał, opukał, poruszył w prawo i w lewo chory organ kowala i wszystko co wisi pod nim. Pokiwał smętnie głową, po czym orzekł:

— Na razie się trzyma, ale niedługo odpadnie. Połóż no na kowadło tego twojego zgniłego ch..a — tu użył bardzo brzydkiego słowa, które chłopcy wypisują węglem na parkanach pod odpowiednim rysunkiem.

Chory spojrział nań nieufnie i zapytał podejrzliwie:

— Położyć ch..a na kowadło? A po co?

— Ty mnie nie ucz, jak się leczy trypra! — zgromił go Jonathan. — Nie bój się! Nie użyj młota. Nie zmiażdżę ci go.

Rozżarzył ukradkiem do białości koniec różdżki w palenisku. Szybko przesunął czarodziejski pręt dotykając niemal zagrożonego uwiędłym organu, po czym oblał zimną wodą i owinał w płótno.

117

Lecz choć istotnie cudotwórca nie posłużył się kowalskim młotem — dokonał bolesnego zabiegu na części ciała, która jest u mężczyzny niezmiernie uczulona na najlżejsze nawet dotknięcie. Wie o tym każda dziewczyna. Tym bardziej taka znawczyni męskiej anatomii jak ja.

Żadne leczenie nie jest przyjemne, to prawda. Ważny jest wynik. A Jonathan wyleczył kowala w ciągu jednej minuty. Dziwne tylko, że od tej chwili Smith zupełnie przestał się interesować kobietami. Być może różdżka była za gorąca.

Kuracja zakrystiana Jonathana z Marybonn nie jest znana w moim rodzinnym hrabstwie Lancashire. U nas leczy się trypra na zimno. Okładami ze świeżej pokrzywy. •

Co kraj, to obyczaj.

Wieści o cudownej różdżce Jonathana docierały także do zamkniętego internatu dla dziewcząt. Przełożona była wykształconą i niestara jeszcze damą. Lecz wykształcenie nie przeszkadza ludziom wierzyć w siły nadprzyrodzone. Jeśli — jak głosi Pismo Święte — istnieje piekło, to muszą istnieć i diabły, które sprawują w nim rządy — rozumowała pani przełożona. Przecież w każdą niedzielę pastor ostrzega z ambony, że diabły wiodą grzeszny ród ludzki na drogę do piekła, co oznacza, że muszą pojawiać się wśród ludzi, aby móc ich na

tę drogę poprowadzić. A zakrystianem pastora jest cudotwórca Jonathan. Więc na wszelki wypadek postanowiła, zanim wezwie do nieszczęsnej Anny Wright lekarza z Londynu, zasięgnąć porady zakrystiana. Obawiała się pomówień, że w jej zakładzie dziewczęta oddają się rozpuście, a ona patrzy przez palce, a może i sama w niej uczestniczy.

— Czy znacie się na ciąży? — zapytała Jonathana. Cudotwórca roześmiał się szeroko:

— Nie tylko znam się, lecz umiem też odbierać dziecko. Zdarzały mi się nawet trojaczki. A wszystkie żyją.

— Nie pytam o poród — spraczyowała dama i zniżyła głos:

— Podobno są w mieście dziewczyny, które gotowe są zaprzedać dusze diabłu.

— Nie tylko dusze — przeżegnał się zakrystian. — Wszyscy wiedzą, że młynarzowa Jenkins urodziła diabła. A ja go odbierałem. Bo kiedy aku-szerka Betty spostrzegła, że spomiędzy ud młynarzowej zaczyna wychodzić głowa z rogami, to uciekła z krzykiem na ulicę.

118

— Tak, słyszałam o tym — odparła przełożona. — Czy możecie przysiąc, że zachowacie w tajemnicy wszystko, co usłyszycie i zobaczycie // moim zakładzie?

— Mogę przysiąc. Nawet przed ołtarzem. — Po czym dodał przezor-lie: — Ale nie za darmo.

— Dam wam już teraz gwineę za milczenie. A jak się dobrze sprawicie, dołożę drugą. Starczy? s

— Zależy, co będzie do zrobienia — zastrzegł się cudotwórca. Dama wprowadziła go do pokoju Anny i wskazała dziewczynę leżącą na łóżku:

— Jest w ciąży, a twierdzi, że nie spała z mężczyzną. Co wy na to?

— Tak, tak — załkała panna Wright. — Nie spałam z nikim.

— To można sprawdzić — oświadczył samozwańczy ginekolog i zapytał dziewczynę: — Panienska chciała się z nim pociupciać?

— Co to znaczy? — zagadnęła przełożona.

— Po naszymu znaczy pokochać się z chłopem — przetłumaczył różdżkarz ludowe wyrażenie na miejski język.

— Nie ... nie! — wyjąkała krzycząc Anna. — Nie chciałam się ... ciup-ciać! On mnie ... zgwałcił! *t»

— A ile razy gwałcił? — zapytał zakrystian rzeczowo. —, Pięć i pół raza — brzmiała odpowiedź dziewczyny.

— Jak to pół raza? — zdziwił się zakrystian. — Pięć — to rozumiem.

— Bo ... kiedy robił... szósty raz ... to sploszyły go głosy z korytarza ... Więc nie dokończył... i uciekł — wyjaśniła panienska i zapłakała gorzko. — Był taki kosmaty ... To diabeł! — zawołała. — Lisa też widziała, że kosmaty ... że diabeł!

— Kim jest Lisa? — zapytał zakrystian.

— Ona tu śpi ze mną. Na tamtym łóżku. Koleżanka. Ona... wtedy była w pokoju. I widziała.

— Hm ... — mruknął powątpiewająco cudotwórca. — Co widziała panienska Lisa i czy był to diabeł, zaraz się sprawdzi — nałożył na nos druciane okulary. — Panienska zrzuci kołdrę, ściągnie koszulę i położy się na wznak.

— Oj ... — jęknęła Anna. — Ja się wstydzę ...

— Nie wstydzilaś się diabła, to nie wstydz się pana zakrystiana — rzekła surowo przełożona.

— Ja pozostaję przy tobie.

119

Obecność wychowawczyni uspokoiła cnotliwe dziewczę. Uczyniła posłusznie, co jej nakazał Jonathan.

— Panienska rozłoży nogi i podegnie aż pod brodę kolana — powiedział.

— A szanowna pani—zwróci się do damy—z łaski swojej potrzyma jej uda.

— W jakim celu? — spytała nieufnie przełożona.
— Żebym dokumentnie sprawdził, co się tam dzieje — wyjaśnił domorosły ginekolog. — Do badania dziewczyn nie używam różdżki. Bo mógłbym której przekłuć cnotę, jeżeli nietknięta.
— Więc jak badacie?
— Tylko palcem. A jeżeli pipka szersza, to dwoma. Zależy jak u której. Każda ma inaczej między nogami. A do starej to i cała ręka wejdzie.
— Rzeczywiście — zgodziła się od razu dama. — Widzę, że macie dużą praktykę.
— Robi się, co można — potwierdził skromnie specjalista. — Baby mnie znają. Nietknięte i tknięte. Młode i stare. Każdej pomogę, każdej poradzę. I niedrogo. Taniej niż u doktora w Londynie.
Mówiąc to podniósł okulary na czoło i przybliżył głowę do styku z pachwiną Anny. Poślinił palec. Długo i wielokrotnie wpychał go, obracał i pocierał w dziurce dziewczyny, potem wyciągał, oglądał i zerkał uważnie do środka. Czynił to gorliwie, z wyraźnym zadowoleniem. Dziewczyna też zaczęła przejawiać żywe zainteresowanie. Przestała łkać, a poczęła zwierać i rozwierać uda w rytm ruchów wsuwanego i wysuwanego palca. Wreszcie z głębokim westchnieniem ulgi przestała poruszać biodrami i biernie rozłożyła nogi.
— Robicie to "filh" dzo dobrze. Gruntownie, można powiedzieć — pochwaliła dama.
— Jak będzie trzeba, to mogę tak samo badać inne panienki. Po dwie gwineje każda. A u pani przełożonej zbadam wszystko co należy za darmo
— zaproponował.

Mrugnął porozumiewawczo do dziewczyny na łóżku i orzekł stanowczo:

— W przyrodzenie panienki Anny ani chybi musiał zapchać swojego czarnego, jak to się mówi, za przeproszeniem, wała, tylko diabeł, a nie człowiek. Bo każdy chłop musi się przebić na wylot, żeby mieć całą swoją przyjemność i to samo po równo dać dziewczynie. A ten kosmaty, co przyszedł do panienek Anny i Lisy, miał swoją przyjemność pięć i pół

120
raza, a nie przebił się ani razu. Według tego daję wyrok, że do panienek naprawdę przychodził czart. Bo panienka Anna — tu znowu figlarnie zmrużył oko — ma dalej piškę na szlus zamkniętą i nie ruszoną, jak była i będzie do samego ślubu. A i po ślubie mogą być kłopoty, bo u panienki do środka przepchnie się tylko długi, cienki i bardzo twardy. U nas we wsi dziewczuchy śpiewają: Krótki a gruby rozpycha kości, długi a chudy dodaje miłości! Fo ślubie niech panienka przyjdzie ze swoim chłopakiem do mnie. Obejrzy się, zmierzy u niego na długość i szerokość. I się poradzi. Nie święci garnki lepią. A od jutra panienka niech pije na gorąco pół kwarty rumu z majerankiem po porannej modlitwie i pół kwarty przed wieczorną. Przyjdę za tydzień, znowu zbadam. To musi pomóc.

I rzeczywiście pomógł rum z majerankiem! Bezpośrednio po kolejnej wizycie zakrystiana pojawiła się u Anny menstruacja. Był to nowy sukces leczniczy cudotwórcy z Marybonn, tym większy, że o^d diabeł przestał w ogóle nawiedzać żeńską połowę ludności tego miasteczka. Widocznie doszedł do wniosku, że nie da rady z takim przeciwnikiem.

Gotowa jestem przysiąc, że po tym nowym sukcesie Jonathana również i pani przełożona, choć już w ciążę zachodzić nie mogła, postanowiła stale poddawać się jego zabiegom. Tym chętniej, że obiecał badać ją za darmo. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Takich niedyplomowanych znawców tajemnic kobiecego ciała znalazłam wielu. Przychodzili do zakładu pani Cole, płacili normalną cenę, rozbierali się do naga, lecz zamiast robić to, co normalnie należy, posługiwali się tylko palcem. Rozszerzali szparkę, rozsuwali mięsiste jej wargi i jak zakrystian z Marybonn z zachwytem zaglądali mi do środka.

Nie mogę pojąć, co ciekawego można tam zobaczyć. Ot, wilgotna, sprężysta pochwotka i nic więcej. A oni przychodzili tylko po to, aby patrzeć. I to tylko im było potrzebne, aby gdy tak zaglądali i wsuwali palec dojsć do szczytu przyjemności i wytrysnąć w powietrze, zamiast uczynić, to jak należy, w głębi mojej piski.

Dla nas, doświadczonych dziewczyn, które — można powiedzieć — z niejednego męskiego pieca swój chleb jadły, niczego nie ma niezwykłego w niesamowitej historii młynarzewej Jenkins i tragicznej przygodzie Annie Wright, o których to wydarzeniach opowiadał woźnica Fred Martin mojej kucharce i które według jego słów opisuję tak, jak to mogłam sobie wyobrazić.

121

Wiem z książek, że wieści o diabłach, które swoim piekielnym nasieniem zapładniają cnotliwe wdowy i niewinne dziewice, krążą po świecie ód niepamiętnych czasów i będą krążyć dopóki cnotliwe wdowy i niewinne dziewice zachodzić będą w ciążę bez ślubu. Pani Cole zatrudniała dwie śliczne, młodziutkie i miłutkie bliźniaczki, Debby i Sally, którym równocześnie, bez ciąży zatrzymał się period na wiadomość o zatonięciu okrętu z całą ich rodziną w drodze do naszej amerykańskiej kolonii. A mimo to nie można było tego poznać po nich. Pracowały normalnie z każdym klientem i zarabiały nawet więcej niż przedtem, bo bez zwykłych kilkudniowych przerw co miesiąc.

Ja też na czas pewien utraciłam miesięczkę po poronieniu płodu mojego ukochanego Karola, gdy ojciec, aby go rozłączyć ze mną, wysłał podstępem do Indii, a tam wszelki ślad po nim zaginął. *

* O wspomnianych tu i kilka razy następnie wydarzeniach w domu pani Cole opowiada szerzej Fanny Hill na kartach swego pierwszego pamiętnika. Przep. M.Sz.

Rozdział szesnasty

Jasnowidz z Mediolanu

-oje pogodne życie w Marybonn niebezpiecznie zakłóciły dwa odmienne na pozór wydarzenia. Niestety nie mogłam wiedzieć, jak bardzo spłotą się one w jedną groźną dla mnie całość. Na moje nieszczęście...

Przebywał wówczas w Londynie Włoch Giuseppe Balsamo. Podawał się raz za hrabiego, innym razem za markiza. W rzeczywistości pochodził z bogatej mieszczkańskiej rodziny z Mediolanu. Przybierał różne nazwiska. Jedno z nich, najszlachetniejsze, brzmiało Alessandro Cagliostro.

Był to szalenie przystojny człowiek, wytwornie odziany, o rzeczywiście arystokratycznych manierach. Podawał się za lekarza, wynalazcę eliksiru młodości, który jakoby zapobiega starzeniu się ciała i ducha oraz za alchemika, twórcę kamienia filozoficznego, przy pomocy którego — jak twierdził — można zamienić miedź w złoto.

Umiał hipnotyzować ludzi i zwierzęta, czynić ich powolnymi jego rozkazom. Ponadto posiadał tajemną wiedzę wywoływania duchów, czym zyskał sobie szczególną sławę wzdłuż i wszerz całej Europy, od Madrytu do Petersburga i od Rzymu do Sztokholmu. Bo po wyprawieniu konkurentów do władzy na drugi świat, królowie, cesarze i inni władcy chcieli koniecznie wiedzieć, jak się tamci czują po śmierci.

Dzięki tym różnorodnym i niezwykłym uzdolnieniom udało mu się zdobyć olbrzymi majątek, jaki pomnażał jeszcze hazardową grą w karty i na wyścigach konnych. Podejrzewno, że wygrane osiągał znaczącymi kartami i kupionymi wynikami u dżokejów. On zaś twierdził, że wygrywał dzięki swojemu nadprzyrodzonemu darowi jasnowidzenia. Jak by nie

123

było, nikt nie zdołał udowodnić mu fałszerstw, oszustw i szulerstwa — przynajmniej do czasu, gdy go poznałam.

Krętymi drogami przez Danię i Szwecję przybył z Paryża do Anglii, gdyż droga przez kanał La Manche była zablokowana na skutek toczącej się już wojny między nami a Francją.

Odrąz stał się jedną z najpopularniejszych postaci w londyńskich sferach towarzyskich.

Musiał więc siłą rzeczy trafić również i do mnie.

Przedstawił mi go hrabia Edward L. na premierze włoskiej opery w londyńskim teatrze Covent Garden dwa miesiące po loterii rozkoszy w Marybonn.

Cagliostro wyróżniał się wśród bladolicej i jasnowłosej publiczności teatralnej oliwkową cerą, czarnymi jak węgiel, błyszczącymi, gładko zaczesanymi włosami oraz ostrym przenikliwym spojrzeniem spod grubych, gęstych brwi. Jego śródziemnomorska uroda zwracała powszechną uwagę. Wyglądał na dwadzieścia pięć do trzydziestu lat.

Podczas przerwy, kiedyśmy wyszli do holu, spostrzegłam, że śledzi nas wzrokiem, a gdyśmy przechodzili obok niego, podszedł i zwrócił się do Edwarda z wyciągniętą do powitania ręką. — Cóż za miła niespodzianka! — rzekł poprawną, choć brzmiącą z cudzoziemska angielszczyzną. — Mamma mia! Cieszę się, drogi Edwardzie, że znów pana widzę po ostatnim spotkaniu w Paryżu. Szukam pana od dłuższego czasu. Świetnie żeśmy się tam bawili, po kawalersku. Ach, te rozkoszne midinetki, Francuzeczki! — przymrużył znacząco jedno oko.

— Jestem za to panu niewymownie wdzięczny — mruknął bez entuzjazmu Szkot. — Bawiliśmy się doskonale. Tym bardziej, że na pański koszt — dodał z naciskiem.

— Raczej nie na mój koszt, ale na mój kredyt — poprawił z ukłonem Włoch. — Od czasu, gdy Fenicjanie wymyślili pieniądze, istnieje doskonały sposób wyrażania wdzięczności.

Wyjechał pan z Francji tak nagle. Widocznie zabrakło panu czasu na pożegnanie ze mną.

— Istotnie. Musiałem wyjechać z Francji. Lada dzień miała wybuchnąć wojna — tłumaczył się Szkot.

— No i rzeczywiście wybuchła — potwierdził Włoch. — Ma pan teraz znakomitą okazję pokrycia w Anglii tego drobnego przedwojennego długu, zaciągniętego w Francji.

— Nie noszę przy sobie takiej sumy — powiedział szybko hrabia Edward.

124

— Och, nie chodzi o pieniądze — strzepnął niedbale Włoch palcami.

— Wszak pieniądze to tylko środek do zaspokajania potrzeb. Szczególnie potrzeb przyjemnych. Gdyby chodziło o pieniądze, to nie mówiłbym o nich w teatrze. I to w obecności tak zjawiskowo pięknej kobiety. — Ukłonił mi się przesadnie nisko.

Od pierwszej chwili nie odrywał ode mnie wzroku. Było to dziwne uczucie. Jak gdyby przenikał mnie spojrzeniem na wfferoś.

— Proszę mnie przedstawić pańskiej uroczej towarzysce, a będę uważał dług pański za spleacony z naddatkiem.

— Pan wybaczy stokrotnie, że nie uczyniłem tego od razu — rzekł z wyraźną ulgą Szkot i zwrócił się do mnie uroczyście:

— Droga Fanny, przedstawiam ci słynnego markiza Giacomo Pel-lerina, znanego także jako doktor Balsamo, a przede wszystkim jako hrabia Alessandro Cagliostro. Cieszy się osobistą przyjaźnią wszystkich władców Europy.

— Miło mi poznać człowieka z tyłoma nazwiskami, tytułami i przyjaźniami. A ponadto tak przystojnego. — Wyciągnęłam rękę na przywitanie.

Do jasnioletowej krynoliny z trzema spódnicami podtrzymywanymi przez panierowe obręcze i z gorsetem mocno ściśniętym nad biodrami w talii według najnowszej mody francuskiej nosiłam ażurowe rękawiczki z koronkowymi mankietami. Cagliostro przesunął luźny mankiet rękawiczki i ucałował mi wewnątrz dłoni, a nie — jak nakazuje towarzyski konwenans — jej wierzch. I dłużej niż to przyjęte przycisnął do niej wargi.

— Czy to obaczaj włoski nakazuje tak gorąco całować rękę dopiero co poznanej damy? — spytałam kokieteryjnie.

— Włosi zaczynają od rąk. Ale na tym nie poprzestają — odpowiedział.

— Nie ucałowałem przecież pani ust.

— Na to znamy się za krótko — odparłam z figlarnym wyrzutem.

— Znam panią ód dawna, signorina Hill — zajrzał mi w oczy. „Czyżby widział mnie w domu madame Cole?” — przebiegło mi przez myśl. Więc powiedziałam:

— Pan markiz mnie intryguje. Proszę mi przypomnieć, kiedy i gdzieśmy się poznali.
— Znam panią od lat oczami duszy — odparł z powagą.

125

— Ach, pan tak poetycznie się wyraża! — uśmiechnęłam się. — Typowy Włoch z pana.
— Nie, to nie poezja — zaprzeczył. — Widziałem panią na obrazie, który wisi w prywatnym gabinecie mojego serdecznego przyjaciela, księcia Arnolda, w Wiedniu. Malował panią wasz znakomity sir John Reynolds. Ten akt jest dziełem wielkiej sztuki, mimo że księżna Maria Teresa, nie pozwoliła, aby wisiał w reprezentacyjnej galerii pałacu. Książę pokazuje go tylko najbliższym przyjaciołom.

„Nic dziwnego” — pomyślałam. Sir John malował mnie nagą właśnie na, zamówienie austriackiego księcia Arnolda, kórego poznałam w Westminsterze. Przed powrotem do Wiednia książę spędził ze mną całą noc.

— Od tego czasu — ciągnął Cagliostro — widuję panią wielokrotnie we śnie i na jawie, gdy przysmykam powieki. Głos wewnętrzny powiedział mi, że spotkam panią w Londynie, w teatrze Covent Garden, w towarzystwie hrabiego Edwarda, na tym właśnie przedstawianiu i dzisiejszego wieczoru. Dokładnie przewidziałem tę chwilę.

Gdy to mówił, oczy jego jak gdyby zapadły w głąb pod gęstymi, krzaczastymi brwiami.

— Pan markiz żartuje, czy mówi na serio? — zapytałam.

— Najzupełniej na serio — brzmiała odpowiedź.

— Doktor Cagliostro jest słynnym jasnovidzem. Jego przewidywania przyszłości zawsze się sprawdzają — wyjaśnił Szkot.

— Wiem też, jak się będzie układać nasza znajomość — dodał Włoch. „W tej sprawie nie musi być jasnovidzem, jeżeli jest bogaty i przyjedzie do Marybonn” — pomyślałam wesoło i powiedziałam z westchnieniem:

— Ja, niestety, nie umiem przewidywać przyszłości. Wiem tylko, jaka jest terażniejszość.

— A jaka jest? — zapytał Włoch.

— Że wszystko, co słyse od pana, jest szalenie ciekawe.

— Potrafię być jeszcze ciekawszy. I zupełnie inaczej — dodał akcentując ostatnie słowo.

— Aby uwiemś musiałabym sprawdzić.

— Niczego barziej nie pragnę, niż tego... sprawdzenia. — Zajrzał mi znacząco w oczy. — Czy państwo pozwolą, że resztę wieczoru spędzę w ich łoży? — spytał na dźwięk dzwonka oznaczający koniec antraktu.

126

— Będzie to dla nas zaszczyt, nieprawdaż, droga Fanny? — rzekł hrabia Edward zadowolony, że dzięki mnie pozbył się długu, którego zapewne i tak by nie zwrócił. I aby udowodnić, jaki to zaszczytystąpił Włochowi w łoży swego miejsca przy mnie. Sam zasiadł za nami na przystawionym krześle.

Światła na widowni przygasły. Na scenę wbiegły dziewczęta w białych, ściśle przylegających do ciała bluzeczkach i w krochmalonych na sztywno, króciutkich plisowanych spódniczkach. Tak krótkich, że gdy wirowały w obrotach, widać im było białe majteczki. Niby że tak to powinno być w tej operze, ale naprawdę na pewno po to, aby zainteresować męską połowę miłośników sztuki.

Rzeczywiście, jeden starszy miłośników sztuki z pierwszego rzędu chciał już nawet zaklaskać z zachwytu, ale siedząca obok leciwa pani energicznie zatrzymała mu rękę w połowie drogi. Najpewniej biedak niedowidział, bo mimo bezpośredniej bliskości sceny nieustannie kierował lornetkę na baletnicę, która na przemian raz lewą, raz prawą nogę kierowała mu prosto przed nos. Obawiałam się, że go kopnie w łysinę. Chyba znała go osobiście, bo inaczej nie wyciągałaby do niego nóg.

Po każdym obrocie tancerki przykładały dłonie do czoła, jakby patrząc pod słońce w stronę wejścia na scenę.

— Czego one tam wypatrują? — spytałam szeptem. Cagliostro otworzył program i przeczytał:

— Odsłona szósta. Jezioro Miłości. Zakochane nimfy leśne oczekują pojawienia się zaczarowanego pastuszka.

— Dwa tuziny dziewczyn oczekują miłości nad jeziorem od jednego chłopaka? — spytałam ze zdziwieniem. — Czy to możliwe za jednym razem?

— W teatrze wszystko możliwe — oświadczył Cagliostro.

I aby pokazać, do jakiego stopnia wszystko jest możliwe w teatrze, schylił się i począł szukać rąbka mojej sukni. Zapewne uplanował podnieść mi ją do kolan, lecz obręcze krynoliny na to nie pozwalały.

„Idiotyczna moda” — pomyślałam.

Musiał więc poprzestać na wybijaniu palcami rytmu muzyki przez suknię w moim kroczu. A czynił to tak umiejętnie, że gdy zabrzmiały pioruny i nagi do pasa pastuszek wybiegł w podskokach na scenę, aby zabrać się do tych leśnych dziewczyn, to zaczęło mi się już robić przyjemnie od tego bębnienia.

127

|

— Pan markiz jest bardzo muzykalny — szepnęłam z uznaniem. — Czy gra pan na fortepianie?

— Koncertuję na tym instrumencie — odpowiedział. — Jestem dobrym pianistą.

— Ogromnie jestem ciekawa pańskiego talentu. Mam w domu fortepian.

I

— Cudownie! Chętnie popiszę się przed panią. — Zaczął mi bębnić jeszcze szybciej w kroku.

Tymczasem pastuszek objął w pól najważniejszą nimfę, podrzucił ją nogami do góry i złapał w powietrzu głową w dół. Była to figura bardzo podobna do mojego słynnego jeleniego skoku, lecz na scenie, z muzyką i na stojąco a nie sam na sam w łóżku i na leżąco.

— Gram również na organach — dodał Cagliostro.

— Przekonam się więc także, jakim jest pan organistą — rzekłam z zainteresowaniem, bo w związku z tym nieustannym jego bębnieniem w dołku pod moim brzuchem było zupełnie jasne, jakie organy miał na myśli.

Tak oto rozpoczęła się moja niebezpieczna znajomość z tym zagadkowym człowiekiem.

Istotnie musiał być wybitną osobistością na kontynencie, skoro przyjaźnił się blisko z księciem Arnoldem, który decyduje o polityce zagranicznej Austrii. Przecież za radą księcia cesarstwo austro-węgierskie przystąpiło do koalicji Francji i Hiszpanii w wojnie przeciwko Wielkiej Brytanii.

Jak inne słynne z historii kurtyzany, przyjmując wybitnych mężów stanu i swobodnie rozmawiając z nimi, zaczęłam nieźle orientować się w tajnikach, nawet najbardziej sekretnych, polityki międzynarodowej. Gdypisior stoi w portkach, to rozum leży wpiczone — powtarzała zawsze Emilia ordynarne lecz mądre przysłowie naszego ludu. I miała rację. Ale inaczej niż markiza de Pompadour i Ninon de Lenclos nie próbowałam mieszać się do polityki. Tak mi dyktował mój zdrowy chłopski rozum. Ileż to bowiem kurtyzan ginęło skrytobójczą śmiercią od sztyletu, trucizny, kuli z za węgla lub na szafocie za to, że wiedziały, a co gorsze, że mówiły za dużo?

Byłam przekofftca, że uda mi się uniknąć takiego losu. Szybko niestety mogłam się przekonać, że bardzo byłam w błędzie...

128

Co do obrazu, o którym wspominał Cagliostro, w gruncie rzeczy cieszyłam się, że książkę Arnold, choć obecnie nasz wróg, pokazuje mój akt wybitnym osobistościom. Mam nadzieję, że kiedyś po latach, gdy nas już nie będzie, będą mogły podziwiać ten obraz tysiące zwykłych

^zi w udostępnionej szerokiej publiczności londyńskiej galerii. Bo tam tylko jest właściwe miejsce dla tego najwybitniejszego dzieła naszego współczesnego malarstwa.

Otóż John Reynolds namalował mnie naga, spoczywającą swobodnie na sofie pokrytej czerwoną draperią. Miałam nogi lekko ugięte w kolanach, w rowku między piersiami leżała fioletowa chryzantema.

Od innych dzieł tego artysty mój akt różnił się dwoma wyjątkowymi szczegółami. Po pierwsze, zamiast wygolonego jak zwykle na takich obrazach łona, sir John namalował mi wszystkie kędziorki, które tam rosną. A po drugie, zamiast wstydliwie zasłaniać szczelinę ręką, jak to czynią inne modelki, jak trzymałam białego gołąbka, który dziobkiem celował mi prosto do odsłoniętej szparki. I żeby gołąbek chciał tam zajrzeć, włożyliśmy na przynętę do dziurki ziarnko grochu.

Sir John wyraźnie pokazał na obrazie moją piczkę i wszystko milutkie, co ją dokoła otacza. Nad nią samą mistrz pracował kilka godzin! Biała główka gołębia przepięknie wyglądała na jej czerwonym tle.

Ja musiałam jedynie uważać, aby ptak mnie tam nie dzibnął.

Ten wielki mistrz wpisał mi do albumu artystyczną analizę tego dzieła:

Wizualny i uczuciowy kontrast tych dwóch diametralnie różniących się nastrojem barw posiada znamienne symboliczny wydźwięk humanitarny. Biel oznacza bowiem pokój, a czerwień wojnę, czyli pokój pragnie pokonać wojnę. Równocześnie biały gołąb sugeruje niewinność, czerwona zaś p..da imputuje grzech. Albowiem u miss Fanny niewinność organicznie koliduje z grzechem, nawet jeśli w jej p..dzie chwilowo nie ma ch..a. O tym wszystkim mówi mój obraz wykonany według pomysłu księcia Arnolda — John Reynolds. Tak mnie artystycznie przeanalizował na wszystkie strony, że nie wszystko zrozumiałam. A w ogóle brzydło się wyrażał.

Analizował mnie kilkanaście razy. A za każdym razem nie wytrzymał przed płótnem dłużej niż pół godziny. Bo od tego analizowania mojej rozkosznej szparki paleta zaczynała mu drzeć w rękę. Więc zamykał gołębia do klatki, wydlubywał groch z dziurki, a w miejsce grochu wpychał swój przyrodzony pędzel.

W tej dziedzinie sztuki też był wielkim artystą.

Na moją gorącą prośbę namalował pomniejszoną kopię tego przepięknego aktu. Za to mógł odwiedzać mnie, kiedy zechce. Praca za pracę!

Kopia wisi u mnie w sypialni nad łóżkiem. Oczywiście — nie jak u księcia Arnolda — mogli ją oglądać wszyscy panowie, którzy mnie odwiedzali. Porównywali obraz z żywą rzeczywistością, a szczególnie dokładnie badali, czy nie mam już grochu w piczce. Ci okropni mężczyźni nigdy nie uwierzą kobiecie na słowo. Muszą wszystko stwierdzić namacalnie. Byli zachwyceni dziełem, którego oryginał niewątpliwie przyniesie sławę naszemu narodowemu malarstwu, gdy zostanie udostępniony całemu światu. A moje imię pozostanie w historii sztuki.

Rozdział siedemnasty

Kochał się ze mną Juliusz Cezar

W

tydzień po spotkaniu w Coverit Garden Cagliostro przysłał mi do Marybonn przez umyślnego gońca liścik tej treści:

Droga miss Fanny! Nie przestaję wspominać naszej rozmowy w teatrze. Tysięczne dzięki za zaproszenie na koncert u pani i nie tylko, jak mam nadzieję, na koncert. Jeśli termin ten odpowiada pani, przyjadę w najbliższy czwartek około godziny ósmej. Sądzę, że zechce pani zaprosić również dwie przyjaciółki i oczywiście hrabiego Edwarda. Ja przyjadę z moim zaufanym asystentem.

Z największym zachwytem dla Jej zalet ducha i ciała,
doktor Giuseppe Bahamo.

U dołu kartki widniał dziwny jakiś rysunek poplątanych linii, a wśród nich kilkanaście niezrozumiałych znaków oraz cyfry rzymskie i arabskie. Wyjaśniający dodatek PS głosił: Przekazuję starohebrajskie zaklęcie szczęścia, niezmiennej urody i wiecznej młodości. Warunek skuteczności zaklęcia — nikomu listu tego nie pokazywać. Proszę przygotować dwa bijące zegary i dwanaście czarnych świec. I czekać na mój przyjazd — G. B.

Intrygujące to pismo włożyłam do zamkniętej na klucz szkatułki, w której przechowywałam na pamiątkę listy najsłynniejszych wielbicieli mojej urody i miłosnego talentu.

131

Miesiąc później czytałam ponownie to pismo w zupełnie innych okolicznościach...

Wieczór więc zapowiadał się wyjątkowo ciekawie. Dla erotycznego nastroju paliłam zawsze w czasie kolacji i później w sypialni czerwone świece. Miałam ich spory zapas. Ten kolor bowiem działa bardzo podniecająco na mężczyznę. Nie darmo Hiszpanie mawiają: Działa jak czerwona płachta na byka. Mężczyzna i byk — trafne porównanie w takich chwilach.

Białe świece paliłam w sali balowej. Ale czarne? Płoną tylko na szatańskich mszach, jakie odprawiają czarownice w opowiadaniach ludowych. Przechodziły mnie zimne ciarki, gdy będąc dzieckiem słyszałam je w burzliwe wieczory zimowe u nas na wsi. Potem ze strachu nie mogłam usnąć. A i teraz poczułam się bardzo nieswojo.

Wysłałam Mary do Londynu po te niesamowite świece i z listami do hrabiego Edwarda, Henrietty i Emilii, aby przyjechali w czwartek do kolacji. Ponieważ mieli być trzej mężczyźni, powinny być dla nich trzy dziewczyny. Koleżankom napisałam krótko: We czwartek od rana nie pracować. Bądźcie wypoczęte. Przed wyjazdem — pachnąca kąpiel, olejki, perfumy i gdzie trzeba zwilżający krem. Ubrać się wieczorowo, ale lekko, bez gorsetów i pończoch. Luźne spódnice i krótkie majtki powyżej kolan łatwe do zdejmowania. Będzie Edward L. i dwaj niezwykli klienci, jakich jeszcze żadna z nas nie miała!

Mary cały dzień zmarnowała w Londynie, zanim znalazła te czarne świece u emigrantów z Indii. Wręczając mi je, przeżegnała się trzy razy i splunęła przez lewe ramię.

Hrabia Edward, choć praktykował u adwokata w Londynie i miał tam powóz ojca, przyjechał pocztowym dylizanssem. W taki sposób oszczędzał na owsie dla koni — koleżanki wysłałam Billa moim powozem.

Cagliostro i jego asystent, pruski Niemiec, baron Erich von Weisenbach, przyjechali wynajętą kareta. Stangreta urządziłam na nocleg u Billa, a jego konie w stajni obok moich.

Jak się później okazało, wszystkie szczegóły tego przyjęcia nabrały wyjątkowego znaczenia. Rozpoczęła się przygoda, której nie zapomnę do końca życia.

132

Przyjechali dokładnie o ósmej. Ubrani byli krańcowo inaczej niż na-azywała męska moda. Zamiast barwnych płaszczy nosili luźne czarne eleryny, czarne kapelusze o bardzo szerokich rondach z czarnymi listęgami i czarnymi piórami. Mieli czarne peruki, a nie białe i nie fryzowane misternie jak to jest normalnie przyjęte. Tego też koloru nosili irdury, koszule, żaboty, pantalone, pończochy i pantofl^klamrami. Ta bsolutna czerń ich odzieży wywierała ponure wrażenie.

Widziałam odruch przerażenia u Henrietty i Emilii przywykłych raczej o kwieciste barwnych strojów mężczyzn, którzy je odwiedzali. Byłam rzekonana, że prędko dowiemy się, jakiego koloru noszą spodnią ieliznę. Chyba nie czarną.

Asystent Cagliostra wyglądał jeszcze młodziej niż jego opiekun. Miał rygląd nie więcej a raczej mniej niż osiemnastoletniego młodzieńca. Tak iękną i pierwszej świeżości męskość niezmiernie rzadko obserwowałam

moich gości.

Był wysoki, zgrabny, wąski w biodrach, szeroki w ramionach, o ujmu-(cym przyjaznym wyrazie twarzy i dyskretnym, jak gdyby trochę za-adkowym uśmiechu, za którym mogła kryć się jakaś niezwykła tajem-ica. Spomiędzy pięknie zarysowanych warg ozdobionych płowym,

tarannie przystrzyżonym wąsikiem białą dwa rzędy równych zębów. Hękitne, ale nie wyblakłe jak u większości Niemców, oczy płonęły silnym, niespotykanym u jasnych blondynów ogniem.

Jedynie prezencja i uroda tego młodzieńca łagodziły nieco niesamowity astrój wieczoru. Henrietta i Emilia wymieniały pełne zachwyty spojrzenia. Już wiedzia- im, że będą rywalizować o tego chłopca. Siłą rzeczy nudny Szkot przy- adnie wiecie tej, która będzie musiała ustąpić. Ja, jako gospodyni, powinnam była zająć się Włochem, bo on zainicjował to przyjęcie. A szkoda!)panowała mnie bowiem zalotna chęć przespania się, jako pierwsza v kolejce, z tym czarującym Niemcem o tak chłopięcej urodzie...

Owszem, zdarzało się, że troskliwi ojcowie przyprowadzali do mnie na lodstawowe przeszkolenie swoich jeszcze młodszych od niego synków. Ue takie dzieciaki nie mogły mi jeszcze sprawić żadnej przyjemności, bowiem zaczęłam pokazać im piśkę, wtajemniczać w jej zewnę-

133

trzną i wewnętrzną budowę oraz tłumaczyć poglądowo, jak należy w nie przesuwac prawiczego pisiorka, to już po jednym posunięciu wtrys-kiwał mi do środka wielokrotnymi falami olbrzymie ilości tej lepkiej gęste cieczy, która dopiero od niedawna zaczęła się u nich zbierać.

Taka lekcja wystarczała, aby w noc poślubną pójść z panną młod; do łóżka i zapłodnić ją, ale daleko nie wystarczała, aby zadowolić dojrzałą dziewczynę, która pragnie miłosnego przeżycia. Bo można urodzić tuzin dzieci, a do końca życia nie wiedzieć, czym jest orgazm dl; kobiety.

Dlatego od dłuższego czasu planowałam z koleżankami założenie szkół; miłości dla dopiero co poślubionych par małżeńskich. Każda z nas w obecności młodej żonki w łóżku pokazywałyby na sobie świeżo upieczonemi mężulkowi, jak należy traktować piczkę dziewczyny, a dziewczynie tłumaczyłaby, jak należy piczką pod nim poruszać. A potem poddawałybyśmy takie pary dokładnemu egzaminowi.

Emilia proponowała nawet wydanie świadectw ukończenia kursu Zastanawiała się tylko, jakim rysunkiem powinny być ozdobione...

Dziwnie i niezrozumiale wypadła ceremonia wzajemnego przedstawienia się i pierwsza wymiana zdań.

— Pan markiz zechce poznać moje serdeczne przyjaciółki — zwróciłan się do Cagliostro. — Emilio, proszę, poznaj słynnego doktora Balsamo

Włoch z galanterią ucałował dłoń dziewczyny. Zajrzał jej w oczy i rzek po krótkim namyśle.

— Znam zapach pani perfum od dawna. Proszę stać bez ruchu. Podniósł głowę od jej dłoni, zbliżył usta do jej warg, ucałował i przyłożył rękę do jej czoła.

— Tak, to się zgadza — rzekł po chwili. — Pochodzi pani z Yorkshire Emilia to przybrane imię. Pani nazywa się Margerita Norton, jest córki przemysłowca Jamesa Nortona, który nie żyje od dziesięciu lat.

— Skąd... pan... to wie? — wybąkała zdumiona dziewczyna.

— Po ucieczce z domu rodzicielskiego ukiy wa pani swoje pochodzeniu — mówił dalej powoli i z naciskiem Włoch. — A perfumy nazywają si< „Kwiat wiosny". Używała ich pani będąc dworką Anny Boleyn.

— Jakże to? — zawołała. — Anna Boleyn żyła przed dwustu laty!

134

— To się też zagadza — odparł trojga nazwisk Cagliostro, Balsamo, :llerina. — W poprzednim wcieleniu miss Emilia, wówczas markiza jrter, była damą dworu królowej Anny. I jak królowa, na rozkaz enryka VIII, za zdradę i spisek przeciwko niemu, zginęła na szafocie lzez ścięcie.

Wyraz śmiertelnego przerażenia przebiegł przez twarz mojej nieszczę-łej przyjaciółki. Instynktownie dotknęła gardła, jakby sprawdzając, czy a głowę na miejscu. I odetchnęła z ulgą. Głowa był?*- jak narazie

— mocno przytwierdzona do szyi.

— Przepraszam — wtrąciłam. — Jeśli ta prawda, to jak się pan o tym wiedział?

— Byłem wówczas urzędowym mistrzem topora, katem który wykonał yrok — wyjaśnił spokojnie niesamowity gość. — Muszę wyznać, że ;koda mi było pani pięknej, tak młodej głowy — rzekł do Emilii. — Była la jedną z najpiękniejszych spośród, kilkunastu, które ściałem służyć Henrykowi VIII. Już leżąc w koszu, uśmiechała się do mnie. Więc niech)ani, jak w poprzednim wcieleniu, tak samo pięknie jak ścięta pani głowa, śmiecha się do mnie w obecnym życiu.

Te makabryczne wyrazy uznania dla jej urody uspokoiły Emilię. Nie by-by kobietą, gdyby nie ucieszyły jej zachwyty — nawet z ust kata, który :iał jej głowę. Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech trochę — powiedzia.-bym — wymuszony. Trudno o inny, gdy ma się głowę odciętą od ciała.

Nadrabiałam miną. Choć nie dawałam wiary jego słowom, czułam się ieswojo. Coś przecież jednak pozostało we mnie z zabobnych wierzeń zięciństwa. Zresztą i teraz różne rzeczy opowiadano o nadprzyrodzonych arach tego zagadkowego człowieka, o jego zdolnościach jasnowidza, leczeniu najcięższych chorób jemu tylko znanymi lekarstwami i o cud-o-nym eliksirze, który jakoby odmładza i zapobiega starzeniu się ludzi.

Może więc wszystko co mówił o życiu Emilii w poprzednim wcieleniu, yio prawdą? Może rzeczywiście dusze zmarłych wcielają się w ludzi astępnych pokoleń?

Z kolei przedstawiłam gościom Henriettę. Cagliostro złożył pocałunek a jej dłoni i rzekł:

— Fani również perfumuje się „Kwiatem wiosny”!

— Nie, nie chcę! — zawołała z przestachem Henrietta i wyrwała mu ;kę spod ust. — Pan ścinał także mi głowę?

135

— W tym wypadku, na szczęście, nie było takiej potrzeby — uśmiechnął się Włoch uspokajająco. — Pani miała idyllicznie bajkową przeszłość. Była pani morską syreną. Świadcowie zeznali, że wyławiała pani młodych rozbitków z zatopionych przez burze żaglowców i zabierała na swoją zaczarowaną wyspę.

— Jakie to romantyczne! — zaklaskała w dłonie Henrietta. — A czy na wyspie ze wszystkimi się kochałam?

— Tylko jeden raz z każdym po kolei, bo potem od razu umierali.

— Pan fantazjuje, drogi markizie — rzekłam z ironią. — Syreny tylko do połowy są kobietami. Od piersi w dół mają rybnie ogony. Więc jak Henrietta mogła kochać się z tymi ludźmi, jeżeli nie miała czym? Może właśnie dlatego umierali? Bo co może mężczyzna zrobić z rybą w łóżku?

— Jasne, że to fantazja — zgodził się Włoch. — Ale Święta Inkwizycje w Madrycie, która w roku 1521 sądziła pannę Henriettę za czary uwierzyła w to oskarżenie. Miss Henrietta, wówczas Mercedes Gomez. została jako czarownica spalona na stosie, gdyby nie przekupi-świątobliwych sędziów i nie wywiózł jej z więzienia do swojego kraju zakochany książę rosyjski i tam poślubił.

— Widzisz? Gdybyś miała ogon, nie stałabyś się księżną rosyjskj — powiedziałam ze śmiechem do dziewczyny i zwróciłam się do Włoch* wyzywająco, podsuwając mu dłoń pod nos:

— A czym moje życie pachniało przed urodzeniem?

— Są to wybitnie antyczne perfumy — oświadczył Cagliostro. — Nazywają się „Czar lotosu”. Prawda?

— Tak jest istotnie — odparłam, bo trochę mnie to speszyło. „Czari lotosu” nie znano bowiem w Europie. Ozdobny flakonik z czerwone terakoty tego wybitnie rzadkiego i drogiego pochnidła przywiózł m z Egiptu dygnitarz arabski.

— „Czar lotosu” jest co najmniej o dwa tysiące lat starszy od „Kwiati wiosny” miss Hehrietty — mówił dalej Cagliostro.

„Więc ten gruby i sprośny Arab nie kłamał” — pomyślałam ze zdumieniem i spytałam już trochę poważniej:

— Czy to znaczy, że żyłam dwa tysiące lat temu?

— Używała pani tych perfum tysiąc osiemset lat temu w 44 roku przeciw naszą erą — odparł.

— I aż do pani śmierci w roku 30. — ciągnął z wolni tajemniczy mój gość.

136

— Kim więc byłam za życia, skoro zna pan nawet datę mojej śmierci?

— Była pani jedną z najślawniejszych kobiet w historii ludzkości.

— Umieram z ciekawości — rzekłam z lekkim szyderstwem.

— Była pani królową Egiptu Kleopatram, kochanką Juliusza Cezara. A po śmierci Cezara — kochanką jego stronnika Antoniusza. Kleopatra popełniła samobójstwo w Aleksandrii, pozwalając się ukąsić jadowitemu wężowi.

Sensacyjne informacje o starożytnych dziejach ludzkości, w których wzięłam tak wybitny udział, mocno mi pochlebiały. Również ci dwaj sławni rzymscy kochankowie odpowiadali bardzo moim upodobaniom.

Trochę tylko nie podobał mi się rodzaj śmierci, jaki sobie wtedy wybrałam. Wąż to obrzydliwe stworzenie. Wolałabym umrzeć od trucizny, bo taka śmierć jest bardziej romantyczna. Ale tragiczna decyzja zapadła tysiąc osiemset lat temu. Niczego już teraz nie mogłam zmienić.

Czyżby ten człowiek kpił sobie ze mnie i z moich przyjaciółek? A jeśli tak, to w jakim celu? I znowu zabobonna myśl przebiegła mi przez głowę. A może jednak wszystko, co Cagliostro mówi o przeszłości, jest prawdą? Trudno wszak przypuścić, aby cała Europa dała się tak łatwo oszukiwać. Przecież wiadomo, że jego przepowiednie sprawdzały się.

— Romantyczny życiorys tej zjawiskowo pięknej kobiety, jej wpływ na stosunki międzynarodowe antycznego świata, stanowią po dziś dzień temat nieustannych dociekań historyków i archeologów — odezwał się niespodziewanie czystą angielszczyzną asystent Cagliostro, baron Erich von Weisenbach.

— Mimo że pan jest Niemcem, mówi pan jak rodowity Anglik — stwierdziłam.

— Nie należy się temu dziwić — wyjaśnił młody baron. — Pięć lat studiowałam chemię i farmację w (Mordzie. Od czterdziestu pięciu lat żyję w Anglii i Ameryce.

— Od czterdziestu pięciu? — powtórzyłam ze zdziwieniem. — Pan chyba ma nie więcej niż dwadzieścia.

— Oxford ukończyłam lat temu dwieście — odparł.

— Ach, więc także w poprzednim wcieleniu? — spytałam.

137

— Mam dwieście dwadzieścia dwa lata — oświadczył obojętnym tonem, jak gdyby to było zupełnie zrozumiałe. — Ani razu nie umierałam. I jak pani widzi, nadal się na to nie zanosi.

— Same czary! Jak pan to robi?

— Przed dwustu laty po ukończeniu Oxfordu wróciłam do Niemiec. Praktykowałam u alchemika w Berlinie. Wynałazł eliksir wiecznej młodości i wypróbował na mnie. Niestety formułę tego preparatu zabrał do grobu.

— Dlaczego nie wypróbował jej na sobie? — spytałam podchwytliwie. — Mógł też żyć po dziś dzień, a dzisiejszy wieczór spędzić tu z nami jako dwudziestodwuletni młodzieniec.

— Nie zdążył. Zginął w pojedynku z astrologiem. Astrologowie i alchemicy zawsze się nienawidzą.

Ogarnęła mnie znowu nieprzeparta chęć wypróbowania na sobie, jak się śpi ze staruszką, liczącym sobie dwieście dwadzieścia dwa lata nie przemijającej młodości. Chęć tak silna, że na samą myśl o tym zaswędziało i zrobiło mi się wilgotno w dziurce.

— Ale wiadomo powszechnie, że tajemnicę eliksiru posiadał również pan markiz — zwróciłam się do Cagliostro.

— Zbadałem organizm barona Ericha — wyjaśnił Włoch. — Według składników jego krwi i spermy oraz własnej wiedzy udało mi się odtworzyć skład tej życiodajnej wydzieliny męskiej, wyodrębnić z niej elementy eliksiru młodości, a potem go od nowa preparować. Chciałaby pani przekonać się, jak mój preparat skutkuje?

— Pan to może zjmbić tutaj? Po kolacji na przykład?

— Bez trudności — wskazał drewniane pudełko, które przyniósł ze sobą.

— Mnie też! — zawołała Henrietta.

— My też chcemy! — dodała Emilia.

. Po kolacji, obficie zakrapianej trunkami, niesamowity nastrój wyraźnie zelżał. Zaczęliśmy dobierać się parami i rozsiadać w ciemnych kątach salonu na obszernych szezlongach. Nie trzeba było długo czekać, abyśmy wszystkie trzy z podniesionymi spoódnicami i rozpiętymi dekoltami znalazły się na kolanach naszych gości: ja /; Cagliostrem, Henrietta z hrabią, a Emilia, po ciągnięciu supełków w toalecie, z dwieście dwudziesto-dwuletnim młodzieńcem.

•

138

Zresztą Emilii zależało tylko na pierwszeństwie. Jasne bowiem było, że po pierwszym razie v?ymienimy się partnerami. Orgia jest imprezą rozrywkową, w której czynnie uczestniczą wszyscy ze wszystkimi i w której wszyscy mają równe prawa i obowiązki. Na tym polega jej obywatelskie i wychowawcze znaczenie.

Cagliostro przygotował na tacy sześć kieliszków. Do każdego nalał wina, a do wina dodał kolejno po trzy krople gęstego, czerwonego płynu z flakonu, który przyniósł ze sobą.

Dokładnie z wybiciem północy zgasił wszystkie kandelabry, a zapalił dwanaście czarnych świec. Salon utonął w gęstym mroku. Podając każdemu z nas kielich, wymawiał jakieś niezrozumiałe zaklęcia i polecał wypić napój duszkiem. Potem gasił świece powoli, jedna pod drugiej, aż absolutna ciemność zaległa wokół nas.

Trunek miał ostry korzenny smak z jakąś wonną tfo mieszką, której nie potrafię porównać z niczym, co do tego czasu piłam.

— Elixir życia! — szepnęła z przejęciem jedna z dziewczyn.

- Wychyliłam kielich jednym haustem i w tejże chwili usłyszałam przygłuszone przeciągłe glosy, jakby zawodzenia i jęki bólu płynące z nieokreślonego kierunku. Równocześnie poczułam, że Cegliostro rozbiera mnie do naga, bierze w objęcia i kładzie się ze mną na dywan.

— Boję się — wyszeptałem. — Co tak tu jęczy?

— Uspokój się — odrzekł. — One ci nic złego nie zrobią.

— Kim one są?

— To duchy zmarłych, które szukają nowego wcielenia.

Ponieważ była we mnie wcielona, jak się wydaje na stałe, dusza Kleopatry, nie miałam istotnie, czego się obawiać z ich strony. Uczyniłam więc to, co czyniłam w takiej chwili tysiąc osiemset lat temu będąc kochanką Cezara, a po nim Antoniusza. Mianowicie podgięłam nogi i rozstawiłam szeroko kolana. W ten sposób udostępniłam Cagliostrowi dostęp do słynnej piczki, w której rozpoczął się upadek Imperium Rzymskiego.

Wszedł do niej powoli, dwoma przerywanymi ruchami, wsuwając prącie po nasadę i wysuwając z powrotem aż do czubka. Gdy wniknął po raz drugi do końca, zatrzymał się w środku bez ruchu. Mimo to, bez stopniowo jak zwykle narastającej przyjemności, wybuchł we mnie orgazm tak przejmująco silny, że aż podrzucił do góry mnie i jego ciało na mnie.

Nie zdążyłam ocknąć się na sekundę, gdy znowu powtórzył dwa takie same ruchy i natychmiast znowu zaczęły powtarzać się falami, jeden po drugim, trzy i cztery jeszcze bardziej wstrząsające orgazmy.

Było to uczucie, jakiego nigdy nie zaznałam z żadnym mężczyzną. Inne niż zawsze, boleśnie słodkie, nie do zniesienia drażniące, nienasycone i uparte, domagające się powtórzeń bez końca.

Dziki okrzyki rozkoszy wydzierają mi się z piersi i jak przez daleką mogłę słyszałam, że podobnie krzyczały Emilia, leżąca obok mnie na dywanie z asystentem Cagliostro, i Henrietta ze Szkotem. Byłam tak podniecona, że nawet inaczej niż powinno było być, nie odczułam wytrysku Włocha. A może go w ogóle nie było?

Gdy wreszcie ucichła we mnie ta orgiastyczna burza, poczułam się zmęczona.

— Czy to tak działa pański eliksir? — zapytałam sennie. — Ta cztero-krotna rozkosz była nie do wytrzymania.

— To pierwsza oznaka odmłodzenia ciała — wyjaśnił Cagliostro. — Dowód, że preparat przyjmie się prawidłowo. Ale i bez eliksiru jesteś

. lepsza w miłości niż Kleopatra; (

— Jak pan może to stwierdzić?

— Byłem Juliuszem Cezarem.

Jeślibym nie pozostawała nadal pod wrażeniem dopiero co doznanych orgazmów, może bym parsknęła śmiechem na to absurdalne wyznanie tajemniczego Włocha. Teraz pragnęłam tylko zasnąć.

Rozdział osiemnasty

Jak działa eliksir młodości?

O

budziłam się, gdy światło dnia przeniknęło przez story na oknach. Spojrzałam na zegar. Była dziewiąta. Obok mnie spała Emilia. Henrietta spoczywała w objęciach hrabiego. Cagliostro i młodego Niemca nie było. Potrząsnęłam ramię Szkota. Otworzył mętne oczy.

— Kiedy oni odeszli? — spytałam.

— Nie wiem — odpowiedział. — Zasnęłam, gdy skończyliśmy oboje po raz trzeci. A Henrietta chciała jeszcze i jeszcze. — Ziewnął i znowu usnął.

Zarzucałam szlafrok na nagie ciało. Pociągnęłam szarfę dzwonka. Weszła Mary ze świeżymi ręcznikami, aby pomóc mi w skrupulatnej kąpieli — jak zwykle, po nocy, którą spędziłam z mężczyzną.

Patrzyła na Emilię śpiącą na dywanie z rozkraczonymi szeroko nogami, pomiędzy których bezwstydnie wзираły na światło dzienne krwistoczerwone wywinięte na zewnątrz wargi jej pulchnej cipy oraz spojrzała na Henriettę, zaciskającą przez sen palce na wybladłym miękkim członku hrabiego. Stwierdziła ze znawstwem:

— Panienci zabawiały się dzisiaj na chybcika, prędko jak nigdy. Albo tym dwu chciało się poruchać tylko troszkę. Siedziałam z Katarzyną w kuchni, kiedy odjechali. Był dopiero kwadrans po dwunastej. Strasznie się spieszyli.

— Kwadrans po dwunastej? — powtórzyłam ze zdziwieniem. — Widziałaś na zegarze?

— Katarzyna też widziała. Myślałyśmy, że panowie pozostaną do rana.

141

„O północy Cagliostro zgasił świece. Czyżby więc te wszystkie cudowne orgazmy trwały mniej niż piętnaście minut?” — pomyślałam przechodząc do łazienki.

:

— I nic wam nie powiedzieli, gdy odchodzili? — zapytałam.

— Kazali panienek nie budzić, dopóki same nie wstaną. Ten starszy zostawił list. — Mary podała kopertę.

Leżały w niej nowiuteńkie banknoty na sumę dwustu gwinei, dwie monety obcego pochodzenia i kartka z kilkoma zdaniem napisanymi ołówkiem — najwyraźniej w pośpiechu: Nieśmiertelna i boska Kleopatro! Dzisiaj opuszczam Aleksandrię. Wyruszam na wyprawę do kraju Wenedów. Elixir świetnie poskutkowało. Będziesz żyć wiecznie, więc spotkamy się w następnych wcieleniach. Nie zdążę już wysłać kwiatu lotosu, więc załączam dwieście gwinei — po sto za każde tysiąc lat oczekiwania mojego powrotu.

Wielbiący Cię od dwóch tysięcy lat — Juliusz Cezar

Pod tymi słowami jak w liście, w którym zapraszał się na wczorajszy wieczór, widniały jakieś cyfry i znaki magicznych zaklęć.

Oczywiście wiedziałam, że Kleopatra królowała w starożytnej Aleksandrii, więc pisząc Aleksandria Cagliostro miał na myśli Londyn. Czym był jednak i gdzie leżał dwa tysiące lat temu kraj Wenedów, nigdy nie słyszałam.

Jasne było, że ten Włoch kpi sobie ze mnie. Mógł przecież po prostu napisać, że wyjeżdża z Anglii i nie zamierza mnie więcej odwiedzać. Jego prawo. Ostatecznie był klientem, jak każdy inny. A zapłacił nad wyraz hojnie.

Zanim weszłam do wanny, Mary jak zwykle badała mi stan piski. Po szczególnie trudnych klientach powstawały tam czasem podrażnienia i zdraśnięcia. Lecz po kilku godzinach odpoczynku dziurka odzyskiwała w pełni sprawność do dalszej pracy.

— W środku jest zupełnie sucho — orzekła ze znawstwem pokojówka. — Ten, co był z panienką, nie spuścił ani kropelki. Albo ani razu nie skończył, albo wcale nie ciupciał. Bo by coś na dnie zostało.

— Są tacy, co nie mogą skończyć. Albo są tacy, co kończą na sucho, a mają swoją przyjemność i dają ją kobiecie — wyjaśniałam pouczająco.

142

— U nas we wsi każdy chłopak spuszczał się ze mną na mokro — wyznała Mary swoją rubaszną gwarą walijską.

— Słabo kapujesz się na ciupciani — odpowiedziałam jej gwarą i zaśmiałam się. — Miałaś tych chłopaków za mało.

Przy śniadaniu przed odjazdem dziewcząt i hrabiego do Londynu rozmawialiśmy o przygodach ubiegłej nocy. Okazało się, że podobnie jak mnie Cagliostro, Niemiec doprowadził Emilię do wielokrotnych coraz silniejszych orgazmów. I u niej, jak we mnie, nie pozostał ani ślad wytrysku. A nie mogła się omylić, bo gdy tylko ocknęła się, sprawdziła wilgotność piczki.

Lecz co najdziwniejsze, to samo stwierdziła Henrietta, która kochała się tej nocy z hrabią L. Znałyśmy wszystkie — po zabawie^v loterię miłości także Mary i kucharka Katarzyna — wyjątkowo obfity jego wytrysk. Tym razem jednak, mówiąc językiem Mary, hrabia skończył trzy razy na sucho, co się mu nigdy jednym ciągiem dotąd nie zdarzało.

Otóż więc na tym polegało działanie zagadkowego eliksiru życia! Doprowadzał kobiety do onieprzytamniających szczytów rozkoszy, a po nich usypiał je na wiele godzin. Natomiast u mężczyzn, nie osłabiając siły orgazmu, przy pełnej przytomności zatrzymywał upływ nasienia, przez co czynił ich natychmiast zdolnymi do dowolnej ilości powtórzeń.

Nic dziwnego, że mocarze tego świata, zarówno mężczyźni jak i kobiety, płacili Cagliostrowi krocie za każdą dawkę tej cudownej mikstury. Dlaczego więc nam czworgu użyczył jej za darmo? I co więcej — dlaczego tak hojnie zapłacił mi dodatkowo za krótki kwadrans rozkoszy?

Lecz i na tym nie skończyła się seria zagadek ubiegłej nocy.

W salonie na wózku z trunkami i kieliszkami stał czarny flakon z którego Cagliostro o północy wkraplał nam eliksir do wina. W pośpiechu zapomniał zabrać go ze sobą! Pozostawił u mnie swój cudowny preparat!

Z radosną emocją wyciągnęłam kryształowy korek. Flakon był pełen eliksiru życia! Ostrożnie, by nie uronić tego bezcennego skarbu, nalałam jedną kroplę do kieliszka. Zaskoczyło mnie, że płyn był teraz rzadki, przezroczysty i bezbarwny. Zwilżyłam nim czubek palca i polizałam. Kieliszek omal nie ferypadł mi z ręki. Aby się upewnić, jeszcze raz zwilżyłam i polizałam. Niestety nie omyliłam się. W czarnym flakonie Cagliostro była woda, swyczajna woda!

143

W południe dylizanssem pocztowym z Londynu przybyła poranna gazeta. Na pierwszej stronie u góry widniał tytuł przez całą szerokość:

ROSJA PRZYSTĄPIŁA DO KOALICJI WOJENNEJ PRZECIWKO WIELKIEJ BRYTANII

A niżej mniejszym drukiem:

Międzynarodowy oszust, hrabia Cagliostro,
uciekł z Anglii. Pozostawił ponad pół miliona długów

Rozdział dziewiętnasty

Szpiegowskie dokumenty w mojej sypialni

P

o obiedzie zajechał przed dom kryty pojazd wojskowy. Dwaj oficerowie gwardii Jego Królewskiej Mości, pułkownik i rotmistrz, podali pokojówce karty wizytowe. Poprosili o rozmowę ze^faną. Mary wprowadziła ich do małego saloniku. Ubrałam się i wyszłam do nich. Przedstawili się. Nazwiska były mi obce. Byli bardzo przystojni. Wskazałam im fotele i usiadłam naprzeciw,

— Szkoda — uśmiechnęłam się kusząco — że panowie nie zamówili spotkania listownie. Ale cóż robić? — westchnęłam. — Nagła decyzja jest przywilejem dowódcy w czasie wojny, a zawsze przywilejem prawdziwego mężczyzny. Na szczęście mam wolny wieczór. Nie stracę więc przyjemności ugoszczenia panów czym chata bogata... — Założyłam nogę na nogę pokazując niby przypadkiem całą drogę do... chaty, bo w upalne dni letnie nie nosiłam w domu majtek.

— ... tym rada — zakończył pułkownik stare porzekadło z wyraźnym żalem, że nie może wkroczyć na tę ponętną drogę. — Nie przyjechaliśmy w gości i nie wolno nam przyjmować poczęstunku w czasie służby, tym bardziej poczęstunku tego rodzaju.

— Panowie przyjechali służbowo? — spytałam zdziwiona.—Moje znajomości z wojskowymi ograniczają się do towarzyskich spotkań po służbie.

— No, chyba nie zawsze — rzekł z wolna młodszy oficer w stopniu rotmistrza.

— Co pan ma na myśli?

— W zeszłym tygodniu, na przykład, gościła pani generała Woroncowa nie tylko... towarzysko — powiedział pułkownik.

145

— I nie tylko w wiadomym celu — dodał rotmistrz, kładąc nacisk na ostatnie dwa słowa. — Cel mógł być nie... romantyczny.

— Wiadomy, jak pan to mówi, cel odwiedzin przyjaciół u mnie jest tylko moją i ich sprawą — demonstracyjnie obciągnęłam spódnicę pod kolana. — Cel odwiedzin panów u mnie jest mi nadal niewiadomy — powiedziałam sucho. — A dobre obyczaje oficerów Jego Królewskiej Mości powinny być nakazać panom od tego zacząć.

— Niestety — westchnął pułkownik — musimy być niedyskretni, bo takie mamy rozkazy. A nie są przyjemne. Ubiegłej nocy przyjechała pani hrabiego Alessandra Cagliostro vel doktora Giuseppe Balsamo vel markiza Pellerina.

— Owszem, przyjęłam. Więc cóż z tego? Domyślałam się wreszcie, o co panom chodzi — wskazałam gazetę leżącą na stole. — Hrabia Cagliostro nie pozostał mi winien ani pensa. Dziękuję za troskę o moje kapitały.

— Nie pytamy o jego zadłużenie u pani. Sądzymy, że w takich transakcjach nie udziela pani kredytu — rzekł rotmistrz.

— Panowie wybaczą — powiedziałam z gniewem. — Na tym pragnę zakończyć rozmowę. A także wizytę panów. — Wstałam z fotela.

— Pani zechce jednak usiąść! Stanowczo proszę, miss Hill vel missis Bloomfield! — powiedział surowo i z naciskiem pułkownik. — W gazecie jest jeszcze jedna wiadomość: Rosja wypowiedziała nam wojnę. W zeszłym tygodniu, kiedy wiadomo już było, że zanoszą się na nią, spędziła pani noc z Woroncowem generałem carskiej służby wywiadowczej. Ubiegłej zaś nocy, już po przystąpieniu Rosji do wojny, odwiedził panią przed ucieczką z Anglii szpieg rosyjski Alessandro Cagliostro i jego podwładny, Niemiec von Weisenbach. Cel więc odwiedzin pani przyjaciół, a naszych wrogów, w Marybonn jest nie tylko pani i ich sprawą. Jest też sprawą kontrywiadu Jego Królewskiej Mości!

Byłam przerażona i oszołomiona. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Podejrzewano mnie o kontakty z rosyjskim wywiadem!

— PrzedTnikim nie ukrywałam tych znajomości! — zawołałam zrozpaczona. — Z generałem Woroncowem pokazywałam się publicznie. Byłam z nim na balu u księżnej Yorku i na wyścigach konnych w Ascot. A wraz z Cagliostrem bawiły u mnie w nocy dwie koleżanki i dobry znajomy, potomek starego rodu szlacheckiego, hrabia L. To on przedstawił mi Cagliostra w teatrze Covent Garden.

146

— Wiemy o tym — oświadczył pułkownik. — Znamy nazwiska pani wczarajszych gości i wiemy, że obaj szpiedzy bawili tu nie dłużej niż dwie godziny..Ale te wszystkie okoliczności są rzeczą śledztwa i sądu. Naszym zadaniem jest przeprowadzenie rewizji w pani domu. Mamy na to zezwolenie na piśmie — wyjął z kieszeni oficjalny dokument zaopatrzonej w lakową pieczęć. — Jeżeli pani nie poczuwa się do winy, to zechce nam pomóc w tym przykrym również i dla nas zadaniu. Ja osobiście spodziewałem się poznać panią w przyjemniejszej dla nas obojga sytuacji. No cóż, nadzieja nie spełniła się — odchrząknął i wrócił do poprzedniego tematu.

— Z uwagi na pani rozległe ... hm ... stosunki w ekskluzywnych sferach towarzyskich kraju i znajomość z osobistościami na wysokich stanowiskach, otrzymaliśmy polecenie zachowania ścisłej ostrożności w śledztwie i ograniczenia go do możliwie najmniejszej ilości osób. Pani zapewne też na tym zależy. Proszę odpowiadać krótko i jednoznacznie.

Teraz zaczęły się gradem sypać pytania. Oficerowie zadawali je na zmianę, jeden przez drugiego:

— Gdzie pani przyjmowała Cagliostra?

— W salonie — wskazałam przyległe drzwi.

— W sypialni również?

— Nie. Bawiliśmy się wszyscy tylko w salonie.

— Jak zrozumieć określenie bawiliśmy się? Na czym polegała ta zabawa?

— To chyba nie powinno być tajemnicą, gdy mowa o przyjęciach u mnie. Były nas trzy pary. Cel spotkania był jasny jak zawsze. Kochaliśmy się.

— Razem, grupowo, czy każda para oddzielnie?

— Każda para oddzielnie.

— A pani z kim się kochała?

— Z Cagliostrem.

— Przez cały wieczór tylko z nim?

— Tylko z nim... Panowie zamęczają mnie zbędnymi pytaniami!

— krzyknęłam. — Jeśli to pana interesuje, nie robiliśmy orgii. Nie zmienialiśmy partnerów i partnerek. Wystarczy? Nie muszę opowiadać ze szczegółami, co i jak robiliśmy!

— Niech się pani uspokoi i nie krzyczy. Spełniamy rozkazy. Proszę pokazać nam salon.

147

W salonie popatrzyli na dywan, obejrzelili meble, zerknęli do kątów za okiennymi storami. Na żądanie wprowadziłam ich do sypialni. Młody rotmistrz na widok ocienionego baldachimem szerokiego łóża, wytwornej różowej koronkowej pościeli z moim monogramem, mruknął:

— Wspaniały warsztat pracy.

Pułkownik zaś zwrócił uwagę na mój akt, wiszący nad oparciem łóża. Z lubością wpatrywał się w moją ponętną nagość i podniecająco wierny widok piczki z gołębiem kierującym do niej dziobek.

— Wprost zachwycające ujęcie. Realizm w każdym szczególe. Ciekawe kontrasty barwy.

Wspaniała technika — rzekł z uznaniem. — Kto panią malował?

— Sir John Reynolds. Jest to pomniejszona kopia oryginału — chciałam mówić długo o obrazie, aby odetchnąć na chwilę od nawału pytań. Ale nie zamierzali dać mi spokoju.

— Dlaczego zawiesiła pani kopię a nie oryginał? John Reynolds to słynny malarz.

— Ponieważ oryginał znajduje się w Wiedniu. Sir John malował mnie na zamówienie kskcia Arnolda Arnheima, a kopię wykonał dla mnie.

— Ach tak — oficerowie wymienili spojrzenia. — Więc księżę Arnheim, marszałek armii austriackiej, był również pani adoratorem? Międzynarodowa ekipa intymnych przyjaciół — rzekł z ironią rotmistrz i zaczął wyliczać: — Generał carski Woroncow. Potem księżę Arnold, marszałek walczącej przeciwko nam Austrii. Potem dwaj rosyjscy szpiedzy: Włoch Cagliostro i Prusak von Weisenbach. Do pełnej koalicji wrogów brak tylko Francuza i Szweda w pani łóżku!

— Nie zajmuję się polityką. Nie interesuje mnie narodowość mężczyzn, których przyjmuję w łóżku, a których nazywa pan moimi intymnymi przyjaciółmi. Poza łóżkiem nic mnie z nimi nie łączy! — zawołałam gniewnie. — Zmieniam po nich prześcieradła i na tym kończy się cała intymność.

— Ich narodowość może nie interesować pani w czasie pokoju. Ale powinna i musi interesować w czasie wojny. Pani jest Angielką, miss Hill! — powiedział surowo pułkownik.

— W czasie gdy pani przyjmuje w łóżku wrogów Wielkiej Brytanii, giną za nią nasi żołnierze na polu bitwy! Co pani trzyma w tej szafce? — wskazał stylowy sekretarzyk pod oknem.

148

— Tu piszę listy, przechowuję korespondencję, rachunki domowe, wity, notatki osobiste.

Może pan sprawdzić — otworzyłam drzwiczki.

Rotmistrz wysuwał kolejno szufladki. Jedną miałam stale zamkniętą.

— Dlaczego zamknięta? — spytał. Podałam mu kluczyk. — Bardzo komplikowany zamek

— stwierdził. — Obawia się pani kradzieży?

— Otworzył szufladkę.

— Trzymam tu biżuterię. — Wyjęłam i pokazałam mu skrzynkę z ce-Irowego drzewa.

— Widzę, że nie tylko biżuterię — rzekł pułkownik. — Do czego służą pani te bruliony?

— Są to dwa pamiętniki. Jeden ukończyłam. Drugi prowadzę obecnie. Rozmowę z panami też w nim opiszę. Może po mojej śmierci zechce je ktoś wydać.

Rotmistrz przerzucił kilka stron drugiego pamiętnika, w którym właśnie piszę teraz te słowa i zaczął czytać. Widocznie trafił na jeden : drastycznych opisów, bo ukradkiem się uśmiechnął.

— Pani ma talent literacki — oświadczył.

Podniósł alfabetycznie uporządkowany notes, w którym zapisywałam iaty i nazwiska odwiedzających mnie mężczyzn.

Podał go pułkownikowi. Ten przyjrzał się pierwszej stronie, wymienił maczące spojrzenie z rotmistrzem i postanowił: ^{^*}

— Pamiętniki i notes zabierzemy do dokładnego zbadania. Widzę tu 1t pani zapiskach dwa gabinety ministrów Jego Królewskiej Mości i nie-nal cały korpus dyplomatyczny akredytowany u Dworu od A do Z. Aż ylu dygnitarzy plamiło pani prześcieradła!

— Czy to panów oburza? — spytałam hardo.

— Nie oburza i nie dziwi — brzmiała odpowiedź. — Korzystanie z pani wdzięków należy niemal do dobrego tonu. Bez żadnych dalszych zobowiązań znajdują oni u pani odprężenie na najwyższym poziomie i na wszelkie sposoby. U żon uzyskać tego nie mogą.

Sięgnął następnie po dwa listy Cagliostro: pierwszy, w którym zaprosił się do mnie na wczoraj i drugi w kopercie, w której pozostawił mi w nocy iwieście gwinei i dwie złote monety.

— Co oznaczają znaki pod obu podpisami Cagliostro? — zapytał.

— Przecież napisał, że są to symbole magicznych zaklęć szczęścia

— powiedziałam.

149

— Te symbole, jak je pani nazywa, to znaki szyfru.

— Szyfru? — powtórzyłam. — Nie znam tego słowa.

— Doskonale. Może pani i nie zna. Ale dlaczego Cagliostro nazywa panią Kleopatram. Czy pani też nie wie?

— Powiedział, że w poprzednim wcieleniu byłam królową Egiptu.

— I pani chce, abyśmy uwierzyli w bzdury, którymi ten chytry szpieg ogłupia kobiety? — roześmiał się pułkownik. — Więc jeśli pani nie wie, uświadomię panią, na czym polega szyfrowany list. Słowami dzisiaj opuszczam Aleksandrię Cagliostro zawiadamia, że wyjeżdża z Anglii. Bo Aleksandria była stolicą Egiptu, jak Londyn jest dzisiaj stolicą Wielkiej Brytanii. Wyruszam na wyprawę do kraju Wenedów znaczy, że udaje się on do Rosji, bo tak nazywała się w starożytności kraina, w której leż} dzisiejsze imperium carskie.

Sięgnął na dno drugiej szuflady i wyjął spory pakiet papierów. Przeczytał jeden z nich i podał rotmistrzowi. Potem obejrzał następne.

— To wszyśUlo zostało zaszyfrowane inaczej — stwierdził i zwrócił si< do mnie z ironią: — Czy to też są listy miłosne Cezara do Kleopatry! A może odwrotnie? Listy Kleopatry do Cezara?

Oślupiałam! Tego pakietu nie miałam w szufladzie. Od wczoraj nii zaglądałam do niej.

— I czy pani naprawdę nie wie, jakiego państwa są te dwie monety!

— Nie wiem! Niczego nie wiem! — Rozpłakałam się. — Nie umien czytać takich liter. To nie po angielsku.

— To po rosyjsku. Są to złote ruble rosyjskie, miss Hill!

— On mi to wszystko podrzucił w nocy! — krzyczałam.

— Pani przecież powiedziała, że przez cały czas nie zmieniała partnera że nie było orgii, że pani spółkowała tylko z Cagliostrem i tylko w salonie W jakiz więc sposób mogły dokumenty i pieniądze znaleźć się w sypalni Przefrunęły z salonu?

Odwrócił się do rotmistrza, a ten skinął przytakująco głową. Pułkownik powiedział:

— Proszę doprowadzić swój wygląd do porządku, ubrać się jak n krótką przejażdżkę i powiedzieć służbie tylko, że około wieczora par powróci do domu. I ani słowa więcej!

Wszystko co zbędne, może jedyni pani zaszkodzić. Każde pani słowo idzie na wagę złota. Na was rosyjskiego złota!

150

Dokąd panowie chcą mnie zabrać? — zawołałam z rozpaczą. Do Londynu na śledztwo. Pani jest aresztowana. Za co? — krzyknęłam. — Co złego uczyniłam? Bardzo żałuję. My nie formułujemy aktów oskarżenia.

/

Rozdział dwudziesty

Na chwilę przed śmiercią

ypadki dni następnych potoczyły się w błyskawicznym tempie. W natłoku wrażeń i straszliwych przeżyć nie wszystko, co się ze mną działo, zdołałam zapamiętać, a potem uporządkować i zapisać.

Późno po północy okratowana wojskowa karetka, w której oficerowie śledczy wieźli mnie do Londynu, wjechała przez zwodzony most do twierdzy Tower. To ponure średniowieczne więzienie z wysokimi basztami, otoczone podwójnymi murami i głęboką fosą, wzbudziło we mnie dreszcz trwogi.

Zaprowadzono mnie do celi w lochu, gdzie jedynym wyposażeniem było drewniane legowisko z desek, pokryte przegn[^] słomą. Tu w absolutnej ciemności i przejmująco wilgotnym chłodzie spędziłam bezsenne resztę nocy.

W południe, zakutą w kajdany, wprowadziła mnie straż więzienna do olbrzymiej sali, na której widok zatoczyłam się na nogach. Jej kamienne ściany obwieszane były narzędziami tortur! Wiedziałam z książek, że tutaj brano na spytki i męczono królową Annę Boleyn, Katarzynę Howard i Jane Grey. I stąd wyprowadzano je na śmierć.

Czyż mógł mnie oczekiwać lepszy los?

Za stołem na podwyższeniu siedzieli trzej sędziowie odziani w średniowieczne stroje. W innych warunkach roześmiałabym im się prosto w oczy. Znałam doskonale przewodniczącego. Odwiedzał mnie u pani Cole kilka razy.

Pamiętam, jak ciężko za każdym razem trudziłam się, by choć trochę usztywnić jego bladą, zwiotczałą kichę i jak nie był w stanie wprowadzić

153

jej do mojej szparki. Leżał na mnie całym ciężarem opastego cielska, wodził mokrymi wargami po moim ciele, wpychał mi do piczki język twardszy niż ta nędzna obwisła klucha i obficie ją obślinał. Jedynie tej cieczy posiadał w nadmiarze. A potem miał jeszcze czelność pytać, czy dał mi rozkosz i czy pragnę, by mnie stale uszczęśliwiał.

Teraz w Tower udawał, że mnie nie zna. Nawet nie mrugnął powieką, gdy słaniając się na nogach stałam przed nim nieludzko zmęczona i oszołomiona.

Suchym bezbarwnym głosem pospiesznie odczytał akt oskarżenia, który powołując się na rewizję w Marybonn i meldunek dwóch oficerów kontrwywiadu, obwinił mnie o zdradę państwa i udział w szpiegostwie na rzecz wrogiej nam Rosji. W papierach, które znaleźli oficerowie u mnie, były bowiem zaszyfrowane informacje o uzbrojeniu oddziałów straży południowego wybrzeża Dover i kopia planu przeciwnatarcia sił Anglii na wypadek inwazji przez kanał La Manche.

Obrony nie miałam. Z uwagi na rozpoczętą już wojnę był to doraźny sąd wojskowy, z którego wiodły tylko dwie drogi — jedna na wolność, druga na śmierć.

Wolno mi było bronić się samej. Ale cóż mogłam więcej powiedzieć na swoją obronę, jak tylko-q§gle z rozpaczą zaklinać się, że wszystko co znaleziono w sypialni, zostało mi podrzucone przez Cagliostro bez mojej wiedzy?

Sąd postanowił, że wyrok zostanie wydany zaocznie.

Zakutą w kajdany odprowadzono mnie pod strażą do lochu. O świcie weszli do celi naczelnik więzienia, prokurator i pastor z Biblią w ręku. Wiedziałam co to oznacza!

Prokurator odczytał sentencję wyroku. Za szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa w czasie wojny skazana zostałam na śmierć przez ścięcie. Egzekucja miała odbyć się niezwłocznie.

Pastor wysłuchał mojej ostatniej w życiu spowiedzi. Dwie strażniczki ogoliły mi kark i wyprowadziły na podwórzec więzienny. W drodze zemdlałam. Ocucono mnie zimą wodą. Weszłam na schodki.

Na szafocie znajdował się szeroki, na płasknścięty pień drzewa.

Przy nim stał kat z olbrzymim lśniącym toporem u nogi. Czerwony spiczasty kapiszon, który osłaniał mu twarz, miał wycięte dwa otwory dla oczu. Oddział żołnierzy otaczał platformę. Pomocnik kata związał mi ręce na plecach.

154

— Miss, proszę klęknąć i z twarzą w dół położyć szyję na pniu — usłyszałam stłumiony głos oprawcy. — Czym prędzej to się stanie, tym mniej zaboli. Jedna sekunda i wszystko się skończy.

Jak przez sen uczyniłam wszystko, co kazał. Głowa wystawała mi za pień. Widziałam pleciony kosz za nim. Do niego musiała spaść moja głowa! Usłyszałam uroczyste słowa pastora:

— Fanny Francis Hill! Niech Wszechmogący Bóg w niebiosach wybaczy ci winy w godzinę twojego zgonu.

Rozległ się głuchy warkot werbli. Widziałam, że zaraz odczuję straszliwy ból i natychmiast przestanę myśleć i czuć na zawsze.

Skrzypnęły drewniane deski podłogi. To kat ustawił się do zamachu toporem. Lecz w tej samej chwili rozległ się donośny głos od strony wejścia na dziedziniec:

— Stać! Na Boga, stać! Mam rozkaz Jego Królewskiej Mości! Warkot werbli ustał. Więc żyłam! Nie zabili mnie jeszcze! .

Kat odstąpił od pieńka. Uniosłam i odwróciłam głowę. Przez podwórzec biegł w stronę szafotu oficer. Wymachiwał rulonem z lakową czerwoną pieczęcią. Wbiegł na schodki. Odczytał postanowienie króla o wstrzymaniu egzekucji w celu wszczęcia dodatkowego dochodzenia.

Pomocnik kata podniósł mnie znad pnia. Wstałamyfcłęczek, zatoczyłam się i zemdlałam. Ocknęłam się w kancelarii naczelnika więzienia. Leżałam na tapczanie. Lekarz podsuwał mi pod nos trzeźwiące sole.

Kichnęłam i usiadłam.

— Co się stało? — spytałam ochryple. — Dlaczego Jego Królewska Mość odwołał wyrok? Rotmistrz, który zdążył w ostatniej chwili wstrzymać egzekucję, był jednym z dwóch oficerów, którzy dokonali rewizji i aresztowali mnie w Marybonn.

— Ujęliśmy osobistość — wyjaśnił — u której w domu znaleźliśmy zaszyfrowany list od Cagliostro sprzed kilku dni. Szpieg rosyjski poleca temu człowiekowi zamówić się do pani na przedwczorajszą noc.

— To się zgadza — powiedziałam. — Przysłał posłańca z taką prośbą. Odpisałam, że go przyjmę. Był to francuski baron Marcel...

— Proszę nie wymieniać nazwisk! Wszystkie nazwiska związane z panią powinny pójść w zapomnienie — przerwał mi ostro oficer. — Caglio-

155

stro zawiadamia w tym liście, że musi niezwłocznie opuścić Anglię. Dlatego pozostawił w sypialni u pani w sekretarzyku zaszyfrowane odmiennym systemem tajne materiały do przemylenia na kontynent przez tego człowieka. Sądził, że jest to najbezpieczniejszy sposób przekazania takich papierów innemu szpiegowi. Bo kto mógłby przypuścić, że przechowywane były u pani i to w związku z pani... hm... zawodem? Wyprzedziliśmy go o kilkanaście godzin. Cagliostro polecił mu otruć panią domieszką do wina i zabrać szpiegowskie dokumenty. Gdyby nie nasza rewizja i aresztowanie, zginęłaby pani od trucizny.

— A gdyby panowie nie znaleźli listu Cagliostro do tego Francuza zginęłabym pod toporem — uśmiechnęłam się blade. — Nikt mi nie udzielił prawa wyboru, od czego wolę zginąć. Bo mogło być jeszcze gorzej. Mogłam mianowicie zostać otruta, a potem ścięta. Odwrotna kolejność byłaby raczej niemożliwa.

Cieszyłam się, że tak szybko i samorzutnie wróciło mi poczucie humoru. Tym razem był to humor — niewesoły.

Młody rotmistrz odprowadził mnie do dyliżansu. Żegnając go powiedziałam z obiecującym uśmiechem:

— Chętnie zgodziłabym się na pewną, lecz zupełnie inną rewizję, jeżeli pan zapragnie dokonać jej u mnie osobiście.

Ostatecznie zawdzięczałam mu przecież najpierw śmierć, a potem życie. Poza tym był młodym i zachwycająco przystojnym mężczyzną.

KONIEC

\

Od wydawcy angielskiego

Jak wynika z pierwszego zachowanego i opublikowanego w całości pamiętnika Fanny Hill pt. „Memories of a Woman of Pleasure” — niniejszy drugi jej pamiętnik obejmuje krótki stosunkowo, czteroletni okres życia tej dziewczyny od chwili opuszczenia domu madame Cole do dnia spotkania z ukochanym Karolem, które to spotkanie opisane zostało w pamiętniku pierwszym.

Nie wiadomo dlaczego Fanny w pamiętniku pierwszym pominęła wtedy ten okres milczeniem, zaznaczając jedynie: „Przygody te opiszę kiedyś dokładnie w innym pamiętniku...”

Z zapisów w księgach ludności i z innych dokumentów stanu cywilnego z lat 1750-1800 wiadomym jest, że Fanny wyszła za mąż za Charlesa D. (zgodnie z jej zwyczajem nie podaję nazwiska). Po jej śmierci Charles D. sprzedał dom niejakiemu Fergussonowi i wyjechał wraz z dwojgiem dzieci do Australii. Następnie po śmierci Fergussona w Indiach dom wraz z urządzeniem sprzedany został na licytacji.

Według prawa wszystkie znalezione w domu dokumenty należące do poprzednich właścicieli powinny były zostać złożone w archiwum rządowym.

Na tej podstawie, zachęcony rekordowym powodzeniem pierwszego pamiętnika w Ameryce, po uchynieniu przez Sąd Najwyższy USA przeszło dwustuletniego zakazu publikowania tej książki — postanowiłem wszcząć poszukiwania drugiego pamiętnika.

Istotnie rękopis ten udało mi się odnaleźć w archiwum londyńskim.

Niestety los obszedł się z drugim pamiętnikiem Fanny Hill mniej łaskawie niż pamiętnikiem pierwszym. O ile bowiem pierwszy wydany został drukiem w drugiej połowie XVIII wieku przez Johna Clelanda i dzięki temu zachował się w całości — o tyle rękopis pamiętnika drugiego, nigdy nie opublikowany, butwał przez dwieście lat w piwnicy archiwum, zapomniany i przez nikogo nie konserwowany.

To co było jeszcze czytelne, opublikowałem. Reszta miłosnych przygód Fanny Hill, ku wielkiemu mojemu żalowi i zapewne ku żalowi czytelników, musi niestety pozostać już na zawsze pośmiertną tajemnicą tej niezwykłej kobiety — która będąc za życia tylko jedną ze słynnych kurtyzan Europy — stała się w sto osiemdziesiąt lat później jedną z największych sensacji literackich drugiej połowy XX wieku.

John Mills

Od tłumacza i autora adaptacji polskiej

Dwa pamiętniki Fanny Hill nie stanowią bynajmniej pozycji wyjątkowej w historii światowej literatury erotycznej. Oprócz bogatego piśmiennictwa antycznego, średniowiecznego oraz pozaeuropejskiego w tej dziedzinie, można tu przytoczyć wrywkowo z literatury wieków XV, XVI, XVII takie klasyczne utwory jak „Dekameron” Boccaccia, „Żywoty kurtyzan” i „Jak Nanna swoją córeczkę Pipkę na kurtyzanę kształciła” Pietra Aretino oraz „Żywoty pań swowolnych” Piotra Brantome'a, notabene — co znamienne dla tej epoki — księdza na dworze królowej Nawarry.

Wszystkie ukazały się w przekładach polskich.

Z literatury współczesniejszej warto wymienić trzy powieści Davida Herberta Lawrence'a: „Tęczę”, „Zakochane kobiety” i „Kochanka Lady Chatterley”. Trzy te ostatnie utwory były niedopuszczone do publikacji, jako dzieła pornograficzne, przez ponad trzydzieści lat, zanim zostały w pełni zrehabilitowane.

Podobne koleje losu stały się udziałem „Pamiętników Fanny Hill” z drugiego; połowy XVIII wieku. Zakazane przez cenzurę angielską, kursowały w wielu krajach i językach, jak byśmy to dzisiaj określili — w drugim obiegu, przez prawie dwa i po wieku. Wreszcie zwolnione z zakazu druku przez Sąd Najwyższy USA zaczęły przeżywać swoją drugą młodość, która trwa po dziś dzień.

Nie do tłumacza należy ocena, czy wspomnienia Fanny Hill, które po dziś wywołują tyle hałasu na świecie, są pod względem treści utworem pornograficznym. Często zdarza się, że ci, którzy najwięcej krzyczą o pogwałconej moralności publicznej, są najmniej powołani do stawiania w jej obronie. A to co zarzucają głośno innym, czynią sami po ciuchu na własnym podwórku, robiąc na tym wcale niezły interes.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że niezależnie od tego, kim była Fanny Franci Hill i jak bardzo niemoralną trudniła się profesją — jej pamiętniki pod względem formy, pod względem porywającej plastyki i barwności opisu, pod względem wreszcie ironizującego humoru, kpiącego dobrotliwie z samej autorki, je

158

utytułowanych adoratorów i angielskiego środowiska tej epoki — stanowią dzieło wielkiego talentu prozatorskiego.

Z tego punktu widzenia, w sto osiemdziesiąt lat po jej śmierci, możemy chyba wybaczyć uroczym Fanny grzechy jej skandalicznego życia. Bo obrazując je tak mistrzowsko na pewno nie zamierzały ich opisu zalecić dorastającej młodzieży jako wzoru do naśladowania.

^

M.Sz.

Spis rozdziałów

Rozdział pierwszy. Niezwykła łazienka Heleny Bloomfield.....	:
Rozdział drugi. Tajemnice mojego ciała.....	j
Rozdział trzeci. Jak stałam się kurtyzaną.....	1!
Rozdział czwarty. Inna niż wszystkie.....	1!
Rozdział piąty. Są gusta i guściki.....	2'
Rozdział szósty. Wasza Niska Wysokość.....	4:
Rozdział siódmy. Kusik i Pupcia.....	5'.
Rozdział ósmy. Stary kochanek w nowej roli.....	6
Rozdział dziewiąty. Jak rozbiera się kobietę?.....	6!
Rozdział dziesiąty. My cztery, a on tylko jeden.....	8
Rozdział jedenasty. Emilia i jej ulubiona figura.....	8'
Rozdział dwunasty. Luiza i Henrietta wchodzą do akcji.....	9.
Rozdział trzynasty. Loteria rozkoszy.....	10!
Rozdział czternasty. Diabeł w dziewczęcym internacie.....	11
Rozdział piętnasty. Czarodziejska różdżka zakrystiana.....	11'
Rozdział szesnasty. Jasnowidz z Mediolanu.....	12
Rozdział siedemnasty. Kochał się ze mną Juliusz Cezar.....	13
Rozdział siedemnasty. Jak działa eliksir młodości?.....	14
Rozdział dziewiętnasty. Szpiegowskie dokumenty w mojej sypialni ...	14
Rozdział dwudziesty. Na chwilę przed śmiercią.....	15
Od wydawcy angielskiego.....	15
Od tłumacza i autora adaptacji polskiej	15